Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

NAKŁAD 77.324. Nr 256 (3177) 28—29. X. 1961 r. Cena 70 gr.

10 dzień obrad XXII Zjazdu KPZR

N. S. Chruszczow podsumował dyskusję zjazdową

W dniu 27 października na przedpołudniowym posiedzeniu XXII Zjazdu KPZR obradom przewodniczył G. ABRAMOW.

W dyskusji głos zabrali: prezes Akademii Budownictwa i Architektury ZSRR **W. Kuczerenko**, minister Komunikacji ZSRR **B. Bieszczew**, pierwszy sekretarz czelabińskiego Komitetu Obwodowego KPZR **M. Jefremow**, pisarz **N. Gribaczow**, minister Budowy Elektrowni ZSRR **I. Nowikow**.

Oprócz wymienionych poprzednio 5 mówców, na przedpołudniowym posiedzeniu XXII Zjazdu KPZR przemawiali w piątek również **Boris Johanson** — prezes Akademii Sztuk Pięknych ZSRR, **Aleksander Twardowski** — pisarz, redaktor naczelny pisma „Nowyj Mir", **Michaił Olszański** — minister Rolnictwa ZSRR, **Aleksander Kornejczuk, pisarz**, wiceprzewodniczący Radzieckiego Komitetu Obrońców Pokoju.

Po tych przemówieniach nastąpiła przerwa w obradach.

Uczestnicy Zjazdu podjęli uchwałę w sprawie zakończenia dyskusji nad sprawozdaniem Komitetu Centralnego i referatem na temat projektu Programu KPZR i sprawozdaniem Centralnej Komisji Rewizyjnej.

Na posiedzeniu popołudniowym dyskusję podsumował Nikita CHRUSZCZOW.

Końcowe przemówienie N. S. Chruszczowa na XXII Zjeździe KPZR zamieszczamy wewnątrz numeru.

* * *

MOSKWA (PAP) 27. 10.

W dniu 26 października na popołudniowym posiedzeniu XXII Zjazdu KPZR pozdrowienia w imieniu swych partii przekazali: sekretarz KC KP Tunezji **Harmel**, członek Biura Politycznego KC KP Turcji **Demir**, sekretarz KC KP Boliwii **Gonzales** oraz przedstawiciele Komunistycznej Partii Birmy i Komunistycznej Partii Malajów. Odczytano także pismo z pozdrowieniami od Komunistycznej Partii Republiki Południowo - Afrykańskiej. Do Prezydium Zjazdu wpłynęły pozdrowienia od KP Północnej Irlandii, Irlandzkiej Ligi Robotników i Partii Socjalistycznej Nikaragui.

Następnie uczestnicy Zjazdu kontynuowali dyskusję nad sprawozdaniem Komitetu Centralnego, referatem o Programie KPZR i sprawozdaniem Centralnej Komisji Rewizyjnej.

Zabierając głos w dyskusji pierwszy sekretarz Tatarskiego Komitetu Obwodowego KPZR **Tabiejew** omówił rozwój gospodarki narodowej Tatarskiej Republiki Autonomicznej. Poinformował on, że Tatarska Republika Autonomiczna prześcignęła półtora raza Stany Zjednoczone pod względem wydajności pracy w przemyśle naftowym.

Dyrektor ałtajskiego Rolnego Instytutu Naukowo-Badawczego **Naliwajko** mówił o drogach prowadzących do najlepszego wykorzystania każdego hektara ziemi.

Dyrektor Instytutu Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR **Piotr Pospiełow** stwierdził, że XXII Zjazd KPZR przekształcił się w światowe forum braterstwa. Wśród przeciwników komunizmu — dodał on — Program KPZR wywołuje zwierzęcy strach przed realnymi perspektywami marszu ludzkości ku komunizmowi. W tym przełomowym okresie — kontynuował Pospiełow znaleźli się ludzie, którzy występują przeciwko naszemu Programowi. Są to przywódcy Albańskiej Partii Pracy, jest to główny ideowy inspirator grupy antypartyjnej Mołotow, który występuje przeciwko pokojowemu współistnieniu.

P. Pospiełow poparł wnioski delegatów o wykluczenie Mołotowa, Kaganowicza i Malenkowa z szeregów KPZR.

Redaktor naczelny dziennika „Izwiestia" **Adżubej** przemówienie swe poświęcił znaczeniu bezpośrednich kontaktów radzieckich mężów stanu z politykami świata kapitalistycznego podkreślając, że kontakty te sprzyjają wzrostowi autorytetu międzynarodowego ZSRR.

Jako ostatni przemawiał w dniu 26 bm. lotnik kosmonauta **Herman Titow**. Oświadczył on, że kosmonauci radzieccy zawsze gotowi są wykonać każde zadanie, jakie zleci im KPZR i rząd radziecki.

NA ZDJĘCIU: w przerwie między obradami XXII Zjazdu KPZR dzielą się doświadczeniami A. W. Gitałow, mechanizator z Ukraińskiej SRR, dwukrotnie odznaczony Orderem Pracy Socjalistycznej i Man Gym Hwan, przewodniczący przodującego kołchozu w Uzbeckiej SRR, Bohater Pracy Socjalistycznej.

W dzisiejszym „Magazynie" polecamy wam do uważnego przeczytania kilka ciekawych pozycji. Już na stronie czwartej znajdziecie reportaż Leszka Kożuszki opowiadający o działaczu Polskiej Partii Robotniczej w Ciechanowcu, Tomaszu Grabarzu.

Na stronie piątej rozpoczynamy druk opowiadania Aleksandra Omiljanowicza pt. „Bury". Na stronie szóstej znajdziecie artykuł B. Kamlerowej pt. „Szkoła bez ławek", poświęcony omówieniu dorobku zakładu naukowego w Szepietowie.

Ciekawy jest również reportaż Krystyny Marszałek „Pieniacze" (strona ósma). Autorka opisuje — jak już sam tytuł sugeruje — ciągnące się latami procesy o przysłowiową „miedzę". Na stronie dziesiątej — wywiad Anny Zarembiny. tym razem z Henrykiem Heine.

Przyjemnej lektury!

Pracownicy II Biura Projektów Budownictwa Mieszkaniowego w Moskwie opracowują plany budowy nowego osiedla Chimki-Chowrino. W przerwie pracy zaznajamiają się oni z przebiegiem obrad XXII Zjazdu KPZR.

CAF

Dziękujemy i życzymy Białostocczyźnie

PRZYJACIELSKIE POZDROWIENIA Z GRODNA

Jak informowaliśmy przed kilkoma dniami, z okazji XXII Zjazdu KPZR i 44 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, Komitet Wojewódzki PZPR i Prezydium WRN w Białymstoku przesłały braterskie pozdrowienia i życzenia od członków partii i wszystkich ludzi pracy Białostocczyzny do Obwodowego Komitetu Komunistycznej Partii Białorusi i Obwodowego Komitetu Wykonawczego Rady Delegatów Ludu Pracującego w Grodnie. A oto treść telegramu, jaki nadszedł od Obwodowego Komitetu Partii Białorusi i Obwodowego Komitetu Wykonawczego Rady Delegatów Ludu Pracującego w Grodnie do Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Prezydium WRN w Białymstoku.

„Przyjmijcie nasze serdeczne podziękowanie za Wasze gorące pozdrowienia z okazji XXII Zjazdu KPZR i 44 Rocznicy Wielkiej Październikowej Socjalistycznej Rewolucji. Życzymy Wam, wszystkim ludziom pracy Białostocczyzny dużych osiągnięć w budownictwie socjalizmu w Waszym Kraju, dobrego zdrowia i szczęśliwego życia. Niech na wieki krzepnie niewzruszona przyjaźń między Radzieckim i Polskim Narodem! Niech żyje pokój na całym świecie!"

Zamek w Malborku zwiedził w roku bieżącym aż 209 tys. osób, w tym wielu turystów zagranicznych.

Na zdjęciu: na dziedzińcu zamkowym...

CAF — fot. Uklejewski

Jeden z parkingów autobusowych w Bukareszcie. W ciągu 1961 r. w Rumunii uruchomiono 38 nowych linii autobusowych, na trasach oddalonych od komunikacji kolejowej. W chwili obecnej rumuńska fabryka autobusów pokrywa całkowicie zapotrzebowanie kraju.

CAF

Przemówienie N. S. Chruszczowa

MOSKWA (PAP) 27. 10.

Pierwszy sekretarz KC KPZR Nikita Chruszczow podsumował w piątek 27 października br. wyniki obrad.

Mówca stwierdził, że XXII Zjazd, całą treścią swych obrad potwierdził niewzruszoną wierność partii wobec linii, którą wytyczył XX Zjazd KPZR. Dziś uwidoczniło się w sposób jeszcze wyraźniejszy, że XX Zjazd, usunąwszy wszystkie nawarstwienia okresu kultu jednostki — zapoczątkował nową kartę w historii partii, wywarł dobroczynny wpływ na rozwój kraju, całego światowego ruchu komunistycznego i robotniczego.

Podkreślając, że w centrum uwagi XXII Zjazdu znajduje się Program partii, Program zbudowania społeczeństwa komunistycznego, N. S. Chruszczow zaznaczył, iż wszyscy delegaci przemawiający z trybuny Zjazdu wyrażali niezłomne przekonanie, że nowy Program zostanie pomyślnie zrealizowany, mówili o gotowości ludzi radzieckich do nieszczędzenia wysiłków, aby trzeci Program naszej partii został wykonany tak samo pomyślnie, jak pierwszy i drugi.

— Siła i żywotność naszego Programu — kontynuował mówca — tkwią w ofiarnej pracy ludzi radzieckich. Obecnie, na XXII Zjeździe przekonujemy się jeszcze wyraźniej, iż zbudowanie komunizmu stało się praktycznym zadaniem partii, sprawą całego narodu radzieckiego.

W toku dyskusji nad sprawozdaniem Komitetu Centralnego i nad projektem Programu — powiedział Chruszczow — poruszono doniosłe zagadnienia dalszego usprawniania systemu zarządzania gospodarką narodową. Realizacja propozycji wniesionych przez delegatów, niewątpliwie przyczyni się do pomyślnego rozwiązania stojących przed nami zadań.

Na Zjeździe obecni są delegaci prawie wszystkich partii komunistycznych i robotniczych świata — kontynuował mówca. — Przemówienia naszych drogich gości, wygłoszone z tej trybuny, jak również listy od bratnich partii, jakie nadeszły do Zjazdu — odzwierciedliły wielką jedność szeregów światowego ruchu komunistycznego i jeszcze raz potwierdziły, iż wszystkie partie marksistowsko-leninowskie aprobują i popierają leninowską politykę naszej partii.

N. S Chruszczow zaznaczył, że przemówienia wygłoszone na Zjeździe przez przywódców partii komunistycznych i robotniczych krajów obozu socjalistycznego dały dowód, że bratnie partie niezachwianie i jednomyślnie stoją na gruncie Deklaracji z 1957 r. i Oświadczenia z 1960 r.

— Obóz socjalistyczny zamanifestował jeszcze raz jednolitość swych szeregów, wzrost i zespolenie sił światowego socjalizmu.

Obecność na XXII Zjeździe delegacji 80 partii marksistowsko - leninowskich i ich przemówienia, odzwierciedliły potężny proces rozwoju międzynarodowego ruchu komunistycznego, robotniczego i narodowowyzwoleńczego, niewzruszoną wierność komunistów wszystkich krajów wobec zasad internacjonalizmu proletariackiego, wobec zasad przekazanych nam w spuściźnie przez Marksa, Engelsa, Lenina.

Pierwszy sekretarz KC KPZR serdecznie podziękował przedstawicielom demokratycznych partii narodowych, przybyłych z niezależnych państw afrykańskich: Gwinei, Ghany, Mali. Partie te, mimo że nie są komunistyczne, przyjęły zaproszenie i przysłały na Zjazd swych delegatów.

— Wszyscy ludzie radzieccy życzą niezależnym państwom Afryki, które wkroczyły lub wkraczają na drogę niezależnego rozwoju ekonomicznego i politycznego, wszelkich sukcesów i powodzenia.

Zaznaczając, że sukcesy ZSRR, wszystkich krajów socjalistycznych — to wielka, przyciągająca siła, mówca stwierdził:

— Rozumiejąc ten fakt, imperialiści pragnęliby powstrzymać nasz szybki marsz naprzód. Tym właśnie należy tłumaczyć agresywny charakter polityki prowadzonej przez koła rządzące USA, Anglii, Francji, Niemiec zachodnich i innych państw imperialistycznych. O ich polityce decyduje nie interes pokoju i bezpieczeństwa ludzi, lecz dążenia monopolistów do wzbogacenia się, i chęć imperialistów utrzymania przez nich swej dominacji.

N. S. Chruszczow jeszcze raz podkreślił, że dalsza zwłoka z rozwiązaniem problemu likwidacji pozostałości drugiej wojny światowej w Europie, grozi poważnymi następstwami dla sprawy pokoju. Przypomniał on, iż w odpowiedzi na propozycję Związku Radzieckiego, by zawrzeć traktat pokojowy z Niemcami i unormować na tej podstawie sytuację w Berlinie zachodnim — mocarstwa zachodnie jawnie grożą użyciem broni.

— Grożąc wojną — powiedział Chruszczow — chcą oni zmusić nas do pogodzenia się z zamiarem Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji zachowania w Berlinie zachodnim praw okupacyjnych po wsze czasy.

Pierwszy sekretarz KC KPZR podkreślił przy tym, że mocarstwa zachodnie stawiają kwestię w ten sposób, jakoby prawa te były im potrzebne w celu „zapewnienia wolności" Berlinowi zachodniemu.

— Ale przecież ani Związek Radziecki, ani Niemiecka Republika Demokratyczna ani też inne kraje socjalistyczne nie dybią na wolność Berlina zachodniego.

Mówca oświadczył, że mocarstwa zachodnie, mówiąc o „wolności" rozumieją pod tym pojęciem okupację Berlina zachodniego. — Pragną one — powiedział Chruszczow — abyśmy w charakterze dyspozytorów ruchu zapewniali ciągłość i porządek dopływu do Berlina zachodniego transportów ich materiałów wojennych, ich szpiegów, dywersantów, przerzucanych dla organizowania aktów sabotażu i dywersji przeciwko nam i naszym sojusznikom. Za kogo uważają nas ci panowie? Czyżby uwierzyli oni rzeczywiście, że wszystko im wolno, że mogą zmusić nas do postępowania wbrew naszym żywotnym interesom, wbrew interesom powszechnego pokoju i bezpieczeństwa?

— Czas najwyższy — ciągnął mówca — aby zrozumieli oni tę oczywistą prawdę, że ze Związkiem Radzieckim, z całym obozem socjalistycznym można dziś rozmawiać jedynie z pozycji rozsądku, a nie z pozycji siły. A przecież rozsądek i słuszność jest nie po ich, lecz po naszej stronie.

— O polityce mocarstw zachodnich w kwestii niemieckiej decyduje nie interes pokoju, lecz przede wszystkim interesy militarystycznych i odwetowych sił Niemiec zachodnich. Głównym demonem określającym tę politykę jest kanclerz Adenauer.

Zaznaczając, że agresywne koła militarystyczne nie ukrywają swej nienawiści do państwa radzieckiego, do jego pokojowej polityki, N. S. Chruszczow kontynuował:

— Niezależnie od tego, jakie uczucia żywią one do socjalizmu, niech się wyrzekną nadziei narzucenia kiedykolwiek krajom socjalistycznym swego kapitalistycznego ustroju.

Pierwszy sekretarz KC KPZR mówił dalej:

— Możemy dziś oświadczyć im ponownie: nie traćcie rozsądku, panowie, nie usiłujcie wypróbowywać siły i trwałości naszego ustroju. Wiadomo przecież, że w przeszłości wrogowie niejednokrotnie podejmowali tego rodzaju próby, ale wiadomo też wszystkim, czym się one kończyły.

N. S. Chruszczow jeszcze raz oświadczył, że jeśli mocarstwa zachodnie przejawią gotowość do uregulowania problemu niemieckiego — wówczas kwestia terminu nie będzie miała tak dużego znaczenia.

— Nie będziemy wówczas nalegali na podpisanie traktatu do 31 grudnia. Nie jesteśmy ludźmi zabobonnymi i uważamy, że szczęśliwą datą może być 31, ale także i 13. Rzecz najważniejsza — to nie taka czy inna data, lecz rzeczowe i uczciwe rozwiązanie problemu.

— Gotowi jesteśmy spotykać się z przedstawicielami mocarstw zachodnich, dokonywać z nimi wymiany poglądów, aby przygotować owocne rokowania. Jednakże — kontynuował Chruszczow — Związek Radziecki nie może dopuścić do tego, by rokowania toczyły się w imię samych rokowań i aby korzystając z tego przedstawiciele krajów zachodnich odwlekali sprawę pokojowego uregulowania sytuacji w Europie. Jeśli ktokolwiek buduje na tym swe rachuby — niech przyjmie z góry do wiadomości, że nie ziszczą się one.

Pierwszy sekretarz KC KPZR ponownie podkreślił, że Związek Radziecki został zmuszony do wznowienia doświadczeń z bronią nuklearną. Nawiązując do wrzawy rozpętanej w związku z tymi doświadczeniami przez propagandę burżuazyjną oraz do wypowiedzi, jakoby wspomniane doświadczenia były sprzeczne z zasadami moralności, Chruszczow powiedział:

— Żaden rząd Stanów Zjednoczonych, żaden prezydent USA nie uznał po wojnie, iż zbombardowanie Hiroszimy i Nagasaki było aktem niemoralnym. Hołdują oni moralności imperialistycznej, według której silniejszemu wszystko wolno. Uważali oni, dawniej, że monopol na broń nuklearną umożliwi im objęcie panowania nad całym światem.

— Ale Związek Radziecki — kontynuował mówca — stworzył w krótkim czasie potężną broń nuklearną i tym samym skończył się monopol Stanów Zjednoczonych w tej dziedzinie. Obecnie nawet prezydent Kennedy był zmuszony przyznać, że USA „stoją w obliczu trudnego zadania — doścignięcia Związku Radzieckiego w tej dziedzinie".

— Jednakże — podkreślił Chruszczow — podczas gdy prezydent USA mówi o konieczności doścignięcia Związku Radzieckiego — sekretarz Stanu Rusk wciąż jeszcze nawołuje do uprawiania polityki „z pozycji siły". Wygląda na to, że nie wie prawica co czyni lewica.

Związek Radziecki daleki jest od tego, by dyktować innym państwom swe warunki i narzucać swą wolę — mówił Chruszczow, dodając:

— W obliczu bezpośrednich pogróżek i niebezpieczeństwa wybuchu wojny, Związek Radziecki był zmuszony podjąć niezbędne kroki w celu umocnienia swej obronności dla obrony narodu radzieckiego, narodów całej wielkiej wspólnoty krajów socjalizmu.

Chruszczow podkreślił, że uczeni radzieccy robią wszystko co jest niezbędne, by zredukować do minimum szkodliwe następstwa doświadczeń nuklearnych.

Nie możemy jednak nie dokonywać tych doświadczeń — powiedział Chruszczow — w chwili gdy imperialiści USA, Anglii Francji, Niemiec zachodnich przygotowują się do unicestwienia nie tylko zdobyczy socjalistycznych, lecz również narodów naszych krajów. Przecież grożą oni nie tylko zakażeniem atmosfery, lecz pragną pozbawić życia miliony ludzi.

Pierwszy sekretarz KC KPZR ponownie zwrócił uwagę czołowych polityków USA, Anglii, Francji, Niemiec zachodnich i innych krajów na fakt, że najrozsądniejszą rzeczą jest wyrzucenie za burtę polityki „z pozycji siły" i „zimnej wojny". W sprawach międzynarodowych należy prowadzić realistyczną politykę pokojowego współistnienia.

Pokojowe współistnienie państw o różnych ustrojach społecznych i politycznych jest najdonioślejszym problemem naszych czasów — oświadczył Chruszczow.

Niektórzy — kontynuował mówca — atakują nas, zarzucając nam że upraszczamy rzekomo, lub łagodzimy ocenę sytuacji międzynarodowej, gdy podkreślamy konieczność pokojowego współistnienia w dzisiejszych warunkach. Powiadają nam, że kto kładzie nacisk na pokojowe współistnienie, ujawnia w jakimś stopniu niedocenianie istoty imperializmu, a nawet popada w sprzeczność z leninowską teorią imperializmu.

Chruszczow zaznaczył, że ocena istoty imperializmu sformułowana przez Lenina utrzymuje swą całkowitą aktualność również i dziś. Istota imperializmu, jego agresywny charakter nie uległy zmianie.

Chruszczow podkreślił, że możliwości imperializmu nie są takie jak w okresie niepodzielnego jego panowania. Teraz sytuacja przedstawia się tak, że imperializm nie może wszystkim dyktować swej woli i w sposób nieskrępowany realizować swej agresywnej polityki.

Na drodze zaborczych dążeń imperialistów do podziału świata, do ujarzmienia innych narodów — oświadczył Chruszczow — stoją niezwyciężone siły światowego systemu socjalistycznego, a przede wszystkim Związku Radzieckiego. Siły te ograniczają wilcze apetyty imperialistów.

Chruszczow zaznaczył, że w naszych czasach potęga światowego systemu socjalizmu wzrosła jak nigdy przedtem. System ten — to potężny bastion pokoju na całym świecie. Zasada pokojowego współistnienia między państwami o różnych ustrojach społecznych nabiera w dzisiejszych warunkach żywotnego znaczenia.

Nie rozumieją tego tylko beznadziejni dogmatycy, którzy wyuczywszy się ogólnych formułek na temat imperializmu, uporczywie odwracają się od życia. Na takich właśnie pozycjach nadal pozostaje Mołotow, tkwiący w zatwardziałym uporze. On i jemu podobni nie rozumieją zmian, jakie zaszły w sytuacji światowej, ani nowych zjawisk życia, wloką się w ogonie wydarzeń, dawno stali się hamulcem i balastem — powiedział Chruszczow.

I sekretarz KC KPZR oświadczył następnie: przemówienia delegatów i przedstawicieli bratnich partii potwierdzają dobitnie, że Komitet Centralny naszej partii postąpił zupełnie słusznie, gdy w sposób pryncypialny i publicznie poinformował Zjazd o nienormalnym stanie stosunków radziecko-albańskich.

Podkreślił on, że wielokrotne próby unormowania stosunków z Albańską Partią Pracy nie dały niestety żadnych rezultatów. Komitet Centralny naszej partii okazał maksimum cierpliwości i uczynił wszystko co w jego mocy, aby ustanowić dobre stosunki między naszymi partiami.

Przywódcy Albańskiej Partii Pracy — powiedział Chruszczow — nie cofają się przed żadnymi środkami, aby ukryć przed swoim narodem prawdę o tym, co czyni nasza partia i nasz naród. Albania jest jedynym krajem obozu socjalistycznego, w którym nie opublikowano pełnego tekstu projektu Programu KPZR.

Chruszczow wskazał, że albańscy przywódcy ukrywają przed swoją partią i narodem Program KPZR, ponieważ jak ognia boją się prawdy. Program partii, to święta rzecz dla nas, to gwiazda przewodnia w budowie komunizmu.

Gdyby Program ten ogłosili w pełnym brzmieniu, to albańskie masy pracujące zobaczyłyby gdzie jest oszczerstwo, a gdzie prawda. Zobaczyłyby, że cała działalność naszej partii, jej plan odpowiadają żywotnym interesom narodów, w tym również interesom zaprzyjaźnionego z nami narodu albańskiego.

Nasza wielka partia — kontynuował Chruszczow — niejednokrotnie była obiektem zaciekłych i nikczemnych napaści ze strony jawnych i ukrytych wrogów komunizmu. Nie pamiętamy jednak wypadku, aby ktokolwiek z tak zawrotną szybkością przeszedł od wylewnych przysiąg o wieczystej przyjaźni do niepohamowanych oszczerstw antyradzieckich, jak to uczynili przywódcy albańscy.

Widocznie sądzą oni, że w ten sposób przygotowują grunt do tego, aby zasłużyć sobie na prawo otrzymania jałmużny od imperialistów. Imperialiści zawsze gotowi są zapłacić 30 srebrników tym, którzy dokonują rozłamu w szeregach komunistów. Lecz srebrniki nigdy nikomu nie przyniosły nic prócz hańby.

Chruszczow powiedział w dalszym ciągu: Podzielamy niepokój naszych przyjaciół chińskich, cenimy ich troskę o umocnienie jedności. Jeżeli towarzysze chińscy pragną położyć starań w celu unormowania stosunków między Albańską Partią Pracy a bratnimi partiami, to bodaj nikt nie może przyczynić się do rozwiązania tego zadania lepiej niż Komunistyczna Partia Chin. Byłoby to rzeczywiście z korzyścią dla Albańskiej Partii Pracy, odpowiadałoby interesom całej wspólnoty krajów socjalistycznych.

Podkreślając następnie, że w Albańskiej Partii Pracy w najgorszej formie przejawia się to wszystko, co było w ZSRR w okresie kultu jednostki, Chruszczow oświadczył: obecnie dla nikogo nie jest już tajemnicą, że przywódcy albańscy trzymają się u władzy uciekając się do przemocy i samowoli. Obecnie stosuje się w Albanii represje wobec uczciwych ludzi tylko dlatego, że ośmielają się oni występować w obronie przyjaźni radziecko-albańskiej. Ten, kto dzisiaj opowiada się za przyjaźnią ze Związkiem Radzieckim, z KPZR uważany jest przez przywódców albańskich za wroga.

Oto dlaczego przywódcy albańscy występują przeciwko polityce leninowskiej wytyczonej przez XX Zjazd partii. Przecież dla Shehu, Hodży i innych zerwanie z kultem jednostki oznaczałoby w istocie rzeczy zrezygnowanie z kierowniczych stanowisk w partii i w państwie. Tego zaś, rzecz jasna, dobrowolnie oni nigdy nie uczynią — oświadczył Chruszczow.

Ale — kontynuował mówca — jesteśmy przekonani, że nadejdzie taka chwila, gdy komuniści albańscy, naród albański powiedzą swoje słowo, a wówczas przywódcy albańscy będą musieli odpowiadać za szkodę, jaką wyrządzili swemu krajowi, swemu narodowi, sprawie budownictwa socjalizmu w Albanii.

Chruszczow powiedział, że KPZR będzie nadal walczyła przeciwko wszelkim odstępstwom od marksizmu - leninizmu. Oświadczył on, że partia krytykowała i będzie krytykowała jugosłowiański rewizjonizm oraz dogmatyzm i sekciarstwo.

Chruszczow podkreślił, że XXII Zjazd KPZR, można z całkowitym uzasadnieniem nazwać zjazdem nierozerwalnej jedności, partii leninowskiej, zjazdem całkowitej jednomyślności i zwartości.

Wrogów napawa strachem krzepnąca jedność naszych szeregów, i usiłują oni spekulować na fakcie, że nasz Zjazd poświęcił wiele uwagi omówieniu szkodliwych następstw kultu jednostki, jak również ostatecznemu zdemaskowaniu antypartyjnej grupy frakcjonistów. Daremne są jednak te starania wrogów komunizmu, nic na tym nie wygrają. Chruszczow powiedział, że w poszczególnych okresach działalności partii, zwłaszcza w etapach przełomowych, możliwe jest pojawienie się wewnątrz partii rozmaitych poglądów. Jak postępować z tym, kto wyraża swoje, różniące się od innych zdanie? Jesteśmy za tym, żeby w takich wypadkach stosowane były nie represje, lecz leninowskie metody przekonywania i wyjaśniania — podkreślił on.

Pierwszy sekretarz KC KPZR mówił dalej o wypaczeniach leninowskich norm życia partyjnego w okresie stalinowskiego kultu jednostki. Niektóre ograniczenia demokracji wewnątrzpartyjnej i radzieckiej, nieuchronne w warunkach ostrej walki z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi, Stalin podniósł do rangi normy życia wewnątrzpartyjnego i państwowego. Naruszał on poważnie leninowskie zasady kierownictwa, dopuszczał się samowoli i nadużywania władzy.

Chruszczow poinformował, że masowe represje rozpoczęły się po zabójstwie Kirowa. Ofiarami represji stali się wybitni działacze partyjni i państwowi, a także dowódcy wojskowi. Wytworzyła się taka sytuacja, że Sergo Ordżonikidze nie mógł już dalej normalnie pracować i żeby nie mieć nieporozumień ze Stalinem i nie dzielić odpowiedzialności za jego nadużywanie władzy postanowił popełnić samobójstwo. Tragiczny był również los Aloszy Swanidze, brata pierwszej żony Stalina.

Partia w warunkach kultu jednostki była pozbawiona możliwości normalnego życia. Ludzie uzurpujący sobie władzę, przestają odpowiadać przed partią, wymykają się spod jej kontroli. Na tym polega główne niebezpieczeństwo kultu jednostki.

XX Zjazd KPZR — powiedział Chruszczow — potępił kult jednostki, przywrócił sprawiedliwość i zażądał likwidacji popełnionych wypaczeń. Grupa antypartyjna Mołotowa, Kaganowicza, Malenkowa i innych wszelkimi sposobami przeciwstawiała się przeprowadzeniu tych kroków. Członkowie tej grupy frakcyjnej podjęli próbę przejęcia kierownictwa, sprowadzenia partii z drogi leninowskiej. Przygotowywali rozprawę nad tymi, którzy bronili polityki wytyczonej przez XX Zjazd.

Wielu delegatów na XXII Zjazd z oburzeniem mówiło o uczestnikach grupy antypartyjnej.

Oburzenie to jest zrozumiałe i uzasadnione.

Mówiąc o Woroszyłowie Chruszczow podkreślił, że grupa antypartyjna wykorzystała Woroszyłowa w swojej walce przeciwko Komitetowi Centralnemu. Towarzysz Woroszyłow — stwierdził Chruszczow — popełnił ciężkie błędy, uważam jednak, że należy doń podejść inaczej niż do innych aktywnych uczestników grupy antypartyjnej, jak np. do Mołotowa, Kaganowicza i Malenkowa. W procesie ostrej walki z frakcjo-

Ciąg dalszy na str. 3

Przemówienie N. S. Chruszczowa

Ciąg dalszy ze str. 2

nistami na początku Plenum czerwcowego KC (1957 r.) Woroszyłow zrozumiał, że poszedł z tymi, którzy występują przeciwko partii, potępił działalność grupy antypartyjnej i uznał swoje błędy. Tak więc, w jakimś stopniu pomógł on Komitetowi Centralnemu. Nie można nie doceniać tego kroku z jego strony, ponieważ wówczas stanowiło to poparcie dla partii.

Woroszyłow wystąpiwszy z grupy antypartyjnej — kontynuował Chruszczow — pomógł Komitetowi Centralnemu w jego walce przeciwko frakcjonistom. Odpłacimy więc dobrym za dobre i ułatwimy jego sytuację.

Pierwszy sekretarz KC KPZR wskazał, że Woroszyłow przeżył wiele lat, wiele dobrego uczynił dla partii i narodu. Uważam — powiedział Chruszczow — że powinniśmy podejść do towarzysza Woroszyłowa z uwagą i wspaniałomyślnością. Wierzę, że szczerze potępia on swoje postępki i żałuje ich... Sądzę, że Kliment Jefremowicz będzie razem z nami aktywnie walczył o sprawę naszej partii.

XXII Zjazd potwierdził z całą siłą — kontynuował Chruszczow — że linia XX Zjazdu partii jest jedynie słuszną linią. XXII Zjazd utrwala ten pomyślny kierunek.

Chruszczow zaznaczył dalej, że w wielu przemówieniach wygłoszonych na Zjeździe, a także nierzadko w artykułach prasowych, kiedy mówi się o działalności Centralnego Komitetu KPZR, kładzie się jakiś szczególny nacisk na jego własną osobę, tj. na osobę Chruszczowa, podkreśla się jego rolę w realizacji ważniejszych posunięć partii i rządu.

„Rozumiem te dobre intencje, którymi kierują się ci towarzysze — powiedział mówca. — Pozwólcie jednak podkreślić z całym naciskiem, że wszystko, co mówi się pod moim adresem powinno się odnosić do Komitetu Centralnego naszej leninowskiej partii, do Prezydium KC, ponieważ ani jedno poważne posunięcie, ani jeden odpowiedzialny krok nie jest u nas podejmowany na czyjeś osobiste polecenie, lecz jest rezultatem kolektywnej dyskusji, kolektywnej decyzji.

W kolektywnym kierownictwie, w kolegialnym rozwiązywaniu wszelkich zasadniczych zagadnień tkwi nasza wielka siła".

Zdecydowanie występując przeciwko wszelkim odrażającym przejawom kultu jednostki, marksiści-leniniści zawsze uznawali i będą uznawać autorytet przywódców.

Jednakże — zaznaczył Chruszczow rzeczą niesłuszną byłoby wyodrębnianie tego czy innego przywódcy, oddzielanie go niejako od kierowniczego kolektywu i przesadne jego wychwalanie. Jest to sprzeczne z zasadami marksizmu - leninizmu.

Prawdziwym marksistom - leninowcom są głęboko obce uczucia zarówno samochwalstwa, jak i szczególnego podkreślania nadmiernego wyolbrzymiania roli poszczególnych działaczy. Jest dla nich rzeczą wręcz ubliżającą, gdy ktoś natarczywie stara się ich wyodrębnić i izolować od kierowniczego trzonu towarzyszy.

W końcowej części przemówienia Chruszczow oświadczył, że pierwszy i drugi Program partii zostały pomyślnie zrealizowane.

Obecnie wkroczyliśmy w trzeci etap wielkiej walki — stwierdził on. Uchwalamy trzeci Program leninowskiej partii — Program budowy komunizmu.

Mówca podkreślił, że socjalistyczna gospodarka nabrała takich sił i pełna jest takiej energii, że z osiągniętych obecnie wyżyn możemy rzucić otwarte wyzwanie do pokojowego współzawodnictwa gospodarczego najpotężniejszemu krajowi kapitalistycznemu — Stanom Zjednoczonym.

Obecnie — oświadczył Chruszczow — walka dwóch ideologii ma zupełnie inny charakter niż wówczas gdy rodził się marksizm. Idee naukowego socjalizmu opanowały masy i przekształciły się w wielką siłę materialną. Obecnie socjalizm występuje nie tylko jako idea, w imię realizacji której partia wzywała masy pracujące do walki. Socjalizm stał się rzeczywistością.

Socjalizm — już nie w przyszłości, lecz teraz daje wielkie dobra materialne i duchowe narodom, które wkroczyły na drogę budowy nowego życia. Przykład krajów socjalizmu staje się coraz bardziej atrakcyjny dla ludzi pracy wszystkich krajów. Coraz szerzej i głębiej rozpowszechniają się idee komunizmu, porywając do historycznej twórczości setki milionów ludzi.

Chruszczow oświadczył, że potężny, coraz szybszy marsz do komunizmu zmiecie wszystko co stanowi przeszkodę na drodze do wytyczonego celu — do zbudowania najsprawiedliwszego społeczeństwa na ziemi.

Chruszczow podkreślił, że istnieje wszystko co jest niezbędne, aby trzeci Program partii został wykonany.

★ ★ ★

Owację wywołały słowa Chruszczowa, którymi zakończył przemówienie: „Nigdy jeszcze siły nasze, siły światowego socjalizmu, nie były tak potężne, jak obecnie. Nowy program otwiera przed partią i narodem najwspanialsze porywające perspektywy. Słońce komunizmu wschodzi nad naszym krajem! Uczynimy wszystko, ażeby ofiarną naszą pracą przybliżyć dzień, gdy słońce ogarnie swym światłem bezgraniczne przestrzenie naszej pięknej ojczyzny! Oddamy wszystkie swe siły, całą energię bolszewicką sprawie triumfu komunizmu! Pod przewodem okrytej chwałą partii leninowskiej naprzód do zwycięstwa komunizmu."

W imieniu delegacji moskiewskiej, leningradzkiej, stalingradzkiej i innych obwodowych i krajowych organizacji partyjnych Federacji Rosyjskiej, jak również w imieniu delegacji komunistycznych partii Ukrainy, Białorusi, Kazachstanu, Uzbekistanu i Gruzji wnosi się propozycję zaaprobowania w pełni i całkowicie kierunku politycznego i działalności praktycznej Komitetu Centralnego KPZR w dziedzinie polityki wewnętrznej i zagranicznej oraz zaaprobowania wniosków i propozycji zawartych w sprawozdaniu KC KPZR.

Propozycje te delegaci przyjmują jednomyślnie.

Zjazd powołał komisję pod przewodnictwem NIKITY CHRUSZCZOWA, która ma opracować rezolucję na podstawie referatu sprawozdawczego KC oraz rozpatrzonych poprawek i uzupełnień do projektu Programu KPZR.

Jednomyślnie zatwierdzono też referat sprawozdawczy Centralnej Komisji Rewizyjnej.

Hucznymi oklaskami przyjęli obecni na sali obrad słowa młodych pionierów: „My zbudujemy komunizm, nam przypadło w udziale żyć w komunizmie!". Pionierzy przybyli, aby powitać Zjazd w imieniu 17 milionów członków organizacji pionierskiej Związku Radzieckiego.

Na tym zakończyło się piątkowe wieczorne posiedzenie Zjazdu.

W sobotę, 28 października XXII Zjazd KPZR kontynuować będzie obrady.

Sekretarze wojewódzkich zespołów poselskich spotkali się ze sprawozdawcami parlamentarnymi

(Obsługa własna

Z inicjatywy Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych odbyło się wczoraj w gmachu Sejmu spotkanie sekretarzy klubów poselskich i sekretarzy wojewódzkich zespołów poselskich ze sprawozdawcami parlamentarnymi gazet centralnych i wojewódzkich. Na spotkaniu omówiono doświadczenia i perspektywy pracy wojewódzkich zespołów poselskich.

Ocenę form pracy wojewódzkich zespołów poselskich przeprowadziła sekretarz Poselskiego Klubu PZPR posłanka **Alicja Musiałowa.** Posłanka podkreśliła potrzebę dalszego rozwijania więzi posłów z wyborcami nawiązaną w okresie przedwyborczych spotkań. Do ciekawych form działalności wojewódzkich zespołów poselskich należy niewątpliwie nawiązanie współpracy między zespołami dwóch województw. Daje to możliwości wymiany doświadczeń oraz poprzez organizowanie spotkań posłów z ludnością współpracującego województwa pozwala posłom orientować się w zagadnieniach nie tylko swego województwa. A to szersze spojrzenie jest niezbędne posłom w działalności parlamentarnej. Za nową formę działalności sejmowej uznano również utrzymywanie bezpośrednich kontaktów z komisjami sejmowymi ze strony wojewódzkich zespołów poselskich.

Wojewódzkie zespoły poselskie poświęcają obecnie dużo uwagi koordynacji pracy poselskiej w terenie. W województwie kieleckim np. w okręgach poselskich wyłonieni zostali spośród posłów seniorzy, z którymi posłowie danego kręgu konsultują kierunki działalności.

Zabierający głos w dyskusji sekretarze wojewódzkich zespołów poselskich podzielili się z dziennikarzami doświadczeniami w pracy zespołów oraz przekazali swe postulaty wobec prasy odnośnie popularyzacji wszystkich form pracy poselskiej.

(bog-kam)

A. Zawadzki na otwarciu Szkoły 100-lecia na Woli

WARSZAWA (PAP) 27. 10.

27 bm. w Warszawie przy ul. Górczewskiej 201 odbyła się uroczystość otwarcia pierwszej w dzielnicy Wola, a już 13 w stolicy, Szkoły Tysiąclecia.

Nowa szkoła otrzymała imię znanego działacza lewicowego ruchu młodzieżowego w okresie międzywojennym i dowódcy pierwszego oddziału partyzanckiego Gwardii Ludowej — Franka Zubrzyckiego.

W uroczystości otwarcia szkoły wziął udział przewodniczący Rady Państwa — **Aleksander Zawadzki.**

WIADOMOŚCI

Ze świata

Potężny strajk powszechny we Francji

PARYŻ (PAP) 27. 10.

26 bm. o godz. 4 czasu paryskiego we Francji rozpoczął się 24-godzinny strajk robotników kolejowych. Do strajku wezwały robotników: Powszechna Konfederacja Pracy (CGT), Francuska Konfederacja Chrześcijańskich Związków Zawodowych oraz „Force Ouvriere" dla zaprotestowania przeciwko atakom rządu na działalność związków zawodowych.

We Francji na wszystkich liniach kolejowych stanęły pociągi towarowe i pasażerskie. Z robotnikami kolejowymi solidaryzują się robotnicy i urzędnicy wielu dziedzin przemysłu. Na wezwanie licznych związków zawodowych rozpoczął się strajk pracowników transportu miejskiego stolicy, którzy domagają się podwyższenia płac oraz protestują przeciwko pomniejszeniu praw związków zawodowych.

Dla przewożenia pasażerów władze zmuszone były skorzystać z pojazdów wojskowych.

Rozpoczęli również strajk pracownicy naziemnego personelu towarzystwa lotniczego Air France. Strajk ten w znacznym stopniu sparaliżuje komunikację lotniczą.

Po strajku robotników kolejowych w dniu 18 października dla poparcia żądań poprawy sytuacji materialnej rząd zagroził, iż ograniczy prawo robotników do strajku. Rząd francuski nie chce również zgodzić się na słuszne żądania robotników kolejowych w sprawie podwyższenia płac.

Erhard nowym przewodniczącym Bundesratu

BONN (PAP) 27. 10.

Nowym przewodniczącym Bundesratu na rok przyszły wybrany został w piątek, zgodnie z ustaloną kolejnością, premier Bawarii Erhard Jako pierwszy premier krajów zachodnioniemieckich obejmuje on ten urząd po raz drugi od czasu istnienia Bundesratu. Poprzednio piastował go w latach 1950/51. Kadencja obecnego przewodniczącego premiera północnej Nadrenii-Westfalii Meyersa upływa 31 października.

Wizyta polska w Wielkiej Brytanii

LONDYN (PAP) 27. 10.

Przebywający w Wielkiej Brytanii przewodniczący Państwowej Komisji Planowania S. Jędrychowski i minister Handlu Zagranicznego W. Trąmpczyński odwiedzili w dniu 26 bm. Oxford. W słynnym uniwersytecie goście polscy spotkali się z wybitnymi ekonomistami, a także z burmistrzem miasta Oxfordu. Następnie ministrowie polscy byli podejmowani śniadaniem przez ministra stanu w Board of Trade, sir **Keith Josepha,** który jest honorowym profesorem w jednym z oxfordzkich kolegiów.

Przemówienie wiceministra J. Winiewicza w ONZ

NOWY JORK (PAP) 27. 10.

W dyskusji jaka toczy się w Komisji Politycznej Zgromadzenia Ogólnego NZ obszerne przemówienie wygłosił wiceminister Spraw Zagranicznych PRL Józef Winiewicz.

Nota rządu NRD do rządu USA

BERLIN (PAP) 27. 10.

Jak podaje agencja ADN, rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej w nocie do rządu Stanów Zjednoczonych przekazanej ambasadorowi USA w Pradze, zwraca uwagę na incydenty prowokowane na granicy sektorów w Berlinie przez wojska okupacyjne USA i wskazuje, iż na rząd Stanów Zjednoczonych spadnie całkowita odpowiedzialność za następstwa, spowodowane prowokacjami granicznymi wojsk okupacyjnych USA.

Kuzbari prezydentem Syrii

LONDYN (PAP) 27. 10.

Radio syryjskie opublikowało w czwartek dekret, w myśl którego Mamona el Kuzbari pełniący obecnie funkcje, premiera rządu tymczasowego, sprawującego władzę w Syrii w okresie poprzedzającym wybory do parlamentu, ma pełnić także obowiązki prezydenta kraju. Kuzbari utworzył swój rząd w ubiegłym miesiącu po oderwaniu się Syrii od Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

Z kraju

Podpisanie umów polsko-ghańskich

WARSZAWA (PAP) 27. 10.

W dniach 24—26 bm. odbyły się w Warszawie rokowania między rządową delegacją PRL i rządową misją ekonomiczną Ghany.

W wyniku rokowań, mających na celu rozszerzenie stosunków gospodarczych między obu krajami, podpisane zostały 26 bm. między rządem PRL i rządem Republiki Ghany dwie umowy — 5-letnia umowa handlowa i 5-letnia umowa płatnicza.

Umowa handlowa przewiduje poważne rozszerzenie wymiany towarowej, obejmującej import ziarna kakaowego, nasion oleistych, drzewa i innych towarów z Ghany do Polski oraz eksport szerokiego wachlarza towarów z Polski do Ghany.

Przedstawiciele obu krajów przedyskutowali również problem zacieśnienia i rozszerzenia współpracy w zakresie dostaw polskich urządzeń i kompletnych obiektów przemysłowych do Ghany. W wyniku tych dyskusji podpisana została umowa dodatkowa, uzupełniająca umowę o dostawach inwestycyjnych, zawarta między Polską a Ghaną w dniu 19 kwietnia 1961 r.

*

27 bm. rządowa delegacja Ghany opuściła Polskę.

Tragiczne skutki kawalerskiej jazdy z wesela

KATOWICE (PAP) 27. 10.

Kierowca Zakładów Tarcz Ściernych w Bielsku — Stanisław Huczek — wracając w stanie nietrzeźwym z wesela — spowodował tragiczny wypadek, jadąc samowolnie zabraną z zakładów „Warszawą", w której znajdowało się 6-ciu uczestników wesela. Rozwinął on nadmierną szybkość i uderzył o słup. Samochód wpadł następnie do rowu.

Czterej pasażerowie „Warszawy" zostali ciężko ranni; po przewiezieniu do szpitala dwóch z nich zmarło. Są to mieszkańcy Bielska: Edward i Bronisław Niklowie.

Kierowca Stanisław Huczek, który w wypadku nie odniósł większych obrażeń, zbiegł z miejsca katastrofy i dopiero po dwóch dniach zgłosił się do MO.

W SKRÓCIE

■ **LONDYN** — Przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Stefan Jędrychowski i minister Handlu Zagranicznego Witold Trąmpczyński, którzy udali się do Londynu na zaproszenie rządu brytyjskiego, zostali przyjęci przez premiera Macmillana. Złożyli oni również wizytę ministrowi spraw zagranicznych lordowi Home.

■ **NOWY JORK** — W dniu 25 bm. stały przedstawiciel ZSRR przy ONZ Zorin spotkał się z zastępcą szefa delegacji amerykańskiej Yost'em. Omawiano problemy dotyczące sekretariatu ONZ.

■ **WASZYNGTON** — Na zaproszenie prezydenta Kennedy'ego w dniu 5 listopada przybywa z oficjalną wizytą do Stanów Zjednoczonych premier Indii Nehru.

■ **BONN** — W Bonn dobiegają końca rozmowy w sprawie wspólnej koalicji rządowej Unii Chrześcijańsko - Demokratycznej i Wolnej Partii Demokratycznej. Jednakże, jak przewidują obserwatorzy polityczni, wyboru nowego kanclerza nie należy spodziewać się przed poniedziałkiem.

■ **PHENIAN** — W stolicy KRL-D odbyła się uroczysta akademia poświęcona 11 rocznicy wkroczenia chińskich ochotników ludowych do Korei dla okazania pomocy bratniemu narodowi koreańskiemu w odparciu agresji amerykańskiej.

■ **NOWY JORK** — Jak podaje z Waszyngtonu agencja UPI, eksperci rządowi przewidują, iż budżet federalny zamknie się w tym roku deficytem w wysokości 6,9 miliarda dolarów. Deficyt ten będzie drugim co do wielkości w dziejach USA w czasie pokoju.

■ **HAWANA** — Już 15 osób poniosło śmierć na skutek katastrofalnej powodzi, jaka nawiedziła kubańską prowincję Oriente w wyniku obfitych deszczów, które padają tam bez przerwy od przeszło tygodnia.

■ **BERLIN** — Agencja ADN donosi z Ansbach (NRF), że w ciągu pierwszych 24 godzin manewrów jesiennych, odbywanych przez wojska amerykańskie w Bawarii, 15 osób zostało rannych, w tym 6 ciężko.

■ **PARYŻ** — Według doniesień korespondenta Reutera, ultrasi wywiesili w czwartek nad gmachem lotniska podparyskiego Orly czarną flagę z inicjałami OAS. Flaga została zdjęta przez policję.

■ **LONDYN** — Jak donoszą z Nikozji, w pobliżu miasta Akrotiri na południu Cypru zderzyły się w powietrzu dwa wojskowe samoloty odrzutowe, bombowiec „Canberra" i myśliwiec „Javelin". Czterech lotników poniosło śmierć.

■ **NOWY JORK** — W pobliżu Miles City (amerykański stan Montana) zderzyła się ciężarówka z pociągiem, w którym jechało 400 żołnierzy. W katastrofie 6 osób poniosło śmierć. 8 wagonów pociągu wykoleiło się. Na ciężarówce nastąpiła eksplozja i wybuchł pożar.

■ **BERLIN** — Jak donosi z Duesseldorfu agencja ADN, sąd krajowy północnej Nadrenii-Westfalii skazał dwóch związkowców na kary 14 i 8 miesięcy więzienia za utrzymywanie kontaktów ze związkami zawodowymi NRD — FDGB oraz z francuskimi związkami zawodowymi, CGT.

■ **SZTOKHOLM** — Tegoroczną nagrodę Nobla w dziedzinie literatury otrzymał powieściopisarz jugosłowiański Ivo Andric.

■ **BERLIN** — Jak podaje agencja ADN, powołując się na dobrze poinformowane koła w Bonn, rząd Stanów Zjednoczonych domaga się od rządu bońskiego wypłaty kilkuset milionów marek, tytułem pokrycia kosztów utrzymania wojsk amerykańskich stacjonujących w NRF.

Jak wynika z oficjalnego komunikatu, opublikowanego przez bońskie ministerstwo finansów, Niemcy zachodnie wydały w latach 1945—1960 na koszty stacjonowania wojsk okupacyjnych trzech mocarstw zachodnich w NRF 70 miliardów marek.

■ **DELHI** — Na ekrany kin indyjskich wchodzi seria filmów polskich. Cztery z nich: **„Krzyżacy", „Kolorowe pończochy"** oraz krótkometrażówki **„Lajkonik"** oraz **„Miejsce na lato"** wyświetlane będą w ramach rozpoczynającego się 27 bm. Międzynarodowego Festiwalu filmowego w Delhi.

■ **MOSKWA** — Szef rządu radzieckiego Nikita Chruszczow przesłał prezydentowi Ghany Nkrumahowi list, w którym stwierdza, iż droga do rozwiązania sprawy zaprzestania doświadczeń nuklearnych prowadzi poprzez rozwiązanie problemu powszechnego i całkowitego rozbrojenia.

■ **SOFIA** — Według doniesień z Ankary, w czwartek nowo wybrany parlament turecki dokonał wyboru prezydenta kraju. Został nim generał Gursel, który był zresztą jedynym kandydatem. Generał Gursel otrzymał 434 głosy, tj. o 30 więcej niż wynosi wymagana większość 2/3 głosów.

■ **PARYŻ** — W środę wieczorem dokonano w Paryżu zamachu bombowego na mieszkanie naczelnego redaktora dziennika „Figaro" Pierre Brissona. Eksplozja bomby nastąpiła podczas nieobecności Brissona. Straty materialne są poważne.

POGODA

W SOBOTĘ — Chmurno z rozpogodzeniami, możliwe opady przelotne. Temp. maks. 12 stopni C. Wiatry umiarkowane z kierunków południowych.

W NIEDZIELĘ — Chmurno z przejaśnieniami, chłodniej

Przed XX rocznicą powstania PPR

PRZEZ MGŁĘ LEGENDY

TOMASZ GRABARZ zginął 15 stycznia 1945 roku. Tomasz Grabarz poległ jako sekretarz Komitetu Gminnego Polskiej Partii Robotniczej w Ciechanowcu. Być może i przy tej notatce, podobnie jak czytając wiele podobnych, nie zatrzymałbym się dłużej przytłoczony ich treścią — obrazami tamtych lat, obrazami tamtych dni, gdyby nie odezwanie się towarzysza, który udostępniał mi właśnie zajrzenie w głąb archiwalnej biblioteki.

— To był bojowy, niezwykle odważny człowiek. Sękatym kijem potrząsał pod nosami tych, co to z majątków dobrowolnie ustąpić nie chcieli w czasach reformy rolnej...

— Znaliście go towarzyszu, jak wyglądał, kim był, gdzie się urodził, wychował?

W odpowiedzi gest zaprzeczenia i słowa: Nie, nie znałem go osobiście. Byłem wówczas bardzo młodym chłopcem. Słyszałem, opowiadali...

Podobnie i inni:... słyszałem, śmiały, bezkompromisowy człowiek, osobiście nie znałem... Widziałem go raz kiedyś. Jak wyglądał? — Nie pamiętam. Był jednym z pierwszych. Nie znał lęku, gardził śmiercią...

A więc legenda niemal. Człowiek żył, działał, walczył i zginął. Kochał przyszłość, lepszą przyszłość i pozostał na zawsze w przeszłości, w urywkach, fragmentach wspomnień kilkudziesięciu mieszkańców. Białegostoku.

Ale tam, w Ciechanowcu, na pewno żyje mocno we wspomnieniach, mimo lat. Wielu, wielu lat. Jedziemy do Ciechanowca, jedziemy do małego miasteczka położonego niemal na samym południowym krańcu Białostocczyzny.

CIECHANOWIEC. Maleńkie miasteczko, jak dziesiątki innych rozsianych po całym województwie. Maleńkie miasteczko i jego wielkie problemy aktywizacji gospodarczej, sytuacji mieszkaniowej, kultury. Słowem — dni dzisiejszych i przyszłych lat. Ludzie, jego mieszkańcy pracują, przeważnie na roli, młodsi uczą się podobno nieźle, śmieją się, kochają, czasami zapewne płaczą. Spotkani, starają się włączyć mnie w gąszcz swoich społecznych i prywatnych spraw, lecz ja uparcie szukam śladów bohatera białostockiej pięknej legendy: Tomasza Grabarza. Spodziewałem się, że gdy wrócę z Ciechanowca, bez trudu odtworzę sylwetkę tego pięknego człowieka, rozpoczynając od słów: a naprawdę, faktycznie to było tak...

A tymczasem wezwany na pomoc cały zapas wyrozumiałości, oskarżając siebie o brak umiejętności reporterskich, nie powstrzymał zdziwienia, zaskoczenia i jakiegoś nieokreślonego żalu. Tomasz Grabarz poległ w Ciechanowcu. Tomasz Grabarz w Ciechanowcu nie żyje. Wspomnienia o tym człowieku rwały się raz po raz, dotyczyły tych lub innych fragmentów jego życia i walki nawet u jego rówieśników, nie mówiąc już o młodych. Ludzie, którzy ze szczegółami opowiadali mi o historii tego miasta, o szczegółach z dawnych lat, o nim mogli powiedzieć niewiele, odsyłając do innych, którzy, być może, lepiej wiedzą.

Nie znaczy to wcale, że Tomasz Grabarz przed wojną, podczas wojny i po wyzwoleniu był postacią mało znaną. Był szeroko znanym człowiekiem. Tylko czas zrobił swoje.

...Pochodził z Malca lub też Przybyszyna. Ożenił się w Ciechanowcu, a może tutaj tylko mieszkał. Przed wojną był traczem. Chodził z piłą tracką, dziś zastąpioną przez mechaniczną „krajzegę" i szukał zarobku. Zarabiał przed wojną raz lepiej, raz gorzej. Pracował w Ciechanowcu i okolicy. Ciężka, bardzo ciężka była praca tracza. Zapytajcie o to tych, którzy piłę po kilkanaście godzin dziennie ciągali.

Trafiła raz do jego rąk bibuła komunistyczna. Rzecz zakazana, atakowana z najwyższą wściekłością przez różne nieraz, odległe od siebie w poglądach, kierunki polityczne. Trafiła widać do nieprzytłoczonego jeszcze zupełnie ciężarem życia, młodego robotnika, ponieważ zaczął ją przekazywać innym, zaharowanym jak on ludziom. W stan oskarżenia postawiono ich trzech. Niewiadomo: członków Komunistycznej Partii Polski czy tylko sympatyków. Tomasz Grabarz całą winę przyjął na siebie, uniewinniając przez to pozostałych. O tym rzadko kto wie w Ciechanowcu. Nawet znany w Ciechanowcu człowiek, o którym powiada się, że wszystko wie i pamięta z tamtych lat, nic o tym nie wiedział.

Wyrok: 3 lata, a potem wojna. Żołnierze radzieccy przynieśli hasła, o których czytał w bibule. Za które był bity, karany. Ze zwykłą sobie energią, entuzjazmem, zabiera się razem z innymi do organizowania życia społecznego według nowych praw i porządków. Tylko to wystarczyło, by narazić się wielu mieszkańcom, by bać się o życie, gdy wkroczyły tam hitlerowskie hordy. Ale w Ciechanowcu opowiadano mi o czymś, czego nie potrafiono mi wyjaśnić. Po wkroczeniu Niemców, Tomasz Grabarz zetknął się z prześladowaniami ze strony tych, którym starał się zrobić jak najwięcej dobrego.

Dlaczego? Może bali się o życie, o posądzenie współpracy z komunistami? Może zdziałało to, że na nich właśnie, biednych, obliczona była i wyostrzona antykomunistyczna propaganda? Może po prostu zbieg okoliczności.

Niedobrzy ludzie znajdują się wszędzie, często tam, gdzie najmniej tego się spodziewamy. Jedni w Ciechanowcu potwierdzili w pełni legendę. Tomasz Grabarz należał do odważnych ludzi. Inni: A za Niemców widać bał się, że go wydadzą. Wydali. Inni uprzedzili go znowu o „wydaniu Niemcom" i zaczął się ukrywać. Jego żonę, co to — jak powiedziano w Ciechanowcu — coś niecoś też się wyznawała na polityce, hitlerowcy rozstrzelali. Strzelili do niej w tył głowy, jak zwykle oni, całą twarz wyrwało...

— Ja na jego miejscu miałbym już dosyć wszystkiego, ja już bym nie potrafił więcej, ale Tomek... Tomasz Grabarz natychmiast po wyzwoleniu wlazł na beczkę i głośno, a nieskładnie mówi o walce z burżuazją i obszarnictwem. Skończyło się, panowie, krzyczał, teraz my będziemy rządzić! Przezorni, solidni tracze i inni mówili: Tomek, poczekaj, Tomek, zobaczymy co będzie dalej, Tomek uspokój się, bo może być źle. Byli i tacy, którzy z zabobonnym lękiem chowając głęboko karykatury przedstawiające komunistów z „nożami w zębach", powiadali cicho: to taki tracz ma teraz rządzić? Co to będzie?

A tracz rządził. Skupił w szeregach Polskiej Partii Robotniczej najbardziej odważnych, ofiarnych, zdecydowanych. Kłócił się i współpracował z inteligentami, którym wprawdzie słowo „demokracja" nie było obce, którzy nie mieli powodów żałować usuwanych z majątków obszarników i fabrykantów, ale którzy jednocześnie mieli dziesiątki uprzedzeń do PPR-owców. Tracz przemawiał na wszystkich zebraniach. Odmierzał chłopom pańską ziemię. Stawał nieraz bezradny wobec spraw i problemów, których nie znał, nie rozumiał, z którymi zetknął się po raz pierwszy w życiu, ale nie ugiął się. Był naprawdę odważny.

Rozpoczęły się w Ciechanowcu dni tragiczne, dni straszliwe. Gdzie jak gdzie, ale w Ciechanowcu toczyła się po prostu wojna domowa, straszna i bezwzględna. Siedmiu mieszkańców Ciechanowca zabrano nocą z mieszkań, zaprowadzono na posterunek ówczesnej milicji i zamordowano. Strzelano w tył głowy, całe twarze były wyrwane. Komendanta posterunku i jego zastępcę widziano później w lesie, wśród morderców. Okazali się zdrajcami, bandytami. Zabijano przede wszystkim PPR-owców.

Tomasz Grabarz był sekretarzem Komitetu Gminnego PPR. Jego się bano. Uzbrojone po zęby, nieraz liczne oddziały bały się człowieka, który podobno miał pistolet i nie rozstawał się z nim nigdy. Ze wsi Kasinka wzywali kogoś z gminy na zebranie. Nie było w gminie już prawie nikogo. Jedni zginęli, inni rozbiegli się, ratując życie. Tomasz Grabarz pojechał. Wszyscy myśleli, że nie dojedzie, że zlikwidują go w drodze. Dojechał. Myśleli, że żywy z zebrania nie wyjdzie. Wyszedł. Zjadł u kuzynów kolację, położył się na tapczanie przy oknie i zasnął. Zmęczony podróżą i zebraniem — zasnął. Gdy oni przyszli, nie obudzili go. Nie odczytali owego komediancкiego wyroku. Serią z automatu zamordowali śpiącego. Oni go się bali.

Dziś, PPR-owców wśród członków partii Ciechanowca prawie że nie ma. Zginęli wtedy niemal wszyscy. Wśród członków PZPR jest wielu młodych i wielu takich, którzy w tamtych czasach mieli inne od obecnych poglądy. To wszystko jest zrozumiałe. Ale dlaczego, towarzysze, tak mało znacie Tomasza Grabarza? Przecież on był pierwszy...

LESZEK KOŻUSZKO

MIĘDZYNARODOWE niedyskrecje

ZATOKA COCHINOS

W referacie sprawozdawczym na XXII Zjeździe KPZR N. S. Chruszczow mówiąc o interwencji USA przeciw Kubie stwierdził m. in.: „Pod kierownictwem mężnego patrioty i rewolucjonisty Fidela Castro Kubańczycy szybko rozgromili amerykańskich najemników, zepchnęli ich do zatoki Cochinos, co po rosyjsku oznacza „zatoka świń". Oto ich droga!"

ZAROBKI NIXONA

Jako wiceprezydent USA Richard Nixon pobierał rocznie pensję w wysokości 35 tys. dolarów i 10 tys. dolarów funduszu dyspozycyjnego. Obecnie, gdy Nixon powrócił do zawodu prawnika, jego dochód — jak sam oświadczył — „potroił się". Jeden z bliskich przyjaciół Nixona ocenia, że w roku bieżącym zarobi on około 250 tys. dolarów.

KOBIETY I POLITYCY

Amerykański tygodnik „Times" nawiązując do decyzji Nixona niekandydowania w wyborach prezydenckich pisze, że „jest świętym zwyczajem i prawem polityków — tak jak kobiet — zmieniać zdanie. W ciągu najbliższych dwu i pół lat wiele się może zmienić, zmienić też zdanie może Nixon". (w-z)

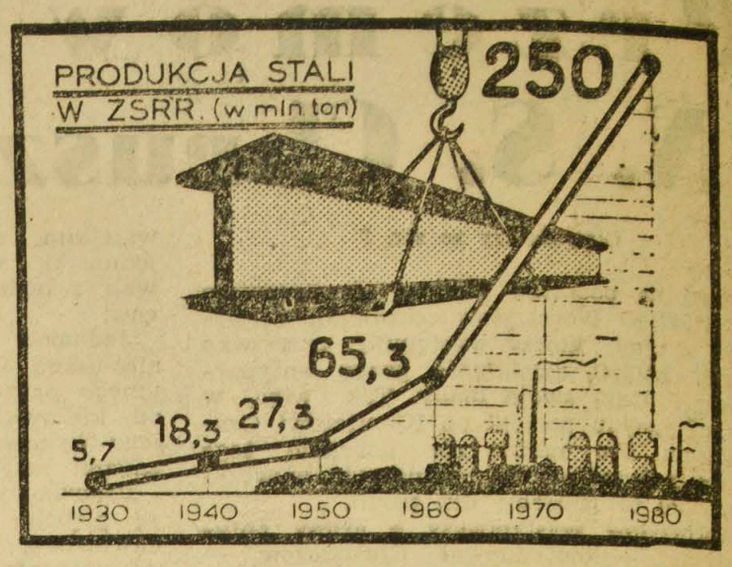

Komunistyczna przyszłość ZSRR

250 mln ton stali rocznie!

- **6-krotny wzrost produkcji przemysłowej w 20-leciu**
- **Z dyskusji wynika: możliwe jest przekroczenie planowanego poziomu**

W ciągu 20 lat hutnictwo metali żelaznych osiągnie poziom, pozwalający na wytapianie przeciętnie 250 milionów ton stali rocznie" — głosi projekt Programu KPZR. Przypomnijmy tu, że w 1919 r. produkcja stali w ZSRR wyniosła 0,199 tys. ton.

Warto przyjrzeć się dynamice wzrostu tego ważnego wskaźnika w gospodarce radzieckiej — po to, by ocenić, jak dalece realne są niezwykle ambitne plany na lata 1960—1980.

Już w 1930 r. wyprodukowano w ZSRR 5,7 mln ton stali, w 1940 r. — 18,3 mln ton, w 1950 r. — 27,3 mln ton, w 1960 r. — 65,3 mln ton. Ocenia się, iż w bieżącym roku produkcja stali w ZSRR przekroczy poziom 70 mln ton. Tak więc w 10-leciu 1930 — 1940 nastąpił w tej dziedzinie ponad 3-krotny wzrost, w 20-leciu 1940 — 1960 produkcja stali wzrosła przeszło 3,5-krotnie. Na 20-lecie 1960 — 1980 zakłada się 4-krotny wzrost produkcji.

Fachowcy radzieccy wskazują na znamienne zestawienie osiągnięć radzieckich z rozwojem produkcji stali w USA. Otóż w latach 1940—1960 średni roczny przyrost produkcji stali wynosił w ZSRR 2,3 mln ton, podczas gdy w USA w okresie tym średni roczny przyrost produkcji stali kształtował się poniżej 1,5 mln ton.

Jeszcze bardziej interesujące są obliczenia, dotyczące globalnej produkcji przemysłowej. W latach 1950 — 1960 wzrosła ona ponad 3-krotnie. Osiągnięcie poziomu, wytyczonego w projekcie Programu (6-krotny wzrost produkcji przemysłowej w ciągu 20-lecia) wymaga 2,5-krotnego wzrostu produkcji w latach 1960 — 1970, i prawie 2,5-krotnego — w latach 1970 — 1980. W toczącej się obecnie w ZSRR dyskusji wskazuje się częstokroć, iż są jeszcze rezerwy i że możliwe jest przekroczenie planowanego poziomu.

6-krotny wzrost produkcji przemysłowej w ZSRR oznacza pozostawienie daleko w tyle obecnego rozmiaru produkcji przemysłowej USA, już 2,5-krotny wzrost (nastąpi on w ciągu najbliższych 10 lat) doprowadzi do przekroczenia tego amerykańskiego wskaźnika. (AR)

10 LAT TEMU „Gazetą" PISAŁA

Piękną mamy jesień tego roku. Słoneczne dni zapraszają na spacer po złotych, białostockich plantach. Lecz jak każdej jesieni, mamy wiele spraw do załatwienia na okres zbliżającej się zimy. A co słychać było 10 lat temu, jesienią 1951 roku...

22. X. 1951

Od dłuższego czasu trwa akcja przewozów jesiennych. Jest to okres najbardziej wzmożonych prac na kolei. Wszystkie instytucje korzystające z usług PKP, winny więc ściśle współpracować z kolejarzami, aby transport był należycie wykorzystany, a płody rolne bez opóźnień dostarczone były do miejsc przeznaczenia. Jednak niektóre instytucje zamiast ułatwiać — utrudniają swą niefrasobliwością realizacje planu przez koleje.

*

Niestety, jeszcze przez długie lata, do dnia dzisiejszego użytkownicy kolei nie wywiązują się ze swych zobowiązań wobec PKP.

24. X. 1951

Walka o wykonanie zadań wsi uaktywnia pracujące chłopstwo Białostocczyzny. Masowa akcja uświadamiająca spowodowała ostatnio zwiększenie się dostaw zboża, ziemniaków i żywca. Na pierwsze miejsce w dostawach wysunął się powiat suwalski, na drugim znajduje się powiat augustowski, na trzecim miejscu powiat bielski.

25. X. 1951

Społeczeństwo województwa białostockiego bierze czynny udział w uroczystościach i imprezach organizowanych z okazji Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. We wszystkich zakładach pracy, instytucjach, szkołach, gromadach odbywają się wieczorki, odczyty, akademie i spotkania z literatami

27. X. 1951

Działalność Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego pozostawia wiele do życzenia. Na skutek małego taboru, a z drugiej strony nasilenia ruchu pasażerów, autobusy MPK są zawsze przepełnione. Ażeby zmniejszyć trudności komunikacyjne, Prezydium MRN wystąpiło do Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego z wnioskiem o przydzielenie dla Białegostoku jeszcze 5 autobusów.

Po długich latach ucisku kolonialistów francuskich — w wolnej Gwinei bujnie rozwinęło się życie kulturalne. Pierwszą gazetą w dziejach tego kraju jest dziennik „Wolność".

CAF

KONKURS na opowiadanie

O DZIAŁALNOŚCI PPR na Warmii i Mazurach

Dla upamiętnienia dwudziestej rocznicy powstania PPR — Komitet Wojewódzki PZPR, Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze" oraz olsztyński Oddział Związku Literatów Polskich ogłosiły konkurs na opowiadanie podejmujące problematykę działalności Polskiej Partii Robotniczej na Warmii i Mazurach.

Na konkurs mogą być zgłaszane opowiadania o objętości do 20 stron maszynopisu, które nie były dotąd nigdzie publikowane. Ilość prac jednego autora dowolna. Utwory należy nadsyłać w trzech egzemplarzach (opatrzonych godłem) na adres: Związek Literatów Polskich, Oddział w Olsztynie, ul. Wyzwolenia 5.

Termin nadsyłania prac upływa 31 grudnia 1961 r. Wyniki konkursu ogłoszone zostaną w styczniu 1962 r.

Przewiduje się następujące nagrody: I — 5.000 złotych, II — 3000 złotych, III — 2000 złotych oraz dwa wyróżnienia po 1000 złotych.

Stowarzyszenie „Pojezierze" zastrzega sobie prawo pierwszeństwa wydania nadesłanych na konkurs utworów. (s)

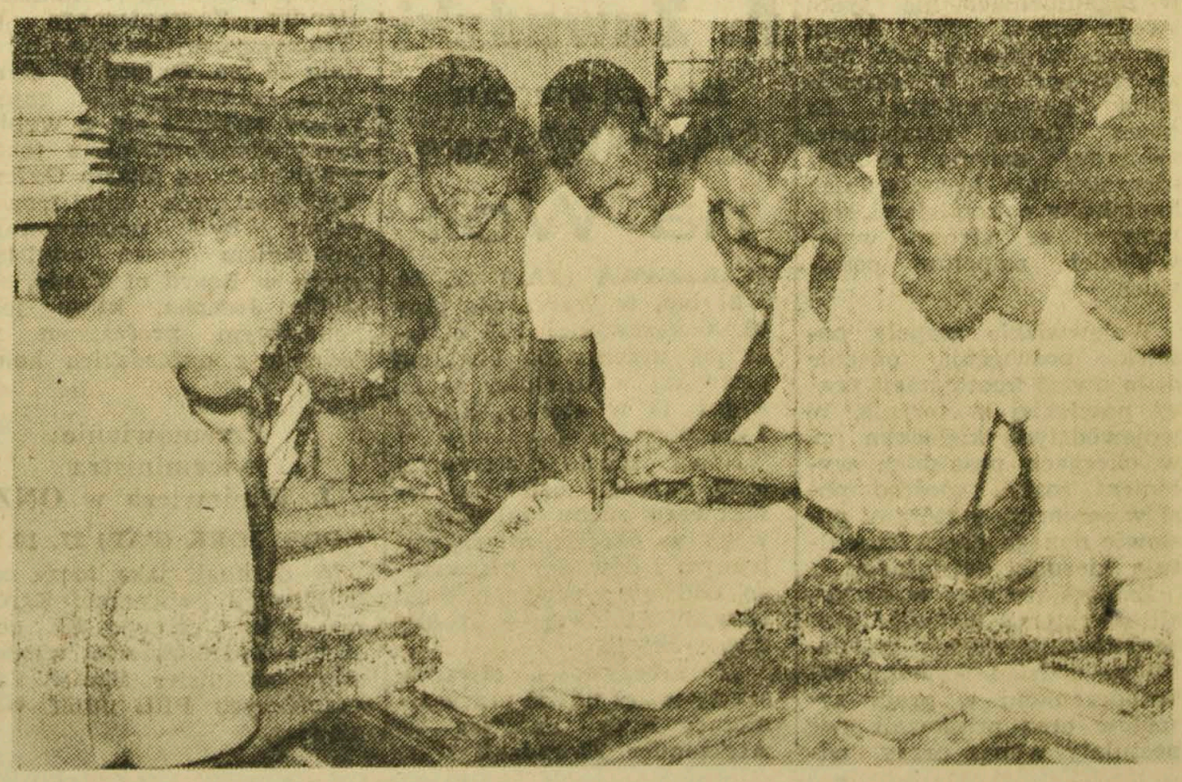

Z tajemnic dzienniczków

Jacek leżał na ławce...

Jacek leżał na ławce... Ten wypadek wzburzył całą klasę. Pani prosiła: „Jacku, Jacusiu, zejdź. To nieładnie podczas lekcji leżeć na ławce".

Nawet „kumple" z tej samej ławki prosili: „Jacek, nie wygłupiaj się, zejdź już".

Ale Jacek nie słuchał. Ze stoickim spokojem leżał sobie na ławce — może dlatego, że była taka miękka, a może właśnie na złość im wszystkim, że prosili.

Incydent uwieńczony został wpisaniem do dzienniczka:

„Jacek leżał na ławce..."

Gdy Jacek niepewną ręką podsunął dzienniczek ojcu do podpisania, ten nie bardzo wiedział, co z tym fantem zrobić.

No, bo na pierwszy rzut oka było to śmieszne.

Ale dorośli w każdym żarcie węszą zło. I dlatego ojciec Jacka nie uśmiechnął się na tę wizję, a zapytał krótko: jak to było?

— No, tak, owszem leżał. Dlaczego? „A bo ja wiem" — i wzruszenie ramion.

Uwaga w dzienniczku została, jako swego rodzaju „curiosum".

Leżenie na ławce w czasie lekcji stanowi już „wyższy stopień" klasowego wichrzycielstwa. Za to do nagminnych należą inne drobniejsze może, ale niemniej uprzykrzone wybryki.

Ala jest zdolną uczennicą. Niestety, w jej dzienniczku roi się od uwag w rodzaju: „Ala źle się zachowuje na lekcjach, rozmawia głośno, kręci się".

Albo: „Ala nie chce podnosić ręki przy odpowiadaniu".

Albo: „Ala lekceważy sobie lekcje robót ręcznych..."

Albo wreszcie: „Ala zupełnie nie reaguje na uwagi i rozmawia kiedy chce".

Matka czyta. Czy ma ją cieszyć „wybujała indywidualność" córeczki? Czy też może smucić jej niesforność?

Z tą „indywidualnością" też są nieporozumienia. Z pewnością każdy z nas mógłby wskazać rodziców, zachwyconych inteligencją swoich dzieci. Ale za to przejawy tej inteligencji często sprawiają wychowawcom wiele kłopotu.

Rysio — to istotnie bardzo inteligentne dziecko. Ba, ale...

„Rysio bezustannie przeszkadza w pracy".

„Rysio ciągle „podpowiada nauczycielowi".

Rysio i podpowiada, i poprawia ciągle nauczyciela. Kto wie, ile w tym jego własnej winy, a ile winy rodziców?

Między wierszami

Ale czytamy dalej: może jednak tym razem już między wierszami?

Bo co napisano, to napisano, ale poza tym same dzienniczki „mówią".

W dzienniczku pewnego ucznia przeczytałem „Ocena niedostateczna wpisana omyłkowo". Komentarz chyba zbyteczny. O ile korespondencja dzienniczkowa — widomy znak kontaktu nauczyciela z rodzicami — ułatwia porozumienie w sprawie kłopotów wychowawczych, to taka uwaga posiać może jedynie wątpliwości.

U rodziców Kazika — konsternacja. Bo oto okazuje się nagle, że Kazik ma... dwa dzienniczki. Jeden na codzień — dla mamy, a drugi „od święta" dla ojca — groźnego przedstawiciela „sprawiedliwości domowej". Nie trzeba dodawać, że ten dla mamy jest o wiele ciekawszy, zawiera bowiem wiele skarg nauczyciela skrywanych skrzętnie przed jowiszowym okiem taty.

Kazik nie jest chuliganem, ani specjalnie nieposłusznym chłopcem. Jest zwyczajnie niesfornym. Ale spróbujcie z takim dojść do ładu. Nic więc dziwnego, że bezradnemu nauczycielowi nie pozostało nic innego, jak „korespondować" z domem. Dzienniczek pęcznieje, ale Kazik... nie poprawia się.

Jego starszy kolega Leszek — to już całkiem odrębny problem.

— Leszku, pokaż dzienniczek. —

— Nie mam.

— Jak to nie masz?

— Spaliłem.

— I już. Nie ma siły która by „wydębiła" od Leszka dzienniczek. Leszek jest samowolny, rządzi rodzicami, jest „indywidualistą" w szkole. Chłopiec jest już na tyle duży, że niewiele osiągnie się za pomocą kar. Można by tłumaczyć, ale...

Ale Leszek nie słucha. Dzienniczek dla takich dużych chłopców jak on to dziecinny rekwizyt. Dla Leszka nie ma żednego autorytetu, mogą więc sobie nauczyciele i rodzice korespondować ile chcą, on i tak robi swoje.

Chyba najwięcej można wyczytać z tego właśnie dzienniczka, którego... nie ma. Właśnie jego brak pieczętuje fiasko pedagogiczne obu stron: nauczyciela i rodziców. Jego brak — z woli samego Leszka.

Pedagogizacja rodziców

O tych dzienniczkach można by w nieskończoność. To naprawdę bardzo ciekawa lektura. I pouczająca.

Skoro jednak dokonaliśmy już „odkrycia", że dzienniczek wszystkiego nie załatwi — przyjrzyjmy się innym formom współpracy szkoła — dom. Współpracy nauczyciela z rodzicami, która może się stać prawdziwym fundamentem zwycięstwa pedagogicznego.

Współpraca ta została nawiązana już we wszystkich szkołach. Jednak w Inspektoracie Oświaty w Białymstoku wyraźnie wskazano mi Szkołę Podstawową nr 23 im. Ludwika Zamenhofa.

Tu komitet rodzicielski w ubr. wspomógł potrzeby szkoły kwotą 112 tys. zł.

Bardzo ładnie rozwinęły się tu różne formy zajęć pozalekcyjnych, które gromadzą około 50 proc. młodzieży w szkole w godzinach pozalekcyjnych.

175 dzieci korzysta ze świetlicy z dożywianiem.

Nam jednak chodzi o współdziałanie na polu wychowawczym. Zarówno kierownictwo szkoły, jak i przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego p. Witold Bober z dumą wymieniają: Uniwersytet Rodzicielski.

Rodzice bywają różni: poważni i stateczni, beztroscy i lekkomyślni, a przed wszystkimi stoją te same poważne obowiązki wychowawcze. Dziś już nie można szermować argumentem w rodzaju: „Nasze prababki wychowały po dwanaścioro prawych obywateli i bez żadnej nauki".

Znajomość praw rozwojowych, psychologii i wielu innych dziedzin nauki pozwala lepiej poznać własne dziecko i zrozumieć je.

Na terenie szkoły działają Rady Klasowe, popularnie zwane „trójkami klasowymi". W ich skład wchodzą przedstawiciele rodziców. Rady wespół z nauczycielem starają się rozwiązywać problemy wynikłe między uczniem a wychowawcą. Czasem bywają sprawy bardzo drażliwe (np. kradzież), czasem na pozór błahe. Rady w poważniejszych wypadkach składają wizyty w domu „delikwenta", omawiając problem z rodzicami i starając się znaleźć sposób na ukrócenie wybryków.

Zdarzają się jednak sprawy, które trzeba rozwikłać bezpośrednio na lekcji. Nauczycielka p. Adamowicz opowiada.

Oto dziewczynka nie daje sobie rady z matematyką.

— Ona w domu bardzo ładnie liczy — zapewnia matka.

Czyżby fałszywa ambicja dyktowała jej taką odpowiedź, czy może istnieje inny, poważniejszy powód?

Nauczycielka prosi matkę na lekcję. Na zapytanie nauczycielki dziecko jąka się i źle odpowiada.

Wtedy na arenę występuje mama. O, mamie — córeczka gładko rozwiązuje zadanie arytmetyczne. Przed nauczycielką staje nowe zadanie, które uda jej się rozwiązać wyłącznie z pomocą rodziców dziecka.

— Najbardziej przeszkadza nam w pracy wychowawczej to, że rodzice biją dzieci. My staramy się łagodnie tłumaczyć, a oni biją. To jest największy błąd pedagogiczny — żali się p. Adamowiczowa.

Mamy więc dwie skrajności: albo całkowita pobłażliwość, albo bicie.

Czasem spowoduje to bicie krótka uwaga w dzienniczku: „Jacuś leżał na ławce".

Gdy rodzice poprzestaną na przyjęciu do wiadomości i podpisaniu tej uwagi — robią pierwszy fałszywy krok. Nauczyciel sygnalizuje. Nie zawsze najzręczniej. Należy zawsze pamiętać, że dzienniczek przechodzi przez „kontrolę" dziecka, nastawionego krytycznie. Dziecko często widzi, jak ojciec czy matka wzruszą ramionami nad niezrozumiałą uwagą, bądź sarkną: „od czego jest nauczyciel, jeżeli z byle głupstwem zwraca się do rodziców".

Nauczyciel nie zawsze pamięta o tej dziecięcej kontroli. Są uwagi, które świadczą o bezradności nauczyciela, z czego uczeń doskonale zdaje sobie sprawę. Wtedy przegrana będzie zarówno po stronie nauczyciela jak i rodziców.

Z dzienniczkami lepiej ostrożnie. Nie zastąpią one bowiem kontaktów osobistych i służyć winny jedynie do załatwiania spraw informacyjnych. Nad pewnymi problemami trzeba się bowiem zastanowić obydwu stronom wspólnie.

KRYSTYNA SIEMIATYCKA

Młode talenty czekają...

NA PRZYKŁAD BASIA

Jak już donosiliśmy 5-letnia Basia Paszkowska ze Szczuczyna w pow. grajewskim otrzymała srebrny medal na tegorocznym międzynarodowym konkursie malarstwa i rysunku dzieci. Odwiedziliśmy małą laureatkę, aby przeprowadzić pierwszy w jej życiu wywiad.

— Jak rysujesz — pytam — ołówkiem czy kredkami?

— Rysuję ołówkiem a maluję kredkami.

— Skąd czerpiesz tematy? Z opowiadań mamy, bajek, zabawek?

— Z pamięci.

— Co lubisz najlepiej rysować?

— Zwierzęta. Kota, wilka, lwa, tygrysa, myszkę.

— A skąd wiesz jak wygląda tygrys?

— Widziałam w ZOO w Leningradzie jak byłam u wujka.

— Wilka też widziałaś?

— Nie, ale widziałam psa.

I na tym właściwie wywiad się kończy. Basia dostrzega mikrofon kolegi z „Radia", mknie natychmiast i zamyka oczy. Ależ Basiu — przekonuje dziennikarz — dostałaś z „Polskiego Radia" w nagrodę srebrny medal, aparat projekcyjny, 10 bajek, może chcesz podziękować przez mikrofon? Przeczenie głową. To powiedz przynajmniej co będziesz jeszcze malować? Przeczenie głową. Nie wyślesz rysunków na konkurs radiowy „Plastusia"? Nie.

Dalszą część wywiadu uzupełnia mama. Dziewczynka maluje od trzech lat. Zapatrzyła się na starszego od niej o 5 lat, braciszka — Stasia i od kiedy mogła tylko utrzymać ołówek w ręku rysowała. Staś wysyłał rysunki na konkursy organizowane przez „Świerszczyk" i raz po raz otrzymywał nagrody. To łyżwy, to jakąś grę. Basia pierwsze swoje rysunki wysłała w 1959 r. na konkurs pisma dziecięcego „Miś". Miała wówczas 3 lata. W krótkim czasie otrzymała list, że „Miś Uszatek bardzo dziękuje za rysunki. Będą one zdobić jego pokój. Przesyła upominek i dużo serdecznych życzeń". Z listem przyjechał prezent — pluszowy piesek.

O międzynarodowym konkursie rysunku i malarstwa dzieci dowiedziała się ze „Świerszczyka". Cała niemal rodzina zaczęła obmyślać tematykę rysunków. A Basia nic. Rysowała Jasia, Małgosię, wilka. Pewnego dnia matka opowiadała Stasiowi o bitwie pod Grunwaldem. Że Krzyżacy, że polscy rycerze, że król Jagiełło, że biwakował pod namiotem. A co to jest namiot? — zainteresowała się Basia. Taki mały domek — zbyła jej pytanie mama.

Następnego dnia Basia narysowała bitwę pod Grunwaldem. Krzyżacy w białych płaszczach leżą na ziemi. Nad nimi polscy rycerze wymachują groźnie mieczami, trzymanymi w lewych rękach. Przed małym domkiem król Jagiełło ogląda pobojowisko. Rysunek powędrował do Warszawy. Wkrótce nadeszła wiadomość: srebrny medal. Rysunek pokazany będzie na światowej wystawie w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

Basia jest mała, rozsądna i poważna. Gdy tak stoi przed zakładem fotograficznym ojca na szczuczyńskim rynku i macha do mnie rączką na pożegnanie, wygląda jak kolorowa kuleczka w białym paltociku, różowej czapie, z wielkimi kokardami na cienkich warkoczykach. Niebieskie oczka bystro obserwują świat, a pod płową czupryną kłębią się myśli. Ma dziewczynka talent i charakter. Żyje w kręgu swoich własnych pojęć niedostępnych nieraz ani dorosłym, ani rówieśnikom. Pojęcia te przelewa energicznymi ruchami na papier. Nie słucha doradców, sama wie co ma rysować. Ale co będzie dalej? Dziewczynka wyrasta w środowisku, któremu obca jest kultura plastyczna. Staś zarzucił już rysunek, mimo że wykazywał w tym kierunku duże zdolności. Nie miał kto się nim zająć, nauczyć, pokierować. Nie on jeden.

W małych miasteczkach, na wsiach naszego województwa mieszka bardzo dużo zdolnych dzieci, które oczekują pomocy od plastyków. Czy nie czas się nimi zająć? Pomyśleć o tworzeniu ognisk plastycznych? Nawet Białystok nie może się doczekać ogniska. Przypadek Basi Paszkowskiej zmusza do zastanowienia. Młode talenty plastyczne należy otoczyć opieką.

K. MARSZAŁEK

A. OMILJANOWICZ

„NSZ" BURY

Od zakończenia wojny upłynął zaledwie rok. Codziennie z dalekiej tułaczki wracali do Ojczyzny ci, których z domowych gniazd wypędziła wojna. Jedni znajdowali swoje miasta i wsie w ruinie, inni mieli szczęście zastać swe domy całe. Ale przeważnie brakowało w nich kogoś z bliskich. Ruinami straszył Białystok i prawie każde miasto na Białostocczyźnie. Nowe życie w nowej, odrodzonej Ojczyźnie zapowiadało się nie lekko, bowiem był to czas ciężki i każdy przeżyty dzień był dniem zmagania o chleb.

Prawie w każdym mieście powiatowym Białostocczyzny sądy specjalne wymierzały karę pomniejszym zbrodniarzom hitlerowskim: volksdeutschom, agentom gestapo, żandarmom. Płacono za zbrodnie, za które najwyższy wymiar kary — śmierć, nie były tą karą, która mogłaby być współmierną do ich zbrodniczych czynów.

Ludzie jeszcze nadal żyli tym, co w ich świadomości zostawił długi okres wojny. Do tych smutnych wspomnień z okresu ponurych lat wojny dołączały się nowe wydarzenia, nowe wieści o zbrodniach, których nie popełniali już brunatni najeźdźcy ze swastyką. Ich „spadkobiercami" byli polscy faszyści — bandy WiN, NSZ, NZW.

Mieli różne nazwy, drapieżne i niewinne, pseudo patriotyczne i pospolite, jakimi ongiś zwoływali się na gościńcach rozbójnicy. „Bury" i „Łupażko", „Błękit" i „Młot", „Lampart" i „Husar", „Błyskawica" i „Wir", „Ponur" i „Kret". Któż by zresztą zliczył i spamiętał nazwy opryszków z tych ponurych czasów?

Cel działalności tych rzezimieszków był jeden: terror, rabunek, mord, sianie zamętu i niepewności, walka najkrwawszymi metodami z władzą ludową.

*

Wsie, o których będę pisał, zwą się Szpaki i Zanie (pow. Bielsk - Podlaski). Pozornie mogłoby się zdawać, że nie ma w nich nic ciekawego do oglądania i... zapamiętania. Okoliczna „szlachta" w „szlacheckich" wsiach nazywała od dawna chłopów w Szpakach i Zaniach chamami, bo byli to ludzie prości i nigdy nie rościli sobie pretensji do „herbów".

Właśnie tędy, gdzie leżały Szpaki i Zanie, prowadziły bandyckie szlaki na południe, północ, wschód i zachód. Tędy przeciągały niemal codziennie bandy. I nie tylko przechodziły...

Nadszedł bowiem sobotni wieczór, 2 lutego 1946 roku...

BORYS BAŁŁO

Miałem wówczas 18 lat i mieszkałem w Szpakach. Wieczór był mroźny, ziemia lekko pokryta śniegiem. Od wielu miesięcy mój ojciec podobnie jak wszyscy mężczyźni w naszej wsi, nie sypiał w domu. Bał się bandytów.

Jesienią 1945 roku bandyci przyszli do naszej wsi i zastrzelili Eugeniusza Bałło.

Za co? Tylko za to, że był partyzantem radzieckim. Miał wtedy 20 lat.

W listopadzie 1945 roku przybył z Armii Radzieckiej Teofil Bałło. Mieszkał w Szpakach. Przeszedł front. Wpadła banda, gdy siedzieliśmy w jednej z chałup i słuchaliśmy jego opowiadań o pogromie faszystów. Nie chciał dać się uprowadzić z chaty. Wyciągnęli go siłą. W sieni wyrwał się oprawcom i uciekał. Ranili go. Uciekał dalej. Wpadł na bandycką czujkę. Próbował się ukryć w stodole. Wystrzelili kilka serii. Sądzili, że zabity. Został tylko ciężko ranny..

Nie było domu, rodziny, której by nie obrabowały bandy. Czas był straszny.

Pamiętnego wieczoru byłem z rodziną w chacie. Spadli na wieś niespodziewanie ze wszystkich stron i usłyszeliśmy strzały. Ojciec wybiegł przed dom. Pożar obejmował zagrodę po zagrodzie i słychać było tylko krzyk ludzki, strzały i ryk bydła. Gdy wybiegliśmy z domu, już płonęły nasze zabudowania. Przywitano nas strzałami. Ich sylwetki widzieliśmy wszędzie, bo pożar rozjaśnił noc i było widno.

Nieubrani, boso, rzuciliśmy się w stronę lasu. Uciekałem z małym braciszkiem, który pod kulami gdzieś odłączył się ode mnie. To był przejmujący widok! Płonąca wieś, bezbronni ludzie, do których bandyci strzelali jak do tarcz. W krzakach, w rowach szukaliśmy kryjówek, a mróz był siarczysty. Uratowałem wówczas swoje życie...

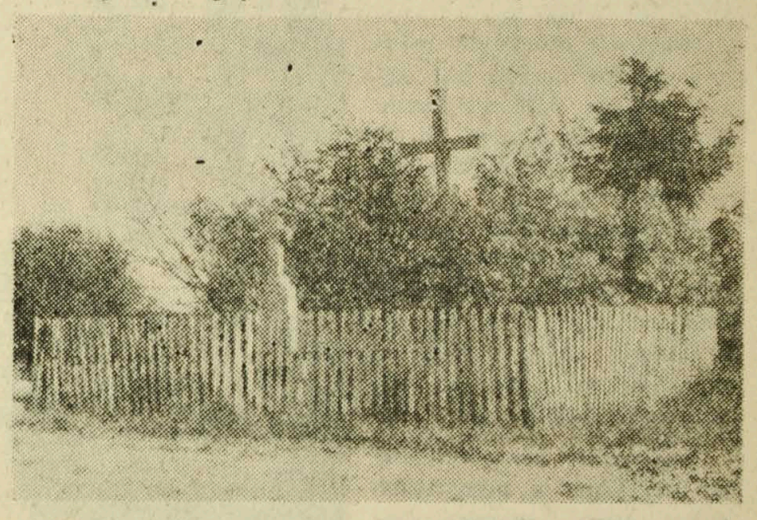

Mogiła na skraju wsi Zanie, gdzie spoczęło dwudziestu czterech zamordowanych...

To była banda faszystów „Burego", która wtedy w liczbie prawie 300 bandytów wtargnęła do Szpaków. Rabowali co cenniejsze rzeczy, a resztę palili; dom za domem, zabudowanie za zabudowaniem. Z 40 zagród spłonęło 35 i prawie wszystek dobytek.

*

Michał Rudczuk był młodym żołnierzem III Białoruskiego Frontu. Zdobywał Królewiec i tam został ciężko ranny. Wrócił do Szpaków. Pamiętnego wieczoru siedział w chłopcami w chacie Pietruczukowej. Tu zaskoczyła go banda. Kolbami wepchnięto mężczyzn do komórki. Bandyta oświetlił Rudczuka latarką i strzelił mu w twarz. Kula przebiła mu lewy policzek. Ranny upadł. Bandyta sądził, że zabił go. Rudczuk odczekał moment i rzucił się do ucieczki. Bandyci strzałami i krzykiem pędzili go przez pola. Nie trafili. Biegł 7 kilometrów. Zemdlał z ran, strachu i zmęczenia.

Ciąg dalszy na str. 8

C-C-C PRZYSPIESZA WZROST ROŚLIN

Chemia w coraz szerszym zakresie pozwala człowiekowi na ingerencję i kierowanie wzrostem roślin. Obok wypróbowanego już w praktyce, odkrytego przez Japończyków naturalnego stymulatora wzrostu — kwasu giberelinowego, pojawił się nowy preparat odkryty ostatnio przez uczonych amerykańskich z rolniczej stacji doświadczalnej w stanie Michigan.

Dzięki preparatowi C-C-C poważnie wzrasta masa owoców i zawartość w nich cukru i witamin. Pomidory poddane działaniu preparatu osiągnęły oprócz tego niespotykane rozmiary, zachowując doskonałe walory smakowe. Próby z ogórkami doprowadziły do uzyskania owoców o wielkości dyni. Niemniej pomyślne są rezultaty opryskiwania preparatem kwiatów. Poza znacznie większymi kwiatostanami obserwowano zmiany w kształcie i ubarwieniu płatków. Naukowcy spodziewają się, że na tej drodze będzie można uzyskać całkiem nowe postacie znanych nam kwiatów.

(WIT-AR)

B. Kamlerowa

SZKOŁA BEZ ŁAWEK

Nauka służy praktyce... piękne to hasło, którego realizację pragniemy widzieć nie tylko w dziedzinie lotów kosmicznych, czy doskonalenia metod produkcji w zakładach przemysłowych, lecz również w dziedzinie bardziej przyziemnych spraw. Takich na przykład, jak białostockie rolnictwo. Nasza wizyta w Rolniczym Rejonowym Zakładzie Doświadczalnym w Szepietowie była zatem podyktowana chęcią stwierdzenia, jak Zakład wiąże swe prace naukowe z praktyką. Zanim jednak zdołaliśmy dotrzeć do sedna sprawy, trzeba było przebyć krótki kurs naukowej działalności samego Zakładu, by z kolei szukać jej odbicia w praktyce.

Zakład jest powołany do prowadzenia kompleksowych prac naukowo - badawczych, obejmujących całokształt zagadnień produkcji rolniczej rejonu. A więc nie wyrywkowo jakiś problem — lecz całokształt zagadnień rolnictwa w określonych warunkach przyrodniczych południowej i środkowej części województwa białostockiego. Bo w takich właśnie warunkach przyrodniczych pracuje Zakład.

POD DOŚWIADCZALNE DYKTANDO

Produkcja roślinna to duży dział doświadczalnictwa prowadzonego przez Zakład. Od niej więc zaczniemy.

Odczuwamy w naszym województwie duży niedobór pasz białkowych. Uwaga Zakładu jest zatem zwrócona na doświadczenia z uprawą lucerny. Argument przekonywający do tej rośliny mieści się w jednym zdaniu: **w ziarnie jęczmienia zebranego z 1 hektara uprawy znajduje się około 2 kwintale czystego białka, w lucernie zebranej z hektara — około 8 kwintali.** Ale nie wystarczy rolnikom powiedzieć: siejcie lucernę. Trzeba uprzednio wypraktykować, jaki najlepszy jest przedplon dla lucerny, czy lepszy jest czysty siew lub siew w roślinie ochronnej (Zakład zaleca czysty siew), jaki jest najwłaściwszy termin siewu i sprzętu, działanie użyźniające, odmiany lucerny najstosowniejsze na białostockie gleby.

Z okopowych — dwie rośliny konkurują ze sobą w doświadczalnictwie Zakładu: burak cukrowy i ziemniak. Nic dziwnego — **obie rośliny mają w naszym województwie wielką przyszłość, ze względu na zdrowe gleby, sprzyjające tym uprawom.** Burak cukrowy będzie niewątpliwie, z racji przyszłej cukrowni w Łapach, rośliną nr „1" w południowo-środkowej części naszego województwa. A zatem, by nie było rozczarowań, ustalono że w naszym województwie warto uprawiać poliploidalne odmiany buraków (plenne i wysokocukrowe), że w dziedzinie nawożenia mineralnego trzeba kierować się... pogodą. Nadmierne opady bowiem i susza nie sprzyjają wykorzystaniu przez buraki cukrowe mineralnych składników nawozów. Trzeba nawozić w zależności od opadów lub suszy — pogłównie. Sprawy nawożenia uzależnia się też od rodzaju przedplonu.

Rośliną okopową nr „1a" są ziemniaki. Zakład uprawia 20 odmian — do wyboru, do koloru, z tym, że zaleca się wybór najlepszych do uprawy w naszym województwie. Zaleca się też terminy sadzenia i sprzętu ziemniaków. Sadzenie: jeżeli nie zrobimy tego w pierwszej połowie maja — doczekamy się 30-procentowej obniżki plonów. Sprzęt: gdy liście ziemniaczane uschną, a łodygi są jeszcze żywe. Gdy zbyt wcześnie ścina się łęciny, można stracić przy zbiorze około 40 kwintali ziemniaków.

W Zakładzie powiedziano nam: **o intensywności prowadzonego gospodarstwa świadczy ilość uprawianych poplonów.** Poplony zatem mają też zieloną drogę w pracach badawczych Zakładu. Ustalono, **że w naszych warunkach najbardziej pożądane są poplony ozime** (Zakład opracował wzory różnych mieszanek, na różne rodzaje gleb, przy różnych terminach wysiewów).

ZACZĘLIŚMY OD KUCHNI

Zasygnowaliśmy bardzo wąski margines badań Zakładu prowadzonych w dziedzinie produkcji roślinnej. Przypuszczamy, że szczegółowiej na temat swych doświadczeń wypowiedzą się na łamach „Gazety" pracownicy naukowi tej placówki. My natomiast przejdziemy do następnego działu zainteresowań Zakładu — do zootechniki.

Zaczęliśmy od kuchni, czyli od paszarni. Kucharzą w niej chlewmistrze **Józef Dzieżkowski** i **Mieczysław Kropiwnicki.** Ich podopieczni — to 200 sztuk trzody. Jeżeli prosiak osiągnie w wieku 8 tygodni — 18 kg otrzymują za hodowanie każdego prosiaka 49 zł. Jeżeli prosię waży mniej niż 11 kg, chlewmistrz za te „zasługi" otrzymuje „zero" złotych. Ale w tej chlewni to się nie zdarza, bo średnia waga 8-tygodniowych prosiąt wynosi 20 — 23 kilogramy.

Uwagę naszą przyciąga natomiast sposób gospodarzenia w tej kuchni. Co za wygoda! Płuczka wyrzuca ziemniaki bezpośrednio poprzez podnośnik (skonstruowany w warsztacie Zakładu) do parnika, skąd również mechanicznie przenoszone są ziemniaki do ruchomego zgnistacza. **Urządzenie nader proste i żałować trzeba, iż nie znajduje się takiego w żadnej spółdzielni produkcyjnej naszego województwa.** A przyznać trzeba, że oszczędność czasu jest tu chlewmistrzom bardzo potrzebna, gdyż niemało kłopotu sprawia im systematyczne ważenie wszystkich sztuk. Takie to już prawo zakładu prowadzącego doświadczenia. **Ruch i słońce — to główna zasada zalecana w hodowli.** Dlatego też stosuje się tu budkowy wychów prosiąt.

Jeżeli chodzi o żywienie, to podajemy w telegraficznym skrócie: dobre wyniki osiąga się w żywieniu warchlaków powyżej wagi 30 kg stosując surowe buraki pastewne, zamiast parowanych ziemniaków. Kalkulacja przekonywająca: **2 kg buraków zastępuje 1 kg ziemniaków, ale zbieramy przecież trzykrotnie więcej buraków pastewnych niż ziemniaków z hektara.** Ceni się tu też bardzo chude mleko — najtańsze białko w żywieniu trzody chlewnej; w okresie letnim natomiast — lucernę.

PAŹDZIERNIK POD ZNAKIEM BURACZANYCH LIŚCI

W obejściu gospodarczym październik przebiega pod znakiem robienia kiszonek. Kukurydza już zasilosowana. Obecnie w kilkudziesięciometrowych rowach wyłożonych papierem silosowym robi się kiszonkę z buraczanych liści. **Zapas kiszonek zrobiono tu na ponad dwa lata.** Ale podobno od tego przybytku głowa nie boli. Kiszonki w żywieniu bydła odgrywają w Zakładzie pierwszorzędną rolę.

Wiosną natomiast zintensyfikuje się produkcję zielonek pastwiskowych, za pomocą zraszania pastwisk przez zainstalowaną na nich deszczownię. Poprzez to zraszanie uzyska się wydajność 7 tys. jednostek pokarmowych z hektara (tj. równowartość około 60 — 70 kwintali ziarna owsa). **Deszczownia będzie zraszać 25 hektarów pastwisk i 8 hektarów gruntów ornych.**

W doświadczalnictwie nic nie może się odbywać bez ekonomicznych wyliczeń. Jeżeli chce się jakąś prawdę do wierzenia podać, musi być ona oparta na ścisłych obliczeniach. Dlatego też w Zakładzie istnieje sekcja ekonomiki. Bada ona m. in. jednostkowe koszty produkcji roślinnej i zootechnicznej w Zakładzie, wpływ mechanizacji prac na obniżenie kosztów produkcji rolnej itp. zagadnienia. **Wyliczenia tej sekcji pozwalają na zorientowanie się, czy opłaca się przejście z poletek doświadczalnych na uprawne pola.** I tu dobrnęliśmy do sedna sprawy — jakie są koleje zastosowania naukowych doświadczeń Zakładu na polach i w zagrodach rolników naszego województwa.

WITAMINA „B 12" I EKONOMIKA

Niewątpliwie w kilku czy kilkunastu wsiach powiatu wysokomazowieckiego, łapskiego lub bielskiego Rolniczy Rejonowy Zakład Doświadczalny w Szepietowie znajduje swych naśladowców. W wielu wsiach bowiem Zakład prowadzi tzw. doświadczenia terenowe. Różnorodność warunków klimatyczno - glebowych uniemożliwia stosowanie w całym rejonie każdego wyniku badań osiągniętego bezpośrednio na polach Zakładu. Dlatego też **Zakład przeprowadza wiele badań rolniczych w różnych wsiach swego rejonu — u różnych rolników.** Są to m. in. badania z zakresu odmian pszenicy jarej, terminu siewu gryki, uprawy mieszanek ozimych, nawożenia mineralnego łąk i pastwisk, uprawy lucerny, wapnowania gleb pod rośliny zbożowe. Z dziedziny zootechniki natomiast rolnicy pracują pod kierunkiem zootechników Zakładu nad zastępowaniem ziemniaków — burakami pastewnymi przy karmieniu warchlaków, nad stosowaniem kiszonek w żywieniu bydła, stosowaniem witaminy „B 12" w żywieniu trzody chlewnej itp. Udane doświadczenia stają się w takiej wsi z miejsca przyjętymi ambasadorami postępu rolniczego. Doświadczenia terenowe prowadzone są w 35 wsiach. Nadto **Zakład sprawuje bezpośrednią opiekę nad gromadą Dąbrówka Kościelna, która eksperymentalnie, obok Brańska, ma być pierwszą w województwie gromadą w pełni zmechanizowaną.**

Niemniej ta droga popularyzacji doświadczalnych osiągnięć Zakładu nie jest najbliższa do rolników. 15 bowiem pracowników Zakładu nie zaszczepi entuzjazmu dla najbardziej wskazanych metod pracy w gospodarstwie rolnym wśród wszystkich rolników całej południowo-środkowej części województwa.

W sukurs musi im przyjść cała służba rolna województwa. Niestety, szkolenie terenowej służby rolnej odbywa się bardzo sporadycznie. Organizuje się raz po raz jakieś jednodniowe pokazy wojewódzkie w Szepietowie, gdzie przy okazji pracownikom Zakładu uda się coś powiedzieć na temat wyników swych badań. Dlatego też uważamy za celowe poparcie starań Zakładu o utworzenie przy Zakładzie stałego punktu szkoleniowego służby rolnej. Sprawa jest paradoksalna: pomieszczenie bowiem na internat jest przy Zakładzie, wykładowcy (pracownicy naukowi) też są, materiału do przekazania — mnóstwo, plany natomiast rozbijają się o brak wyposażenia dla internatu i akceptacji pomysłu przez Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium WRN. A wydaje się, że najmniej celowe jest prowadzenie kosztownego bądź co bądź, Zakładu wtedy, gdy „marynować" trzeba jego doświadczenia. Jednodniowe, doraźne „doskakiwanie" różnego rodzaju kursantów nie daje pełnych efektów przekazywania doświadczeń.

Pomocne tu są niewątpliwie **próby popularnego opublikowania doświadczeń w biuletynowych wydawnictwach Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium WRN.** Chodzi jednak o to, aby te próby stały się powszechnie praktykowaną metodą i **aby biuletyny informujące o pracy instytutów stały się istotnie podstawą wiązania przez agronomów rejonowych i kółek rolniczych praktycznej pracy na roli i w zagrodzie z uzasadnionymi wskazaniami naukowymi.**

CORAZ WIĘCEJ CUKRU

Z każdym dniem przybiera na sile kampania cukrownicza. W początkach października br. pracowało 40 cukrowni. Dzienne dostawy buraka sięgają około miliona kwintali.

Do 30 września przekazano do magazynów i do dyspozycji handlu około 12 tys. ton świeżego cukru.

Jednym z czołowych rejonów cukrowniczych jest okręg podległy Pomorskiemu Zjednoczeniu. Skupia on 18 cukrowni zatrudniających w okresie kampanii około 10.000 pracowników. W okręgu tym, podobnie jak w roku ubiegłym, przewiduje się znaczne przekroczenie produkcji (w ub. roku na zaplanowane 240 tys. ton wykonano 344 tys. ton).

Tegoroczne przygotowania do kampanii w pomorskich cukrowniach charakteryzowały znaczne inwestycje, które wyraziły się sumą około 85 mln zł. Prócz nich na same tylko remonty kapitalne i bieżące wydatkowano około 126 mln zł. Wszystkie wydatki miały na celu nie tylko podwyższenie wydajności cukrowni lecz również poprawę warunków pracy i BHP.

Najpoważniejszych inwestycji dokonano w tym roku w cukrowni Kruszwica. Za sumę 26 mln zł wybudowano najnowocześniejszą w kraju produktownię. Olbrzymia hala została wykonana ze szkła i stali. Zainstalowano w niej całkowicie zautomatyzowane urządzenia, które w 90 proc. wykonane były w kraju.

W nowej produktowni można będzie przerabiać 25 — 27 tys. kwintali buraków na dobę (po całkowitym zakończeniu inwestycji — 30 tys. kwintali).

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt ciekawego rozwiązania kolorystycznego wnętrz i urządzeń, opracowanego przez Instytut Psychotechniki.

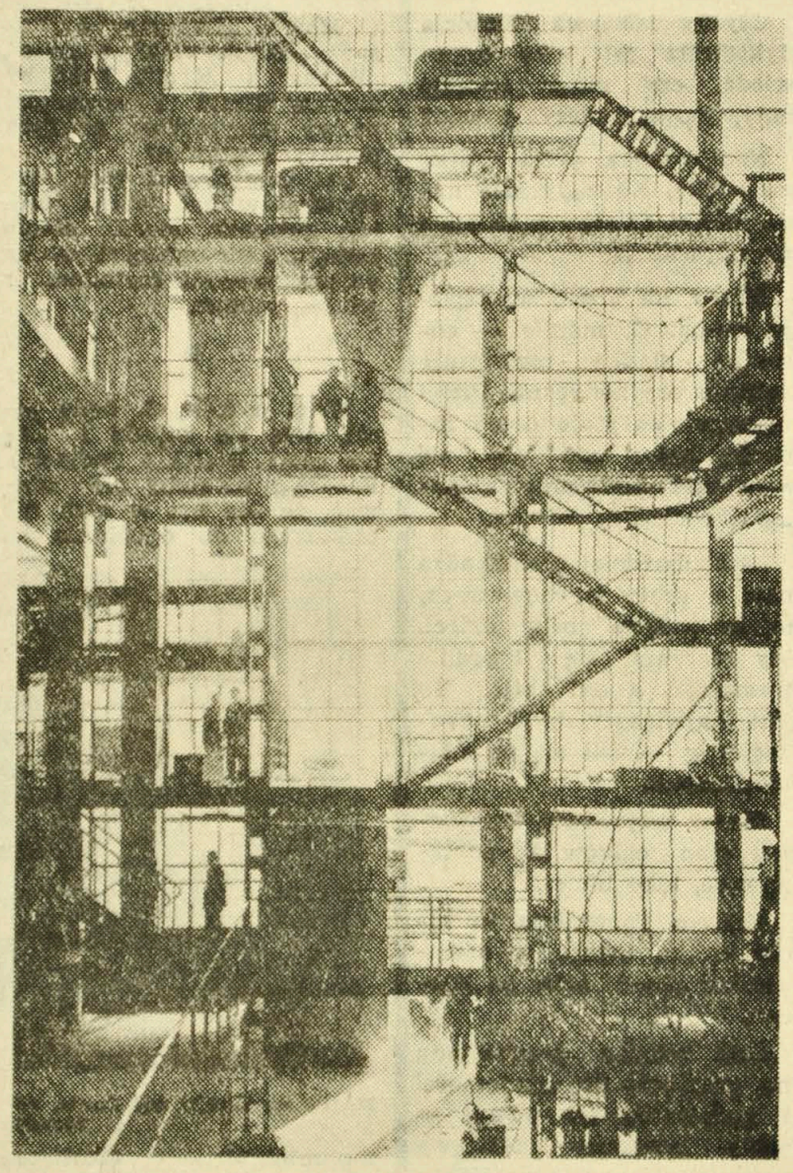

NA ZDJĘCIU: fragment wnętrza nowej produktowni.

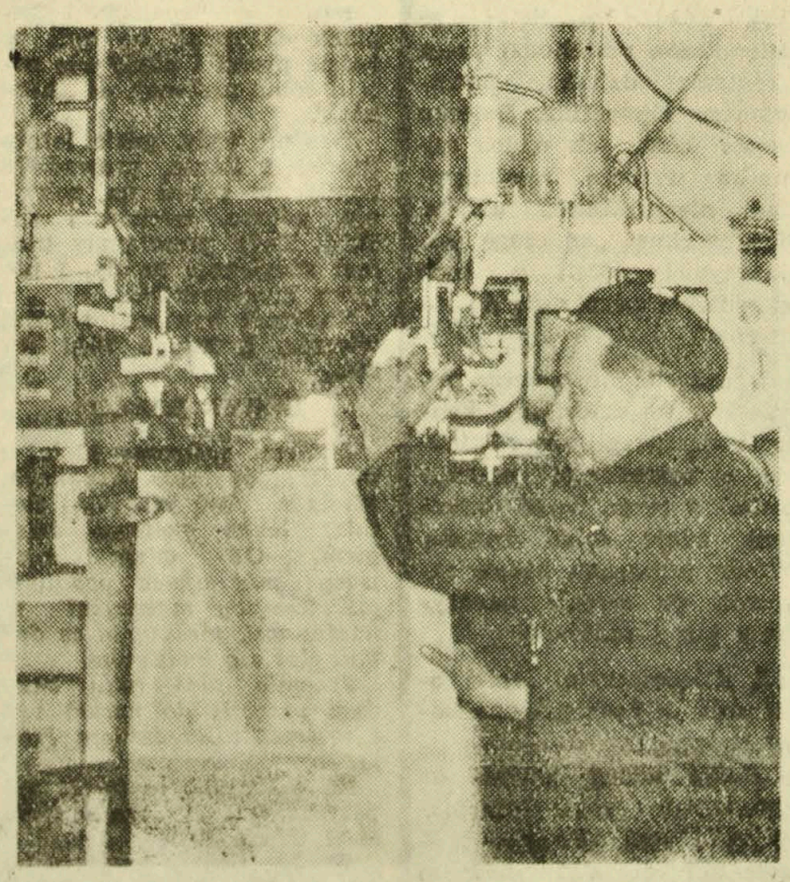

NA ZDJĘCIU: nowoczesny automat do ważenia i workowania cukru obsługiwany przez J. Sindzińskiego.

CAF — fot. Gill

Nowinki medyczne

NISKA TEMPERATURA W LECZENIU SCHORZEŃ ROPNYCH

Dr W. K. Anakidze (Moskwa) przeanalizował wpływ niskiej temperatury na tkankę kostną człowieka. Nie stwierdził od żadnego ujemnego działania temperatury do minus 180 stop. C., o ile czas działania nie przekraczał 5 minut. Stwierdził natomiast szybkie znikanie procesów ropnych zachodzących w tkance kostnej w wyniku działania tej temperatury. Może mieć to duże znaczenie w leczeniu ropnych spraw kosnych.

NIEDOCZYNNOSC TARCZYCY A ZAPALENIE STAWÓW

Badania dr Silversteina (USA) i jego współpracowników wykazały, że istnieje pewna zależność między czynnością tarczycy, a zniekształcającym zapaleniem stawów. Naukowcy ci badając myszy stwierdzili, że przy niedoczynności tarczycy pojawiają się różne zmiany kostno-stawowe, podobne do ciężkich postaci gośćca stawowego. Badania przeprowadzono dopiero na zwierzętach. Być może, po przeprowadzeniu doświadczeń u ludzi, okaże się, że niedoczynność tarczycy jest jeszcze jednym czynnikiem wpływającym na powstanie ciężkiej, nieopanowanej dotąd choroby, jaką jest zapalenie stawów.

NOWOTWORY ZŁOŚLIWE I PŁEC

Statystycznie udowodniono, że nowotwory złośliwe występują najczęściej u kobiet w wieku 25—55 lat. Poniżej i powyżej tej granicy wieku nowotwory złośliwe zdarzają się częściej u mężczyzn. Rodzaj i przebieg schorzenia są wyraźnie zależne od płci osoby nim dotkniętej. U mężczyzn częściej występują raki języka, krtani, oskrzeli i przewodu pokarmowego, u kobiet natomiast raki narządów płciowych i woreczka żółciowego. Raki wątroby dają u mężczyzn szybko jej zanik, podczas gdy u kobiet to zjawisko występuje rzadko. Dotychczas nie udaje się wytłumaczyć tych różnic.

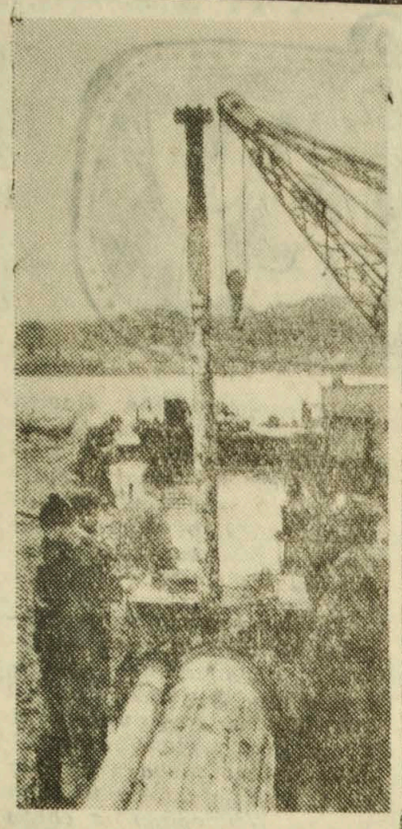

Dnia 25. X. 1961 r. NRD-owskie Erdölverarbeitungswerk (Zakłady Przeróbki Naftowej) wykonały przejście ropociągu naftowego przez Odrę. Ekipy robocze walcząc ze stałym zamulaniem wykopu przez Odrę, wydobyły podczas prac przygotowawczych około 10 tys. m sześc. ziemi.

NA ZDJĘCIU: po stronie NRD zmontowany odcinek rurociągu wjeżdża po szynach do rynny wykopanej na dnie Odry.

CAF — fot. Dąbrowiecki

NIEPRAWDOPODOBNE ALE PRAWDZIWE

KROWY PŁACZĄ

Co, to niemożliwe? A właśnie że płaczą. Przynajmniej do takich wniosków doszedł F. Kawarik, który przez dłuższy okres czasu śledził objawy wszelkich wzruszeń doznawanych przez te zwierzęta. Stwierdził on, że na przykład krowa, której zmieniono w oborze „lokatorki", próbowała najpierw zerwać łańcuch, a gdy się to nie udało, zaczęła... płakać. Buhaj zaś, unieruchomiony w klatce w celu przeprowadzenia operacji przycięcia racic... zapłakał rzewnymi łzami...

FUTERKA ZE SKÓREK PTASICH

W wielu krajach wyrabia się oryginalne futerka, ze skórek różnych ptaków. Najbardziej cenne są futerka ze skórek ptaków wodnych: nurka czubatego, kaczek edredonowych, kolibrów, kaczorów lusterkowych. Wyprawianie skórek ptasich jest jednak bardzo mozolne i pracochłonne.

DIAMENTY Z... DNA MORSKIEGO

Okazuje się, że na dnie mórz i oceanów prawdopodobnie znajdują się niczego sobie pokłady diamentów. Pewna spółka amerykańska zamierza szukać diamentów u wybrzeży Afryki południowo - wschodniej. Skoro tuż obok, na lądzie, jest ich tak dużo, to zdaniem speców spółki diamenty powinny także tkwić w osadach dna morskiego. Geolodzy są przekonani, że diamenty znajdowane na wybrzeżach Afryki, pochodzą z... morza.

RYBA WYPOSAŻONA W RADAR

W Nilu żyje ryba mormirus, która nigdy nie wpada do sieci. Dlaczego? To trudne do uwierzenia, ale w ogonie mormirusa znajduje się niewielka „kieszonkowa bateryjka". Powstające z wyładowań bateryjki drgania elektromagnetyczne odbijają się od otaczających przedmiotów i w postaci radioecha wracają do mormirusa. Chwytający echo „odbiornik" znajduje się u podstawy górnej płetwy ryby. A więc radar...

Gdy człowiek poleci w kierunku Srebrnego Globu

NA TRASIE ZIEMIA – KSIĘŻYC – ZIEMIA

Uczeni radzieccy przygotowują się do wysłania astronauty wokół Księżyca i jego powrotu na Ziemię. Teren jest już przygotowany. Mamy tu na myśli dwa kolejne etapy: efektowny strzał w tarczę Księżyca przy pomocy Łunnika II w dniu 13 IX.1959 roku oraz wielokrotne okrążenie układu Księżyc — Ziemia przez Łunnika III, w czasie od 4.X.1959 do 20.V. 1960.

Należy przypuścić, że w niedługim czasie znów ruszy w drogę Łunnik, dajmy mu numer kolejny IV, tym razem z załogą ludzką. Na razie jedno okrążenie. Po tym trwającym bądź co bądź tydzień locie pilot ma powrócić na Ziemię.

JAKA PRĘDKOŚĆ?

Rozważamy aspekty tego przedsięwzięcia. Z praw mechaniki nieba wynika, że rakietę z pilotem trzeba wkrótce po starcie rozpędzić do prędkości nieco mniejszej od tzw. drugiej prędkości kosmicznej, tj. 11,2 km/sek. Różnica jest tu niewielka. Wynosi zaledwie paręset metrów na sekundę. Ale gdyby tego nie dopatrzono, rakieta zamiast lecieć wokół Księżyca, przeszłaby na długie tysiąclecia do strefy przewagi grawitacyjnej Słońca, stając się jego sztuczną planetoidą.

Łunnik III osiągnął maksymalną prędkość startową względem Ziemi 10,96 km/sek. i związał się grawitacyjnie z układem Ziemia — Księżyc w charakterze jego sztucznego satelity. Na jedno okrążenie elipsy zużywał początkowo 15,67 dnia. Minął Księżyc w odległości 7.900 km, oddalając się od Ziemi w apogeum daleko poza orbitę księżycową, bo do dystansu 480.000 km. Perigeum elipsy Łunnika III wynosiło początkowo 47.500 km w odniesieniu do środka Ziemi, potem — pod wpływem zakłóceń ze strony przyciągania Słońca — poczęło się gwałtownie obniżać. Po kilkunastu obiegach trasy, które zajęły 229 dni, 20.V.1960 roku Łunnik spłonął. Sprawcą tego były gęste warstwy atmosfery ziemskiej i duża jego prędkość orbitalna.

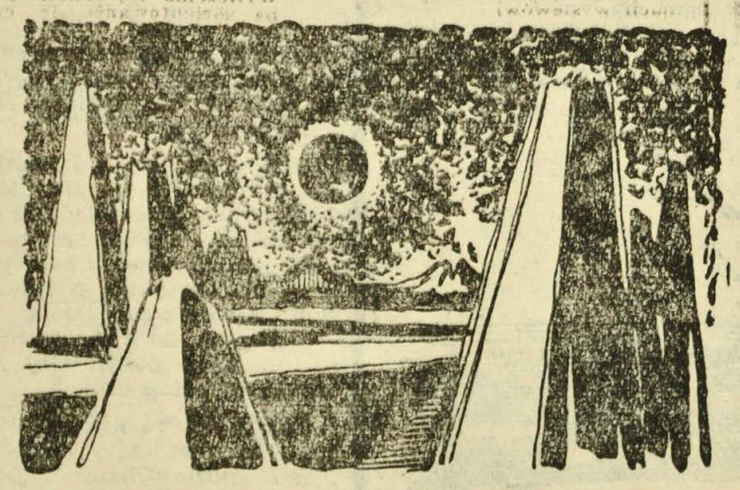

NAJDOGODNIEJSZA TRASA

Przy locie wokół Księżyca trzeba będzie wyreżyserować trasę nieco ciaśniejszą. Powinna ona prowadzić wzdłuż odwróconej od nas strony Księżyca w odległości nie przekraczającej kilkaset kilometrów. Trasę taką postulują dwie przyczyny: chodzi o stworzenie pilotowi jak najlepszych warunków obserwacji odwróconej strony Księżyca z możliwie małej odległości, ponadto — a daje to ciaśniejsza elipsa — okres obiegu trasy powinien być możliwie krótki, by pilot jak najprędzej opuścił niegościnną przestrzeń kosmiczną i znalazł się z powrotem na Ziemi.

Z rozważań teoretycznych wynika, że maksymalna prędkość startowa rakiety w końcowej fazie lotu z napędem silnika musi być dobrana z dokładnością 1 m/sek., a kierunek lotu ściśle sprecyzowany. Z rachunku autora wynika, że przy lądowaniu przyjdzie wytrącić prawie 2 razy większą energię kinetyczną i potencjalną zasobnika, niż przy powrocie z niskopułapowej orbity jonosferycznej, jak to miało miejsce podczas lądowań Gagarina i Titowa.

Skoro rakieta ma osiągnąć maksymalną prędkość prawie 11 km/sek., a nie 7,9 km/sek., jak przy formowaniu niskopułapowych orbit satelitarnych, trzeba użyć jeszcze potężniejszych rakiet startowych. Przeciążenia startowe też będą większe i bardziej długotrwałe. To samo odnosi się do przeciążeń spowodowanych przez silniki hamujące i opór atmosfery przed lądowaniem.

WŚRÓD GROŹNYCH NIEBEZPIECZEŃSTW

A teraz kilka słów o parametrach fizycznych przestrzeni kosmicznej na trasie lotu. W pierwszych kilku minutach po starcie rakieta przekroczy przyziemne warstwy atmosfery ziemskiej o grubości 1000 km, by wejść w tak zwaną egzosferę, sięgającą pułapu 2000 km. Egzosfera — to kresy atmosfery ziemskiej. Cząsteczki gazów, które wchodzą w jej skład, nie biorą już udziału w wirowaniu Ziemi, lecz ją indywidualnie okrążają po elipsach, w charakterze naturalnych satelitów. Okresy obiegów tych miniaturowych towarzyszy Ziemi wynoszą od 1,7 do 2,1 godzin, a prędkości orbitalne odpowiednio od 7,4 do 6,9 km/sek., zależnie od odległości od Ziemi.

Po przebyciu egzosfery czeka pilota strefa niebezpieczna dla jego zdrowia. Stanowią ją zagęszczone przez pola magnetyczne Ziemi dwie grube warstwy nasycone korpuskularnym promieniowaniem kosmicznym. Są to „poduszki Van Allena" nazwane tak od fizyka amerykańskiego, który je wykrył. Na wysokości około 3000 kilometrów przez powierzchnię jednego centymetra kwadratowego zorientowanego prostopadle do powierzchni naszego globu przelatuje — jak zmierzyły to „Explorery" — 40.000 cząsteczek w ciągu sekundy (głównie jąder atomów wodoru, tj. protonów), rozpędzonych przez międzygwiezdne potężne pola magnetyczne do prędkości wielu tysięcy km/sek. Druga „poduszka Van Allena", obszerniejsza od pierwszej, wykazuje przelotność 10.000 cząsteczek na centymetr kwadratowy i sekundę. Oba wymienione natężenia kilkaset razy przewyższają dawkę, którą wytrzymuje organizm człowieka. Pułap jej wynosi około 16.000 km.

Praktycznie biorąc, dla rakiet nie mamy jeszcze skutecznej osłony przed tym kosmicznym bombardowaniem. Pilotowi grozi więc na tej trasie nieuleczalna białaczka wskutek zniszczenia przez promieniowanie krwiotwórczych komórek szpiku kostnego.

DROGA WIEDZIE PRZEZ „TUNELE"

Istnieje jednak furtka do Kosmosu, a nawet dwie. Mianowicie nad obu magnetycznymi biegunami Ziemi biegną jakby dwa „tunele", pozbawione niemal całkowicie promieniowania kosmicznego. Wypatrzyły je „Explorery" i „Discoverery". Tędy przeto, jak to zresztą zrobił już Łunnik III i wypraktykowało 19 „Discovererów", powinna biec trasa lotu księżycowego i to nie tylko tam, ale i z powrotem.

Oblecenie z bliska samego Księżyca nie grozi pilotowi niebezpieczeństwem, gdyż księżycowego pola magnetycznego, a więc i związanego z nim zagęszczenia promieni kosmicznych — według przeprowadzonych pomiarów przez Łunniki i Pioniery — można nie brać pod uwagę. Podobnie ma się sprawa z ewentualną groźbą tarcia o tamtejszą atmosferę, gdyż Księżyc posiada ją w stanie całkowicie szczątkowym.

Powrót na Ziemię dostarczy trudnych momentów. Nie tylko pilot, ale i obsada ziemska punktu dowodzenia lotem stoczą walkę z nie byle jakim przeciwnikiem: 2000 km atmosfery przy prędkości 11 km/sek! Pilot wszak dopiero na wysokości 20 km może się wykatapultować z ognistego wozu.

dr JAN GADOMSKI

10 LAT PWN

Z inicjatywy PP „Domu Książki" w Białymstoku oraz Państwowych Wydawnictw Naukowych zorganizowana została w sali Związków Zawodowych wystawa 10-letniego dorobku tego wydawnictwa. Wystawa — ze względu na szczupłość lokalu — gromadzi zaledwie niewielką część tego dorobku, niemniej z samego zestawu tematycznego widać, jak poważną działalność ma za sobą PWN.

Szerzej na ten temat mówił na spotkaniu z białostockimi księgarzami i bibliotekarzami z-ca redaktora naczelnego PWN do Spraw Encyklopedii dyr. L. Marszałek. Szczególnie jednak zainteresowały zebranych nowości wydawnicze, jakie ukażą się w najbliższym czasie. Poza oczekiwaną przez całe społeczeństwo z wielką niecierpliwością Wielką Encyklopedią Powszechną (120 tysięcy osób podpisało subskrypcję na to dzieło!), poza stałą Biblioteczką Problemów PWN ma zamiar rozpocząć druk nowej serii popularno-naukowej. Będzie nią nowe Encyklopedia Wiedzy Współczesnej Omega (tytuł roboczy). Rocznie wydanych zostanie w tej serii 50—60 tomików kieszonkowych, zapoznających w skrócie z wydarzeniami politycznymi, społecznymi gospodarczymi, kulturalnymi itp. itd. naszej współczesności.

Poważną pomocą w pracy nauczycieli, starszej młodzieży szkolnej i w ogóle najszerszych rzesz odbiorców będzie nowa Encyklopedia Popularna „Od A do Z". Na 1.300 stronach — 26 tys. haseł. Cena 80 zł. Będzie to chyba najtańsze z dotychczasowych opracowań tego typu.

Wystawa PWN otwarta jest do niedzieli 29 bm. włącznie. Warto ją zwiedzić. (s)

MADRE ZIOŁA

LEKI NA CHOROBY CYWILIZACJI

Konflikty życiowe i gwałtowne bodźce, jakich stale doznaje ośrodkowy system nerwowy współczesnego człowieka naruszają równowagę ustroju ludzkiego, odbijając się niekorzystnie zwłaszcza w pracy narządu krążenia (a więc serca i naczyń krwionośnych) i zakłócając czynności psychiczne, będące wyrazem pracy mózgu.

Mimo iż nowoczesna medycyna naukowa dysponuje setkami różnych preparatów, zastanawiający jest fakt, że podstawowymi a zarazem najskuteczniejszymi lekami są w leczeniu chorób serca i naczyń od dawna znane leki pochodzenia roślinnego: naparstnica i rauwolfia.

*

Naparstnica purpurowa (Digitalis purpurea Linné) należąca do rodziny botanicznej trędownikowatych, jest okazałą, wieloletnią rośliną zielną, wysokości do 1,5 m, o kwiatach jasno-purpurowych, przypominających kształtem naparstek.

W dużych ilościach naparstnica purpurowa rośnie dziko w lasach górskich, rzadko tylko na równinach w krajach Europy zachodniej i środkowej, obejmując swym zasięgiem Wyspy Brytyjskie i zachodnią Skandynawię. Na wschód granica jej występowania przebiega mniej więcej wzdłuż Łaby; naparstnica purpurowa znaleziona w nielicznych miejscach na naszym Podkarpaciu wywodzi się raczej od roślin hodowanych przez człowieka.

Dzięki pięknym kwiatom, rozwijającym się od czerwca do października, naparstnica purpurowa wysiewana bywa u nas często jako roślina ozdobna w parkach i ogrodach, jak również uprawiana jest w celach użytkowych jako surowiec leczniczy.

W stanie dzikim występuje natomiast w Polsce pokrewny gatunek — naparstnica zwyczajna (Digitalis ambigua), o kwiatach jasnożółtych, rosnąca w wilgotnych lasach i zaroślach, także i na Białostocczyźnie. Skład jej i działanie zbliżone jest do naparstnicy purpurowej.

Najważniejszym składnikiem naparstnicy jest digitoksyna, związek chemiczny należący do grupy glikozydów. Obok digitoksyny znaleziono jeszcze 27 innych glikozydów, jak również pewne związki uboczne.

Wysuszone w specjalnych warunkach liście naparstnicy i ich przetwory działają wybiórczo na mięsień sercowy i są klasycznym lekiem wzmagającym jego skurcze. Naparstnica zmniejsza duszność i obrzęki, przywraca normalne stosunki w krążeniu krwi, ciśnieniu, wzmagając jednocześnie wydalanie moczu.

NAPARSTNICA /DIGITALIS PURPUREA L./

Ciekawe są metody badania siły działania naparstnicy. Oznacza się ją biologicznie na żabach, kotach lub gołębiach, obserwując moment zahamowania pracy serca tych zwierząt.

CZY ISTNIEJE ŻYCIE NA JOWISZU

Czy istnieje życie na Marsie? Czy możliwe jest życie na Wenus? Te pytania bez przerwy absorbują uczonych całego świata. Na ten temat stawiają oni różne hipotezy, przypuszczenia. I tylko przypuszczenia. Jak jest naprawdę na innych planetach opowiedzą nam dopiero autorytatywnie przyszli kosmonauci.

Czy istnieje życie na Jowiszu? Do niedawna uczeni odpowiadali zgodnie: nie, niemożliwe. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że planeta ta jest oddalona od słońca aż o 770 milionów kilometrów. Temperatura powierzchni Jowisza wynosi około minus 140 stopni Celsjusza. W takim kosmicznym mrozie nie powinno być żadnych warunków do rozwinięcia życia.

Tak uważano do niedawna. Ostatnio dr Carl Sagan z Uniwersytetu Kalifornijskiego postawił śmiałą hipotezę **zakładającą możliwość istnienia życia również i na Jowiszu.** Podczas badań nad sztucznie stworzoną w komorach laboratoryjnych atmosferą Jowisza stwierdził on, że działanie nadfiołkowych promieni słonecznych i naturalnych wyładowań elektrycznych może zrodzić w niej proste molekuły organiczne. Zdaniem dr Sagana temperatura na powierzchni Jowisza sięga być może plus 22 stopnie Celsjusza.

Jowisz posiada gęstą i grubą atmosferę składającą się głównie z amoniaku, metanu i wodoru. Te promienie słoneczne, które przedostaną się przez warstwę atmosfery Jowisza, zostają pochłonięte przez powierzchnię planety i powodują emisję cieplnych promieni podczerwonych. Promienie te nie mogą już powrócić w przestrzeń kosmiczną i ogrzewają powierzchnię Jowisza.

Dr Sagan stwierdził dalej, że cząsteczki organiczne produkowane w tempie 5 kg rocznie na jedną milę kwadratową mogą spadać do jowiszowych mórz stworzonych przez wodę lub amoniak. Tam rozpuszczają się i stwarzają niezbędne warunki dla pełnej reakcji organicznej. Reakcje takie mogą z kolei dać początek życiu — tak jak się zrodziły na Ziemi.

Czy hipoteza postawiona przez dr Sagana stanie się tezą? O tym dowiemy się być może szybciej niż wielu z nas przypuszcza. Na zakończenie dodajmy jeszcze, iż zdaniem amerykańskiego uczonego, warunki panujące na Jowiszu bardziej sprzyjają życiu aniżeli warunki na Wenus, gdzie według ostatnich pomiarów temperatura przekracza 300 stopni C.

Jowisz jest największą planetą Układu Słonecznego. Jej średnica równikowa wynosi 142.700 km, a więc jest przeszło 11 razy większa niż średnica Ziemi. Pomimo że masa tej planety przewyższa prawie 320 razy masę Ziemi, jej gęstość jest czterokrotnie mniejsza niż gęstość naszego globu. Związane to jest ze specyficzną budową Jowisza, którego znaczną część stanowić ma zestalony wodór, lód i inne lekkie składniki.

Dotychczas stwierdzono, że Jowisz ma 12 naturalnych księżyców, z których dwa największe: Ganymed i Callisto są większe niż planeta Merkury.

Jowisz obserwowany przez lunety wygląda jak spłaszczona tarcza pokryta smugami równoległymi do równika planety, a także plamami o niekiedy bardzo żywych barwach

CIEKAWE!

KONIEC PIRACTWA DROGOWEGO?

Pewien wynalazca amerykański skonstruował specjalny klucz do uruchamiania samochodu, mający stanowić pełną gwarancję skuteczności walki z alkoholizmem wśród kierowców. System zastosowany przez wynalazcę jest tak skomplikowany, że jedynie całkowicie trzeźwy kierowca może wyruszyć samochodem w drogę.

CZWORONOŻNY EKSPERT

Służbową podróż z Holandii do Danii odbył ostatnio niezwykły ekspert. Jest nim pies „zatrudniony" w miejskim przedsiębiorstwie gazowym w Utrechcie. Wykrywa on wszystkie miejsca ulatniania się gazu z przewodów z większą dokładnością aniżeli najbardziej precyzyjne aparaty elektronowe. Sukcesy odniesione przez niego w Danii sprawiły, że system ten zastosowany ma być również w tym kraju.

ZEJŚCIE Z PADOŁU PŁACZU

W Irlandii zmarła w wieku stu lat niejaka Kate Coolly, dla której ziemia była prawdziwym padołem płaczu. Była ona bowiem zawodową płaczką na pogrzebach. Po raz ostatni wykonywała swój zawód czterdzieści lat temu, płacząc dwie doby przy zwłokach pewnego bogatego farmera. Jej łzy warte były 10 szylingów dziennie.

BAGAŻ DYPLOMATYCZNY

W czasie przenoszenia bagaży szacha Iranu, który wraz z małżonką, Farah Dibą, składa obecnie wizytę w Paryżu, dwie walizki były szczególnie ciężkie. Jak się okazało, znajdowały się tam ciężarki, przy pomocy których szach wykonuje codziennie poranną gimnastykę.

COŚ DLA SAMOTNYCH

Jeden z francuskich przedsiębiorców produkujących wyroby ze sztucznego włókna znacznie zwiększył obroty wykorzystując w swej reklamie okres, w którym mężowie pozostają samotni podczas wyjazdu żon z dziećmi na wakacje. Rzucił on mianowicie hasło: „Ubieraj się od stóp do głów w nylonową bieliznę. Nie będziesz musiał jej zdejmować w czasie kąpieli, dokonując jednocześnie mycia i prania".

Walka o miedzę

K. MARSZAŁEK

PIENIACZE

Znana była swego czasu na Podlasiu anegdotka, jak to dwóch szczerzkowych szlachciurów bosych i golych, ale za to honorowych, pokłóciło się pewnego dnia o gruszki na drzewie. Któremuś tam wydało się, że sąsiad natrząsł za dużo ulęgałek z rosnącej na miedzy granicznej polnej gruszy. Bzdurna w zasadzie sprawa oparła się o trybunał i niemało pieniążków przysporzyła adwokatom.

Anegdota przypomina mi się raz po raz, gdy tak siedzę w sali Sądu Powiatowego w Wysokiem-Mazowieckiem i przysłuchuję się rozprawom. Czy tak wiele zmienili się od tamtych czasów podlascy „szlachcice"?

TU CHODZI O RZECZ

— Ta miedza, proszę Wysokiego Sądu, należała do mnie. Wypasałem na niej bydło i zbierałem gruszki.

— A brat nie zbierał?
— Zbierał.
— To o co wam poszło?
— On zaorał kawałek miedzy.
— A wyście nie orali?
— Orałem.
— No więc...
— Ja miałem prawo, bo miedza należy do mnie. Stary Ignac mówił, że przed pierwszą wojną płot oddzielał ją od gruntów brata...

No i proszę, taka miedza o szerokości od 60—90 cm może poróżnić braci, ba, nieledwie wieś całą. Sprawa nie może się bowiem odbyć bez świadków. 12 kumoszek i kumów zjeżdża do sądu i w poczuciu odpowiedzialności, jaką bierze na siebie przed Bogiem i historią, gardłuje ile wlezie, raz za Pawłem, raz za Gawłem.

Ale na tym nie koniec. Trzeba przeprowadzić wizję lokalną, mierzyć, rozpytywać, przekonywać na oczach całej wsi, która jest szczerze zainteresowana sprawą. Od jej reakcji zależy w dużej mierze powodzenie sprawy. Jeżeli wieś zareaguje śmiechem lub kpiną spór zakończy się pogodzeniem, jeżeli dopatrzy się niesprawiedliwości — może trwać latami. Tu nie chodzi o wartość przedmiotu sporu, tu chodzi o rzecz i honor.

Podlaski szlachcic potrafi go bronić nawet wówczas, kiedy idzie o przesunięcie płotu o 2 cm, o wycięcie kilku drzew w lesie użytkowanym wspólnie z krewnym, czy o szerzej zaoraną skibę zagonową. Przysłowiowe spory o gruszki, wróble czy drzewa, które różniły Rzędzianów z Jaworowskimi, a Malinowskich z Kalinowskimi, przeradzają się dziś w Dmochach-Wochach, Jabłonce-Świerczewie, Kostrach-Noskach i innych w uporczywe dochodzenie praw do miedzy, płotu, kawałka łąki czy garstki kamieni.

4 TYS. = 7 TYS.

— Oj, Lucek, Lucek, gdybym ja wiedział, żeś ty taki, na kuma bym prosił a nie do sądu...

Potężne chłopisko o płowych włosach uśmiecha się pod wąsem rade, że proces zakończył się nareszcie. Może i pluje sobie w brodę, że tyle pieniędzy wydał na przegraną sprawę. 12 lat temu sprzedał sąsiadowi działkę o obszarze 100 m kwadratowych za 4 tys. zł. Sąsiad pobudował na niej dom i wydzierżawił go wraz z placem Prezydium GRN. Przejeżdżał jednak przez sprzedany plac, bo bliżej mu było tamtędy do drogi. Przejeżdżali zresztą i inni sąsiedzi. Aż tu pewnego dnia wydało mu się, że droga nie jest wystarczająca. Namówił krewnych i wraz z nimi zaczął przekopywać plac i poszerzać drogę. Gdy sąsiad zwrócił mu uwagę, odpowiedział arogancko, że plac należy do niego. Sprzedaży sobie nie przypomina.

Sprawa trafiła do Sądu Powiatowego. Pierwsza rozprawa — 20 świadków. Odroczenie, wizja lokalna. Druga rozprawa — 23 świadków. Odroczenie na prośbę jednej ze stron w celu uzupełnienia dowodów. Trzecia rozprawa — 20 świadków. Wyrok nie odpowiada „poszkodowanemu", wnosi więc rewizję do Sądu Wojewódzkiego. Czwarta rozprawa odbywa się przy udziale 7 świadków. Sąd Wojewódzki przekazuje sprawę do ponownego rozpatrzenia w Sądzie Powiatowym. Rozprawa piąta — 10 świadków. Wyrok niekorzystny dla „poszkodowanego". Znów rewizja wędruje do Sądu Wojewódzkiego, ale tym razem zostaje oddalona. Co sąsiada — sąsiadowi. Sprzedany 12 lat temu plac nie może wrócić prawem kaduka do dawnego właściciela.

— Siedem tysięcy wybuliłem adwokatom — biadoli chłopisko. Gdybym to ja, Lucek, wiedział, że taka sprawiedliwość...

— Nie płacz — uspakaja sąsiad — inni głupsi od ciebie.

GDZIE DWÓCH SIĘ BIJE

Ci inni czekają już na swoją kolej. Poszkodowany, dwóch sprawców nieporozumienia, 11 świadków jednej i drugiej strony, adwokaci. Sprawa trąci samowolą. Poszkodowany opowiada, że dwóch krewnych wtargnęło na jego pole i zaorało pas ziemi o długości 120 m i szerokości 8 m. Gdy zapytał dlaczego to robią odpowiedzieli, że są właścicielami pola.

— Kto ma w tej sprawie coś do powiedzenia — pyta sędzia.

— Ja, ja — domaga się o głos jedna z kobiet. To pole jest moje...

Staruszka wyciąga zza pazuchy dokumenty, z których wynika niezbicie, że ziemia istotnie jest jej własnością. A że jest stara i niedołężna, kuzyni rządzą się na jej polu jak na własnym. Siłą chcą nabyć praw do spadku.

Następna sprawa dotyczy również starej kobiety — bliskiej krewnej jednego ze sprawców nieporozumienia. Stoją obok siebie wraz z 20 świadkami. Jest prawie cała wieś. Wszyscy noszą jednakowe nazwiska, a nierzadko i imiona. Różnią się tylko przydomkami. Mieszkającego obok ulicy zwą Staśkiem „Przyuliczniakiem", tego z kolonii — Staśkiem „kolonistą", właściciela murowanego domu — Staśkiem „z murowanki".

Chodzi właśnie o „Przyuliczniaka". Zaprosił staruszkę do swego domu. W gościnę. Potem obiecał, że dochowa do śmierci o ile sprzeda mu kawałek ziemi. Gdy zgodziła się, zawołał sąsiadów i kazał podpisać akt sprzedaży. Potem przy świadkach wręczył 4 tys. zł. Po dwóch dniach odebrał pieniądze i wygonił z domu. Był przecież właścicielem ziemi.

— Co ja teraz zrobię — żali się staruszka. Ani ziemi, ani pieniędzy. Oddałam je, bo mówił, że zgubie, a że podpisałam papiery. Kazali, to i postawiłam trzy krzyżyki. Toć ja nie umiem ani pisać, ani czytać...

Staruszka domaga się zwrotu ziemi. Musi ją mieć, bo chce iść na dożywocie do Staśka z murowanki.

POGODZENI

Debiutantów można od razu odróżnić od wygów sądowych. Jedni mają w sobie zapał i upór, drudzy — zrównoważenie, spokój, a nierzadko zniechęcenie. Debiutantom sala sądowa wydaje się nowością, forum, na którym można się pokazać, występować, wzorem średniowiecznych rycerzy wyzwać przeciwnika w szranki i walczyć o honor. Wygom zależy już tylko na wytrzymałości. To prawdziwa gra nerwów. Kto kogo przetrzyma, kto dłużej nie ugnie karku przed przeciwnikiem i nie wyciągnie ręki do zgody.

Przed sądem staje dwóch prawdziwych wygów. Sprawa ich toczy się od 5 lat. Dziesiątki rozpraw, wizji lokalnych, dziesiątki przesłuchanych świadków, 400 stron zapisanych przez protokolanta.

— Proszę Wysokiego Sądu, my się postanowili pogodzić. Niech Józek nie płaci nic mnie, a ja jemu. To i będzie kwita.. Przed pięcioma laty ten właśnie Józek wrócił na ojcowskie gospodarstwo. Zajmowali je kuzyni, którzy od kilku lat dzierżawili dom i ziemię. Umowa wygasła, chciał więc, żeby sobie poszli. Wówczas wystąpili do sądu, że bezprawnie ich wyrzuca. Sąd nakazał eksmisję. Wtedy postanowili domagać się o zwrot funduszy włożonych w rozbudowę gospodarstwa. On z kolei wniósł skargę o zrujnowanie domu i budynków gospodarczych. Oni domagali się zwrotu 300 tys. zł, on — 250 tys. złotych.

Pogodzili się. Rozsądek wziął górę nad źle pojętym honorem. Pięć lat procesowania się. Stracony czas i pieniądze. A niemało ludzi musiało stawać przed sądami, skoro w 1945 r. rozpatrywały one 135 spraw o spadki i miedze, w 1958 — 940, a już w 1959 r. — 980. Procesy tego rodzaju stanowią na przykład od 20—30 proc. wszystkich spraw rozpatrywanych przez Sąd Powiatowy w Wysokiem-Mazowieckiem. Są one pracochłonne i długotrwałe (przesłuchania świadków, wizje lokalne).

Największy ich napływ notuje się od wiosny do jesieni. W zimie spory o ziemię przycichają, bo ziemia nie stanowi wówczas tak wielkiej wartości użytkowej. Czy chodzi tu jednak tylko o ziemię? Nie. Raczej o fałszywie pojęty honor, warcholstwo, upodobanie do gardłowania i procesowania się. Typowe szlacheckie pieniactwo dochodzi jeszcze do głosu na podlaskich wsiach.

KRYSTYNA MARSZAŁEK

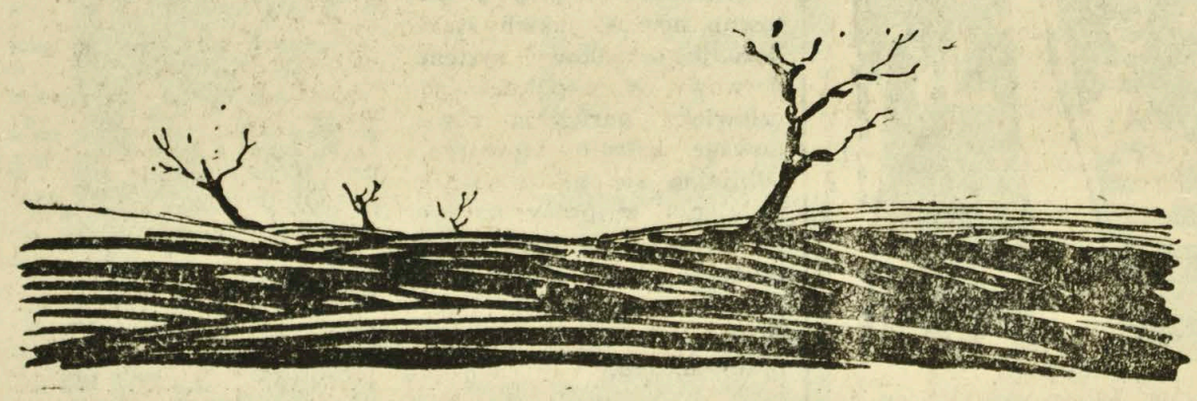

Duch w drzewie figowym

Podprowincja Mkalama w Tanganice zamieszkała jest przez plemię murzyńskie Iramba. Na równinie Dulumo tej podprowincji rośnie olbrzymie drzewo figowe zwane drzewem Kitandu. Podanie murzyńskie głosi, że duch Kitandu obrał za swą siedzibę wymienione drzewo figowe które z tego powodu otoczone jest czcią przez członków szczepu Anakumi. Murzyni z tego szczepu wierzą święcie, że jeśli ktoś popełni czyn uwłaczający pamięci Kitandu, to rozgniewany duch wodza znajdujący się wewnątrz drzewa wyrwie potężny pień z korzeniami i ciśnie drzewem o ziemię, aby się roztrzaskało.

Nieszczęście takie zdarzyło się pewnego dnia. Do białego urzędnika kolonialnego w „boma" czyli na wysuniętym w głąb kraju posterunku, przybyli starsi szczepu z zawiadomieniem, że drzewo leży powalone korzeniami do góry z połamanymi gałęziami. Aby przebłagać rozgniewanego ducha członkowie szczepu Anakumi powinni złożyć ofiary zgodnie z przewidzianym rytuałem. Urzędnik kolonialny wydał pozwolenie na złożenie ofiary i sam udał się na miejsce, by być świadkiem ceremonii.

Tysiące krajowców, mężczyzn, kobiet i dzieci, w różnym wieku, od siwobrodych starców do pełnych sił wojowników, od niemowląt zawieszonych na plecach matek do zwiędłych staruszek, zgromadziło się przy drzewie. Oczy białego świadka ujrzały, że stateczne drzewo figowe stało w swej wspaniałości tak jak zawsze ze swoimi rozłożystymi konarami dochodzącymi do 17 metrów długości, rozciągającymi się jak olbrzymi liściasty baldachim nad głowami grupy młodszych wodzów i murzyńskich czarowników, którzy stali z kozami, wozem i garnkami piwa wokół sękatego drzewa.

Kilka sprytnych pytań rzuconych tu i tam wyjaśniło białemu człowiekowi przyczynę żalu, strachu i grozy wyrytych na twarzach tego tłumu krajowców.

Każdy z tubylców „widział", że drzewo leżało połamane na ziemi. Po uroczystym obrządku, podczas którego najstarszy w hierarchii czarownik zabił wołu i kozły oraz skropił pień drzewa piwem zmieszanym z krwią, stał się wielki cud, że drzewo „podniosło się" same i znowu wrosło korzeniami w ziemię nieuszkodzone.

Gdzie jest wyjaśnienie tej nadzwyczajności? Można powiedzieć, że czarownik dokonujący obrządku miał godną podziwu siłę wywoływania zbiorowej hipnozy czy sugestii. Zadanie to miał ułatwione przez ten prosty, a potężny czynnik, którym była niezachwiana wiara w umyśle każdego z obecnych, że drzewo Kitandu rzeczywiście zostało powalone i przemożny strach, że rozgniewany duch może wywrzeć swą zemstę na każdym z obecnych jeśli ośmieli wątpić w jego moc.

A. OMILJANOWICZ

„BURY"

Ciąg dalszy ze str. 5

Tak przeleżał całą noc. Ocalał...

EUDOKIA PIETRUCZUK

Mam 70 lat. Syna opłakałam w wojnę, w 1941 roku. Był komunistą — działaczem. Hitlerowcy go zabili. Córka, Maria, miała wówczas w 1946 roku 17 lat i to była moja jedyna pociecha, radość życia. Wtedy, w ten wieczór, byliśmy razem w chacie i były inne dziewczęta. Krzyk, strzały i pożar wybuchły niemal równocześnie i wtedy do mojej chaty wtargnęli oni.

Rzucili się do córki, do dziewczyn. Gwałcić chcieli. Zasłoniłam córkę swoim ciałem. Pistoletami, siłą oderwali mnie od niej i zamknęli w komórce. Półprzytomna słyszałam krzyk córki, szamotanie się, potem siedem strzałów.

Borys Bałło

Uwolniłam się z komórki. Maria leżała we krwi. Zabili... Obok żywa, lecz nieprzytomna, znańbiona leżała inna dziewczyna. Łuna pożaru biła w okno. Nie miałam siły by uchodzić od tej — którą mi zabrali. Przecież ona była niewinna. Czy rozumiecie ból matki...?

Tak było 2 lutego 1946 roku w Szpakach, gdzie w ciągu godziny banda „Burego" pozostawiła zgliszcza, zniszczenia, siedmiu zamordowanych i wielu rannych.

Opuśćmy pożogę w Szpakach i przenieśmy się w ten wieczór o kilka kilometrów dalej na zachód — do wsi Zanie.

Wieś rzucona daleko wśród lasów, niemal samotna, lecz zawsze wrogo odnosząca się do band, nie dająca im schronienia, wsparcia. Wieś wierząca w siłę władzy ludowej, która była jej władzą. Tu w czasie wojny pomagano partyzanckiemu oddziałowi im. Żukowa, który gromił hitlerowców w lasach koło Brańska.

Tu, jak i w Szpakach, ludzie nie różnili się niczym od ludzi z innych wsi. Tak samo byli prości i tak samo nękała ich wówczas bieda pierwszych, powojennych lat.

Banda nawiedzała wieś prawie codziennie i niemal codziennie rabowała to wszystko, co jeszcze można było zrabować. Terror i strach wisiał nad wsią.

Ludzie żyli tu pod ciągłą grozą śmierci, którą mógł przynieść każdy dzień, noc. Tak nadszedł do Zań drugi luty 1946 roku.

ALEKSANDER KOTERMAN

Dwadzieścia lat skończyłem, gdy nadszedł ten tragiczny dla naszej wsi wieczór. Wojna oszczędziła mnie, moją rodzinę i wieś. Jak zaczęli grasować oni, to zabrali mi konia, wóz, świnie i z domu niemal wszystko to, co można człowiekowi zabrać. Rabowano i u innych, straszono, bito. Znosiliśmy to.

Pamiętnego wieczoru wkradłem się do własnego mieszkania, by przełknąć kolację i ujść do kryjówki, bo od miesięcy nie nocowałem w domu. Dostrzegłem, że wschodnia strona nieba rozjaśnia się i wiedziałem, że to łuna pożaru. Wybiegłem z chaty za wieś; biegli inni ludzie, bo chcieliśmy zobaczyć gdzie płonie. Czuliśmy nieszczęście, grozę. To płonęły Szpaki...

Nie zdążyliśmy wybiec na wzgórek za wieś, gdy trzaśnięto do nas serię strzałów i z krzykiem rzuciło się kilka ciemnych postaci. Oni już otoczyli naszą wieś i widziałem jak ciągnęli do wsi konno, furmankami, pieszo.

Rzuciłem się w tył. Strzelali do mnie i do innych. Ujęto mnie i Michała Antoniuka. Podnieśliśmy ręce. Kolbami popędzono nas za wieś.

— Kto idzie? — zapytała bandycka czujka.

— Rozstrzał! — odparli krótko bandyci, którzy nas prowadzili.

— Przechodź!

Przeszliśmy. Za ostatnim domem rzucono nas na ziemię. Utknąłem twarzą w śnieg, a obok leżał Antoniuk. Słyszałem rozmowy i wiedziałem, że to już śmierć.

Zbliżył się któryś z herszów. Widziałem jego buty, pasy koalicyjek, orła na czapce. Oparł się butem o moje plecy. Zarepetował pistolet. Wyraźnie słyszałem jak zarepetował...

Antoniuk dostał dwa strzały w plecy. Nie, nie myślałem wówczas nic, a może nie pamiętam?

I do mnie też strzelił bandyta dwa razy. Jedna kula przeszła mi przez prawe ramię, a druga niemal przez całe przedramię. Zdrętwiałem, ale byłem żywy. Leżałem spokojnie jak zabity. Antoniuk obok mnie wił się i jęczał z bólu.

Ewdokia Pietruczuk

— Dobij go z erkaemu! — rzucił herszt do jednego z opryszków.

Trzasła seria. Uczułem na twarzy krew. Wyglądałem widocznie jak trup, bo nie dobili mnie.

— Teraz palić! — padł bandycki rozkaz i po chwili ogień objął pierwsze zabudowania. Bandyci odeszli ode mnie.

Wytężyłem siły, poderwałem

Cl[illegible]

SPRAWIEDLIWY WYROK

Na półce mojej biblioteczki, w tej jej części, którą przeznaczyłem na książki poświęcone Białostocczyźnie, pojawiła się przed kilku dniami spora, bo niemal 200 stron licząca pozycja zatytułowana „Wyrok". Tytuł ten, w połączeniu z fragmentem skliszowanej na obwolucie niemieckiej „sztabówki" i biało-niebieskim spadochronem sugerują, że książka będzie poświęcona zagadnieniom wojny, nazwisko zaś autora, tak dobrze już dziś znane w naszym województwie dzięki licznym publikacjom, zacieśnia krąg przypuszczeń jeszcze bardziej: to jest książka o ostatniej wojnie, o jakimś jej fragmencie rozgrywającym się na ziemiach naszego województwa lub w najbliższym sąsiedztwie. Tak też jest istotnie.

Nie pasjonuję się zagadnieniami ostatniej wojny i na palcach mogę wyliczyć pozycje książkowe, które na ten temat przeczytałem. Ponadto nie lubię czytania powieści lub innych większych publikacji drukowanych w odcinkach. Jestem po prostu na to zbyt niecierpliwy. I dlatego (myślę, że mi to Autor wybaczy) nie czytałem pierwotnej wersji „Wyroku" publikowanej przed paru laty na łamach „Gazety" pod tytułem „Mściciel". Piszę o tym nie dlatego, żeby przy okazji recenzjowania książki kolegi przemycić dane autobiograficzne, ale aby się usprawiedliwić zarówno przed Autorem jak i przed Czytelnikami, że sąd swój dotyczący tej książki ograniczę do kilku uwag o technice pisarskiej Omiljanowicza, że zajmę się co najwyżej losami głównego bohatera — Henryka Mereckiego, nie będę się natomiast silił na ocenę tych partii książki, które traktują o ogólnej sytuacji politycznej przedostatniej fazy drugiej wojny światowej. Nie będę też wdawał się w porównania „Wyroku" z „Mścicielem", choć zdaję sobie sprawę, że obie wersje tej samej książki różnią się od siebie w sposób zasadniczy, co jest zrozumiałe z tego chociażby względu, iż autor miał możność raz jeszcze przemyśleć ten sam temat i wnieść poprawki. Że tak zrobił — nie wątpię. Nie wątpię też, że książka na tym tylko zyskała, a najlepszym tego dowodem jest fakt, że nawet tak obojętny wobec poruszanej w niej tematyki czytelnik, jak autor niniejszego artykułu, przeczytał ją jednym tchem.

Łatwiej jest jednak przeczytać, niż wydać jakąś, możliwie najbardziej obiektywną, ocenę. Trudność numer jeden stanowi określenie gatunku literackiego, do którego można by zaliczyć tę książkę będąc jednocześnie w zgodzie z nomenklaturą przyjętą ogólnie w teorii literatury. Książka oparta jest o dokumenty i tylko dokumenty, ale miano pracy naukowej czy popularno-naukowej do niej w żadnym razie nie pasuje.

Nie jest to również powieść, bo procent fikcji literackiej (o ile fikcję literacką można mierzyć procentami) jest w niej minimalny. Wszystkie postacie łącznie z głównym bohaterem są w niej autentyczne, wszystkie wydarzenia działy się naprawdę w określonym czasie i w realnie istniejących miejscowościach. O powyższym świadczą najdobitniej zamieszczone na końcu tomu zdjęcia bohaterów, reprodukcje map, fotografie istniejących do dziś budynków, w których miały miejsce niektóre wydarzenia.

Nie jest również „Wyrok" tak modnym dziś reportażem literackim określanym często mianem reportażu z przeszłości. Mianem reportażu zwykliśmy określać utwór, w którego akcję autor stara się jak najmniej angażować uczuciowo, starając się jednocześnie w sposób najbardziej relatorski przedstawić przebieg wydarzeń. Tego o książce Omiljanowicza stanowczo nie można powiedzieć. W partiach poświęconych opisowi i ocenie ogólnej sytuacji politycznej autor istotnie stara się zachować pozycję obserwatora i sprawozdawcy, tam jednak gdzie dochodzi do przedstawienia losów swego głównego bohatera, spokój reporterski pryska: autor angażuje się w akcję uczuciowo i ideologicznie. Czuje się na każdym kroku, że autor zarówno w czasach, gdy się rozgrywa akcja książki jak i w chwili jej pisania, stał po tej samej stronie barykady, po której walczyli jego bohaterowie. Taka postawa autora, nie mówiąc już o pewnych fikcyjnych dialogach wprowadzonych li tylko dla ożywienia akcji i nic nie ujmujących książce z jej dokumentarnego charakteru, nie pozwalają na zakwalifikowanie „Wyroku" do „szufladki" z napisem „Reportaż".

Rezultatem dotychczasowych rozważań jest to, że wiemy, czym nowa książka Omiljanowicza nie jest, a to już poważny krok naprzód. Jeśli bowiem nie jest ani powieścią, ani reportażem, ani pracą popularno-naukową, pozostaje jedno określenie — opowieść. I tak chyba jest istotnie. Sądzę, że i Autor, choć książki swojej nie opatrzył podtytułem, zgodzi się z tą nomenklaturą. Opowieść bowiem, w moim przynajmniej rozumieniu tego terminu, jest to taki utwór literacki, w którym fakty historyczne, autentyczne wydarzenia i postacie górują zdecydowanie nad elementem fikcji literackiej, ale przedstawione są przez autora w sposób nie wzbudzający wątpliwości, co do jego stosunku do tych postaci i wydarzeń. Sądzę, że wszystkie te warunki zostały w „Wyroku" dotrzymane, a co za tym idzie, miałem prawo nazwać tę książkę opowieścią. Inna sprawa, że zarówno autor jak i Czytelnicy mogą się ze mną w tej ocenie nie zgodzić, ale też nie mam zamiaru, ani prawa, dodajmy, stawiać żadnych autorytatywnych stwierdzeń, tym bardziej, że opowieść jako gatunek literacki jest czymś zupełnie nowym.

A teraz, gdy już „z grubsza" wiemy z jakim typem książki mamy do czynienia, postarajmy się w kilku słowach bodaj ująć jej treść. Nie dlatego, żeby dawać klasyczne streszczenie, bo tym z Czytelników, którzy już znają „Mściciela" jest to niepotrzebne, tym zaś, którzy pierwszej wersji tej opowieści nie znają, streszczenie takie nic nie da. Ponadto „Wyrok" jest tego rodzaju książką, która swą treścią trzyma Czytelnika do ostatniej chwili w napięciu, w niepewności co do dalszych losów głównego bohatera, a za opowiadanie treści tego rodzaju książek, szczególnie zaś za fakt zdradzenia zakończenia, opowiadającemu należy się, delikatnie rzecz ujmując, solidne obicie.

Z tego chociażby względu ograniczę się jedynie do poinformowania, że akcja opowieści toczy się w Puszczy Boreckiej a więc na Białostocczyźnie, i w najbliższym jej sąsiedztwie, gdzie główny bohater, Henryk Merecki, działa jako dowódca wywiadowczej grupy desantowej, zrzuconej przez radziecki wywiad na tyły wroga, by drogą radiową przekazywała wiadomości o ruchach wojsk i systemie obronnym Prus Wschodnich. Tereny te, określane przez zakłamaną propagandę hitlerowską, jako „rdzennie niemieckie ziemie" w planach strategicznych Hitlera i jego sztabu zajmowały poczesne miejsce. Przywódcy „Tysiącletniej Rzeszy" zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że jeśli te ziemie, zagarnięte niegdyś podstępnie przez Krzyżaków, raz odpadną od Niemiec, nie wrócą do nich już nigdy. Dlatego też za wszelką cenę starali się przeszkodzić dokonaniu się sprawiedliwości dziejowej, starali się nie dopuścić do tego, aby sprawiedliwy wyrok, wyrok przysądzający te ziemie prawowitym jej właścicielom, został wykonany. W tym celu hitlerowska propaganda przekonywała cywilną ludność, iż każdy, kto wpadnie w ręce radzieckim żołnierzom, zostanie bestialsko zamordowany. Stąd wniosek — niech każdy broni swej skóry, a tym samym Prus, jak może najlepiej. W ślad za propagandą szła budowa bunkrów, zapór przeciwczołgowych, zasadzek, pól minowych oraz koncentracja wojsk, jakiej Niemcy nigdy dotychczas nie stosowali. Wystarczy wspomnieć, że na niektórych odcinkach 1 kilometra frontu broniła cała dywizja! Dodajmy do tego naturalną obronność kraju dzięki ukształtowaniu topograficznemu i olbrzymiej ilości jezior.

Jeśli mimo to Prusy Wschodnie zostały zdobyte bez katastrofalnych strat, to stało się to w dużej mierze dzięki działaniu takich grup desantowych, jak ta którą dowodził Henryk Merecki. Niedarmo przyznano mu za to Order Czerwonego Sztandaru. Był jednym z tych, dzięki którym sprawiedliwy wyrok nad odwiecznym gniazdem agresji został wykonany.

I w tym miejscu dochodzimy do sprawy może mniej istotnej, ale wymagającej pewnego oświetlenia, bo wzbudzającej dyskusję, a mianowicie do tytułu opowieści. W końcowej partii książki będzie mowa jeszcze o jednym „wyroku", o „wyroku" który celowo i rozmyślnie umieszczam w cudzysłowie, przypuszczam bowiem, że i autor nie mógł go traktować inaczej, jak z ironiczną pogardą. Ale to nie ten akt bezprawia miał Omiljanowicz na myśli, gdy nadawał swej książce tytuł. Dowodzi tego jego stosunek do bohatera książki i zaangażowanie się uczuciowe i ideologiczne, o którym już mówiłem wyżej. Tytuł książki miał uzmysłowić jej Czytelnikowi, że wraz z Henrykiem Mereckim uczestniczy w dokonywaniu się procesu powrotu Mazur do Polski. I ten tylko wyrok, moim przynajmniej zdaniem, miał autor na myśli.

Wypada już kończyć tę recenzję, która i tak się rozwlekła ponad zwykłą miarę, uważam jednak za konieczne wspomnieć bodaj kilka słów o zewnętrznej stronie omawianej książki. „Wyrok" wydało „Pojezierze", młode wydawnictwo olsztyńskie. Pomysłowa obwoluta, starannie wykonane ilustracje, przejrzysty układ książki, krój czcionki — wszystko to sprawia wrażenie, że zarówno jej redaktor Henryk Panas, jak i redaktor techniczny L. Gardzielewski oraz grafik M. Romańczuk podeszli do tej pracy z sercem i zapałem. Za co w imieniu Czytelników „Wyroku", szczególnie zaś tych z Białostocczyzny, należy im się serdeczne podziękowanie.

RYSZARD KRAŚKO

A. OMILJANOWICZ

„NSZ BURY"

Ciąg dalszy ze str. 8

się i biegłem. Strzelano, ale uszłem. Biegłem polami. Czułem słabość, bo krew uchodziła. Schroniłem się we wsi Sciony. Potem dowiedziałem się, że zabito mego ojca, Mikołaja, raniono siostrę, Ninę, a dom i zabudowania spalono. Przeżyłem swoją śmierć...

*

Tak, Koterman przeżył swoją śmierć. A tymczasem wieś opasał gęsty łańcuch

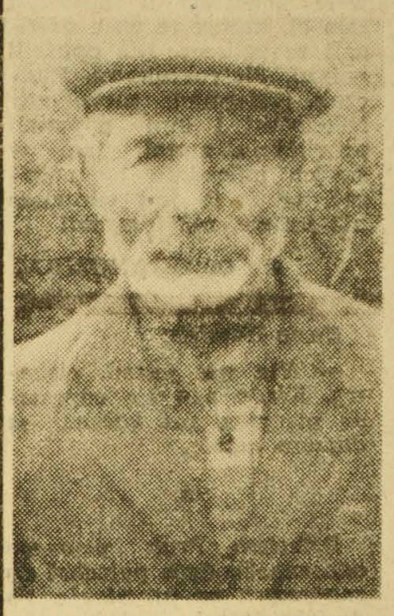

Marek Nikołajski, otrzymał postrzał w szyję, udał zabitego, przeżył tragiczny lutowy wieczór.

bandyckiej tyraliery. Zamknięto mieszkańcom drogę ucieczki do lasu, bowiem chciano wszystkich ludzi albo wymordować, albo w chatach spalić żywcem. Płonęło przeszło 20 zagród, a w nich resztki nędznego, chłopskiego majątku, którego nie zdążyli zrabować bandyci.

Nie będę obrazował tych scen, jakie rozegrały się w poszczególnych domach, na podwórkach lub na polach, gdzie uciekali bezbronni ludzie. Serie strzałów zabijały kilkuletnie dzieci i starców. Krzyk ludzki mieszał się z rykiem i rżeniem zwierząt w płonących oborach.

Było to istne piekło, jeżeli tym słowem można oddać grozę tej nocy w Zaniach.

PIOTR NIKOŁAJSKI

Miałem wówczas dwadzieścia trzy lata. Byłem żonaty, mieliśmy dwoje dzieci, rodziców i dom. W ten wieczór przeżyłem swoją śmierć, lecz zabrano mi świat barw, słońca, kwiatów. Było to tak.

Siedzieliśmy w chacie z rodziną, dzieci igrały na podłodze, a my z ojcem kończąc kolację, mieliśmy już iść spać do kryjówki, bo tak było od miesięcy. Oni wtargnęli do domu niemal bezszelestnie. Rozkazali, by nie wychodzić z mieszkania bo zabiją. Wtedy zobaczyliśmy ogień. Płonęły sąsiednie domy i ogień pełzał już po naszych zabudowaniach.

Skoczyliśmy ratować bydło. Odpędzono nas strzałami. Chcieli, żebyśmy spłonęli żywcem w chacie. Żona, Wiera, chwyciła na ręce kilkumiesięczną dziewczynkę, ja półtorarocznego chłopczyka i z całą rodziną, pomimo strzałów, wybiegliśmy z chaty, która już płonęła.

Rzuciliśmy się przez drogę na pole w kierunku lasu, strzelali zewsząd. Widziałem jak upadła matka, potem ojciec. Potem ja dostałem postrzał w udo i upadłem z dzieckiem. Ostatkiem sił doczołgałem się do matki. Miała postrzał w głowę. Nie żyła... Ojciec był postrzelony w szyję. Żył. Udawał zabitego. To go uratowało.

Zauważyło mnie kilku bandytów. Dobiegli do mnie. Tuliłem do siebie synka. Pięciu ich stanęło nade mną.

— Który ma naboje w pistolecie — zapytał jeden bandyta. Żal im widocznie było serii z automatu, a kul w pistoletach zabrakło.

Leżałem we krwi u ich nóg i widziałem ich mundury, ryngrafy na piersi, koalicyjki pasów, orły z koroną na czapkach i słyszałem jak rozmawiali. Herszt krzyknął na któregoś z biegnących drogą opryszków. Ten zbliżył się. Miał kule w pistolecie. Widziałem jak repetował broń.

Przycisnąłem synka do piersi. Lufą dotknął niemal mojej skroni. Nie słyszałem huku, poczułem straszliwe, rozsadzające czaszkę uderzenie i — koniec...

Przytomność wróciła mi dopiero w szpitalu. Kula przebiła prawą skroń, wyrwała prawe oko, przebiła nos i wybiła mi lewe oko. Żyłem. Zabrano mi oczy, na zawsze zabrano. Zabrano mi matkę i pożar zabrał wszystko, co mozolną pracą zdobyliśmy. W moim świecie ciemności, w którym żyję od piętnastu lat, stoją jak żywe obrazy sobotniego wieczoru, drugiego lutego 1946 roku. Szalejący pożar, pędz i kulami przerażeni ludzie, sylwetki zbójów. Ten obraz moje oczy widziały po raz ostatni i on mi utkwił w pamięci na zawsze...

*

I Nikołajski przeżył swoją śmierć. Dwudziestu czterech mieszkańców Zań nie przeżyło swojej śmierci. Zabito ich...

Jasio Sielewończuk miał trzy latka. Zabito go. Eugeniusz Kołos miał siedem lat. Zabito jego, ojca, matkę i trzy siostry. Ania i Jan Paszkowscy liczyli po czternaście i szesnaście lat. Zabito ich. Michał Antoniuk liczył siedemdziesiąt pięć lat, a żona, Helena, siedemdziesiąt lat. Zabito ich. Zabijano bez litości, okrutnie, tak jak tylko okrutni mogą być faszyści, do tego nasi, rodzimi faszyści, a nie hitlerowscy.

Starczy relacji świadków, chociaż przeżycie każdego z nich, to osobny temat, to osobny obraz grozy, ale z braku miejsca nie sposób opisać tego wszystkiego.

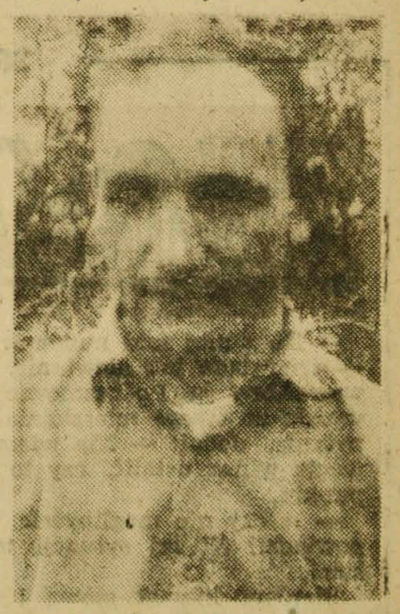

Piotr Nikołajski

Za to spalono i wymordowano ludność w tych wsiach i w wielu innych na Białostocczyźnie. Za NIC! Bandyci uczynili to dlatego, że ludność tych wsi wierzyła we władzę ludową, nie wspomagała bandyckich poczynań, nie dawała im schronienia. To na owe czasy — wystarczało.

Mówisz, Czytelniku, że są to zbyt potworne sprawy, że groza, że krew — dużo krwi i czy warto „rozdzierać zabliźnione rany"?

Ciąg dalszy na str. 10

Zapiski etnografa

GARNCARSKIE arcydzieło

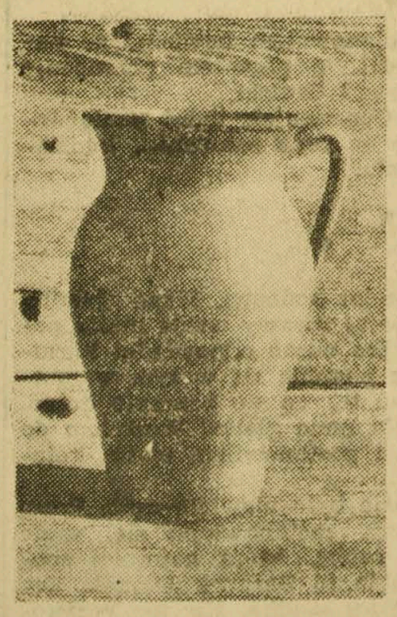

Sprzedawane przez sklepy CPLiA i rozprowadzane do wielu krajów europejskich „siwaki", są wyrabiane głównie na terenie woj. białostockiego. Zdobyły sobie one, słusznie chyba, miano glinianych arcydzieł sztuki ludowej.

Naczynia te, o rozmaitych formach, są barwy od jasno-stalowej do głęboko-czarnej, często z plamami mieniącymi się różnymi odcieniami koloru czarnego, oraz fioletami i złotem.

Charakterystyczny dla siwaków kolor czarny oraz używane przez garncarzy określenie „naczynia dymione", spowodowały, że wielu laików uważa ten kolor za wynik okopcenia naczynia dymem. Przypuszczano nawet dawniej, że kolor ten był uzyskiwany przez grafitowanie powierzchni naczynia.

Z podobnymi twierdzeniami i pytaniami spotykałem się wielokrotnie przy różnych okazjach, a ostatnio na wystawie sztuki ludowej województwa białostockiego w Muzeum. Dlatego sądzę, że wyjaśnienie tej bardzo prostej tajemnicy, będzie pożądane.

Glina zawiera rozmaite domieszki, a wśród nich także pewien procent soli żelaza. To żelazo pod wpływem wypalania w piecu garncarskim utlenia się i nadaje glinie kolor czerwony, do jasno żółtego, w zależności od zawartości żelaza i jakości wypalania. Jeśli natomiast w końcowej fazie wypału stworzymy w piecu warunki redukcyjne (odtleniające), co garncarze robią wrzucając do pieca smolne łuczywo i zamykając szczelnie piec, tlenki żelaza rozpadają się, a wytrącone czyste żelazo barwi glinę na kolory wyżej wspomniane.

Opisane mieniące się plamy, są to styki, które są nierównomiernie „dopalone", stąd taka rozmaitość kolorów, podnoszących zresztą artystyczny efekt naczynia.

Ceramika siwa, dawniej wyrabiana na terenie całej Polski, jest obecnie robiona tylko we wschodniej części kraju, a głównie w województwach białostockim, lubelskim i rzeszowskim.

Trudno jest teraz odpowiedzieć jakie były przyczyny zarzucania tej techniki wypału, sądzę, że powodem głównym było zastosowanie polewy garncarskiej oraz... moda. Ten ostatni powód podaje wielu garncarzy z terenu naszego województwa.

Myślę, że jakkolwiek pierwszy powód, niewątpliwie racjonalny, odgrywał zasadniczą rolę, to drugi musiał mieć także spore znaczenie przy przełamywaniu tradycjonalizmu wielu gospodyń.

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o historii „siwaków i o technikach ich zdobienia.

Najstarsze skorupy i naczynia gliniane koloru czarnego są datowane w Polsce na okres neolitu (młodsza epoka kamienna). Już wtedy spotyka się naczynia zdobione techniką do dziś przez naszych garncarzy stosowaną. Jest to technika wyświecania, polegająca na gładzeniu surowego, podsuszonego tylko naczynia glinianego, jakimś twardym przedmiotem (przeważnie krzemieniem). Wygładza się w ten sposób albo całą powierzchnię, albo tylko te miejsca, które mają utworzyć wzór. Po wypaleniu miejsca te dają połysk, odróżniając się w ten sposób od matowego tła. Najczęściej stosowane wzory to linie proste, lub wiązki takich linii, ukośna siatka, linie faliste, zygzaki, rozwinięta spirala, koła itp.

Ceramikę siwą wyrabiają obecnie garncarze w Kleszczelach i Łuce w pow. hajnowskim, Buksztelu i Czarnej Wsi Kościelnej w pow. białostockim oraz Hryniewiczach Dużych w pow. bielskim. Sporadycznie wyrabia takie naczynia również garncarz ze wsi Mierestki w pow. monieckim.

Dawniej naczynia dymione wyrabiano w bardzo wielu ośrodkach garncarskich naszego województwa. Dziś czarna ceramika białostocka podbija swą urodą świat.

Mgr ZYGMUNT CIESIELSKI

A. OMILJANOWICZ

„NASZ BURY"

Ciąg dalszy ze str. 9

Leżą przede mną hitlerowskie dokumenty, mówiące o tym jak faszyści, gestapo, SS, żandarmeria palili w czasie wojny na Białostocczyźnie wsie i mordowali ludność. Rajsk, Jasionowo, Popówka, Sędziwuje i wiele innych. Robili to faszyści, najeźdźcy, krzyżacy XX wieku, którzy przyszli zniszczyć nas, nasz naród, unicestwić. Pisałem o tym nieraz i są to fakty na ogół znane. Kiedy obecnie byłem we wsiach Szpaki i Zanie i kiedy słuchałem relacji świadków opisywanej tu zbrodni, nie widziałem różnicy w metodach działania między faszystami bandy „Burego" i hitlerowcami, którzy palili i mordowali niewinną ludność Białostocczyzny.

Faszysta miał jedno oblicze, czy mówił po niemiecku i nosił trupią główkę na czapce, czy też mówił po polsku i nosił orła z koroną, bądź ryngraf na piersi z bogoojczyźnianym napisem.

A w przeszłość warto od czasu do czasu spojrzeć, nawet gdyby to spojrzenie miałoby być dreszczem grozy. Warto spojrzeć, by uzmysłowić sobie pewien historyczny okres, w którym rodziła się i zwyciężała nasza władza ludowa. To był na Białostocczyźnie ponury, ciężki okres — dziś już historyczny okres. Historia wydała i wykonała wyrok na bandach „Burego" i innych watażków grasujących na naszej ziemi.

W Szpakach i Zaniach zabito ludzi, wielu ludzi, ale wsie pozostały i pozostali tam ci, którzy te wsie dźwigali ze zgliszcz. Nie opuścili gniazd. Pietruczukowa, Rudczuk, Koterman, niewidomy Nikołajski i inni pozostali przy życiu, zostali tam w swoich gniazdach by pokazać, że życie jest silniejsze niż śmierć, niż faszyzm!

A. OMILJANOWICZ

Plotki i anegdotki

Znany i ceniony malarz francuski Józef Vernet został pewnego dnia przedstawiony Wolterowi, który go przyjął tymi słowy:

— Panie Vernet, pan przejdzie do nieśmiertelności. Pan ma najwspanialsze i najtrwalsze farby.

— Moje farby nie mogą się równać z pańskim atramentem — odpowiedział skromnie malarz.

*

W przystępie dobrego humoru Sienkiewicz zwrócił się do Ferdynanda Hoesicka, znanego autora studiów historyczno - literackich:

— Panie Ferdymandzie! Chce pan, ażebym panu zrobił przyjemność? Opowiem panu, kiedy pierwszy raz się kochałem.

Na to Hoesick:

— Nie, nie jestem ciekawy. Kiedy pan się naprawdę pierwszy raz kochał, ja dopiero ustalę.

*

Bolesław Prus pewnego wiosennego dnia pojechał do znajomych na prowincję. Po dwóch dniach pobytu, ku zdumieniu gospodarzy, zaczął wybierać się z powrotem do domu.

— Moi drodzy — tłumaczył się pisarz — goście są jak ryby. Na trzeci dzień się psują.

*

Tadeusz Boy - Żeleński był trzy razy odznaczony francuską Legią Honorową za zasługi w dziedzinie przekładów literatury francuskiej na język polski. Dziwnie się jednak złożyło, że gdy rząd francuski zwrócił się do ówczesnego ministerstwa spraw zagranicznych z prośbą o podanie bliższych danych o Boyu, otrzymał odpowiedź:

— Pisarz nazwiskiem Boy jest rządowi polskiemu nieznany. (KS)

Kosmetyka - wieczna jak kobiecość

Czy już pradawna matka Ewa stosowała w raju zabiegi kosmetyczne trudno odgadnąć. Chyba jednak tak, bo nawet jeśli nie potrzebowała jeszcze maseczek, to przecież nie byłaby prawdziwą kobietą, aby nie myśleć o swej urodzie, nie poprawić choć odrobinę gustu swego twórcy.

O Ewie możemy snuć tylko domysły. Jej córy już w najdalszej przeszłości nie gardziły kosmetyką, w miarę możliwości stosowały różnego rodzaju zabiegi upiększające i modne ówcześnie maguillage, przekazywały następnym pokoleniom kobiet sekrety piękności.

Perły Kleopatry i maseczki Pompei

Wykopaliska archeologiczne egipskie, greckie i rzymskie uchyliły również rąbka tajemnicy pielęgnowania urody kobiet żyjących w czasach starożytnych. W grobowcach faraonów egipskich znaleziono palety do szminek, szczypczyki epilacyjne i pudry. Egipcjanki lakierowały paznokcie, tak jak i kobiety współczesne, na kolor czerwony. Farbowały również brwi i rzęsy. Sławna z urody królowa Kleopatra podkreślała jeszcze swe wdzięki kunsztowną kosmetyką.

Rzymianki, biegłe również w sztuce upiększania, stosowały już podobne do naszych zabiegi pielęgnacji skóry. Sławna z kąpieli w mleku oślic Pompea, żona Nerona, nie rozstawała się podobno z maseczką kosmetyczną, zdejmując ją jedynie w obecności Cezara.

Z dziejów masażu

Gdy w starożytnej Helladzie kobiety dbały o urodę, mężczyźni pielęgnowali swe ciało przy pomocy masażu. Uprawiając sport i gimnastykę zauważyli Grecy, że masaż połączony z wcieraniem pachnących olejków i kąpielami doskonale pielęgnuje mięśnie.

Wraz z kulturą grecką przeniósł się masaż do Rzymu. W okresie gdy panowało tam hasło „każdy obywatel żołnierzem" — dla wzmocnienia tężyzny fizycznej masaż stał się zabiegiem codziennym. Z pamiętników Juliusza Cezara wynika, że w tych właśnie czasach zaczęto również stosować masaż do celów leczniczych. Cezar, cierpiący w okresie wojny galijskiej na rwę kulszową, leczony był przy pomocy chwytów, szczypania i głaskania. (AR)

Wywiady Anny Zarembiny

„TKACZE"

HENRYK HEINE był jednym z tych pisarzy, którzy talentem swoim służyli najpiękniejszej sprawie — obronie wolności i sprawiedliwości. Wyklęty przez możnych, przyjaciel ludzi prostych i uciśnionych zostawił w spuściźnie dzieła, które długo jeszcze urzekać będą swoim pięknem. Urodził się w Düsseldorfie, w rodzinie żydowskiej, w której wiele osób, a także jego ojciec, zajmowało się kupiectwem.

— Przez całą prawie młodość prześladowało mnie widmo kupieckiego żywota. Kupiec to było coś godnego szacunku i do takiego właśnie kupieckiego zawodu przygotowywała mnie rodzina. Najpierw więc zostałem wysłany na dwa lata do szkoły handlowej, potem na praktykę do banku. Jak dobrze się czułem w tym zawodzie niech świadczy fakt, że na praktyce wytrzymałem tylko czternaście dni.

— *I na tym się skończyło?*

— Skądże. Trafiłem pod opiekę swego stryja Salomona, wielkiego właściciela banku w Hamburgu. Specjalnie dla mnie założono sklep z wyrobami tekstylnymi. Moje umiejętności kupieckie były tak mierne, że sklep trzeba było szybko zlikwidować. Władza rodziny nade mną była jednak wielka i musiałem w końcu zapisać się na studia prawnicze. Rodzina bowiem orzekła, że mogę ostatecznie zostać adwokatem. Lecz studiowanie prawa nie przypadło mi do gustu, wolałem słuchać wykładów na wydziale historii i literatury. Ukończyłem jednak w roku 1825 studia prawnicze.

— *Kiedy powstały pana pierwsze utwory?*

— Wiązały się one z moją pierwszą nieszczęśliwą miłością. Mieszkając w domu mego stryja Salomona, zakochałem się w jego córce Amalii. Piękna Amalia nie odwzajemniła moich uczuć. Upokorzony i wzgardzony, ból swój zawarłem w wierszach wydanych później w zbiorku „Księgi pieśni".

Moją wielką namiętnością były podróże. Po uzyskaniu dyplomu zwiedziłem Anglię i wiele najpiękniejszych miast włoskich. Plonem tych wędrówek były cztery tomy mojej prozy pod wspólnym tytułem „Obrazy z podróży". One to rozpoczęły moją samotną walkę w obronie wolności. A kiedy już nie było dla mnie miejsca w mojej niemieckiej ojczyźnie, wyjechałem do Francji. Moim serdecznym przyjacielem był Aleksander Dumas, czarująca George Sand, Teofil Gautier. Poznałem tam również waszego wielkiego muzyka Fryderyka Chopina. Na krótko po przyjeździe do Francji ożeniłem się z piękną i pełną temperamentu Matyldą Mirat, która była najwierniejszą przyjaciółką mego życia. Lubiła, tak jak wszystkie zresztą kobiety, piękne stroje, była wesoła, serdeczna i nazywałem ją swoim domowym Wezuwiuszem. Pochodziła z prostej rodziny, nie posiadała żadnego wykształcenia, ale była najlepszą towarzyszką. Stworzyła mi dom i warunki, dzięki którym mogłem spokojnie zająć się pracą twórczą. Tylko, że moje utwory nie należały do tych, które były drukowane bez żadnych zastrzeżeń. Wszechwładna cenzura zmieniała je do niepoznania.

— *Chyba żaden z współczesnych panu pisarzy nie był narażony na takie szykany jak właśnie pan.*

— Nagonka na moją osobę, na moją twórczość trwała długie lata. W roku 1835 Bundestag, specjalną ustawą zabronił rozpowszechniania moich dzieł, nie tylko tych, które już zostały wydane, a także i tych, które miały jeszcze powstać. Miałem jednak przyjaciół wśród ludzi biednych i krzywdzonych. Byłem sprzymierzeńcem ich walk o nowy ustrój, o sprawiedliwość. W odpowiedzi na bunt tkaczy śląskich napisałem wiersz „Tkacze", który wkrótce znał każdy niemal robotnik. Moja współpraca z doktorem rewolucji, Karolem Marksem wydała obfity plon. W tym czasie wyszło spod mego pióra wiele wierszy politycznych, ciętych satyrycznych felietonów, pamfletów. Niestety zdrowie nie pozwoliło mi włączyć się w nurt walk rewolucyjnych. Rok 1848 zastał mnie kalekiego, napół sparaliżowanego, napół niewidomego. Moje dzieła jednak mówiły, że jestem z walczącymi.

— *Był pan wielkim przyjacielem Polaków i sprawie Polski poświęcił pan wiele uwagi.*

— Wasz kraj jest mi szczególnie bliski i miły. Miałem kiedyś przyjemność być waszym gościem, podziwiać wasze teatry i urodę pięknych Polek. Było to w czasach moich studiów, podczas których między mną, a waszym rodakiem Eugeniuszem Brezą zawiązała się serdeczna przyjaźń. Zostałem wówczas zaproszony przez Eugeniusza do majątku jego rodziców, znajdującego się pod Gnieznem. Był to sierpień 1822 rok. Zachwycałem się pięknem krajobrazu, bolałem nad ciężkim losem tamtejszych chłopów żyjących w poddaństwie. Swoje przeżycia zawarłem w rok po tej wizycie, w szkicu „O Polsce", który został zamieszczony w berlińskiej gazecie. O waszym kraju pisałem też przy innej okazji, przepowiadając wówczas, że „Polska nigdy nie zginie bez śladu. Będzie wiecznie żyła w najchwalebniejszych kartach historii".

Jesień w kawiarniach

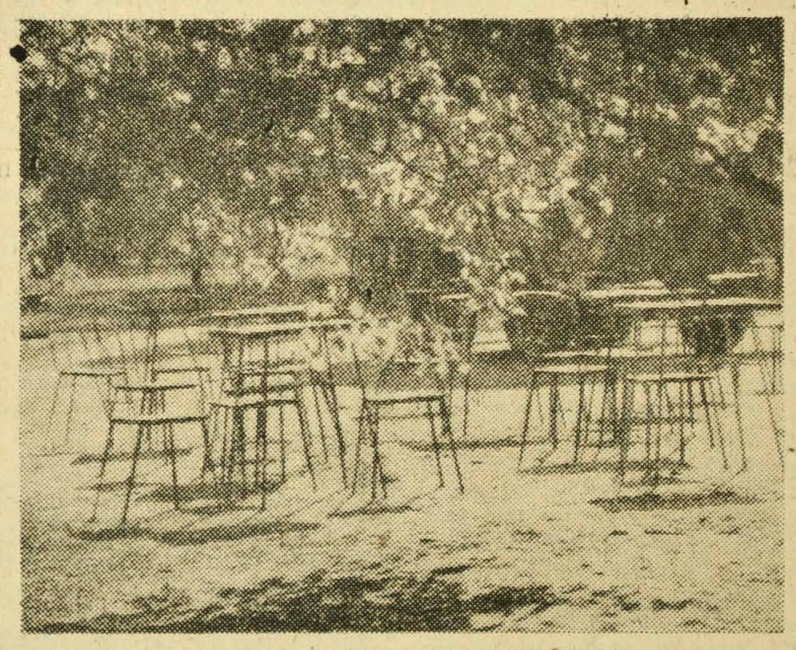

Ogródki przy kawiarniach już opustoszały...

CAF — fot. Uchymiak

36

JAN LITAN

POŻEGNANIE ze SZPIEGIEM

— To z niej taki numerek — pokiwał głową sierżant, — a wygląda tak niewinnie, ta nasza pani Basia. Obserwowaliśmy ją. Po rozmowie z towarzyszem kapitanem wyszła ze swego mieszkania. — Widząc w mym wzroku pytanie, dodał: — Nie wiem gdzie jest obecnie. Obserwacja winna ustalić, czy to ona telefonowała i z jakiego punktu.

— A czy nie moglibyście, sierżancie, przyspieszyć odpowiedzi? W tej sytuacji to bardzo ważne. Rozumiecie sami.

Sierżant kiwnął głową i wyszedł z pokoju. A więc pani Basia, nie wiedząc, że Gralski wyjechał, chciała go zawiadomić o mojej wizycie. W każdym razie zrobiła to bardzo naiwnie, najwidoczniej była dopiero początkującym adeptem. Nawet gdyby Gralski nie wyjechał, mogłaby w ten sposób przyczynić się do jego zdemaskowania. Zacząłem wolno przechadzać się po pokoju, lustrując wszystko, co się w nim znajdowało. Co prawda, zaledwie przed kilku godzinami przeprowadziliśmy z sierżantem gruntowne poszukiwania, ale jakiś szczegół mógł ujść naszej uwagi. Otworzyłem szufladę nocnej szafki, nachyliłem się nad nią i w takiej pozycji zastał mnie sierżant.

— Co nowego, towarzyszu sierżancie — zapytałem prostując się.

— Sierżant, bardzo przejęty, podszedł do mnie i szeptem powiedział:

— Towarzyszu kapitanie, to ona telefonowała.

Nie prosiłem nawet sierżanta, by usiadł, tak zaskoczyła mnie ta wiadomość. Przyznaję, że trochę się zmartwiłem. Choć już w moich przewidywaniach brałem to od pierwszej chwili pod uwagę, szkoda mi było tej Basi.

37

— Skąd telefonowała?

— Z automatu koło kościoła.

— O której godzinie?

Sierżant zajrzał do notesu:

— O 21.05.

Spojrzałem na zegarek. Dochodziła 21.45. A więc przed 40 minutami. Szybko zacząłem obliczać czas, jaki mógł upłynąć od chwili tego tajemniczego telefonu. Wszystko wskazywało na to, że tylko ona mogła telefonować do Gralskiego. Pozostawała sprawa głosu. Przez telefon można poznać w zasadzie głos osób tylko dobrze znanych, z którymi ma się stale styczność. A ja z panią Basią rozmawiałem krótko.

— Co robi teraz?

— Spaceruje po ulicy Pierwszego Maja. Wygląda na to, że czeka na kogoś.

— A co sygnalizuje Łódź?

— Nadeszła krótka depesza, że Gralskiego nie ma w Łodzi.

Wiadomość ta bynajmniej nie zaskoczyła mnie. Jeżeli wyjazd z Bydgoszczy nastąpił wcześniej niż sobie zaplanował, mógł nie chcieć jeszcze pokazywać się w Łodzi.

— I co jeszcze?

— W sobotę w nocy, w rejonie mieszkania Gralskiego przy ulicy Pabianickiej radionasłuch ustalił jakąś radiostację, która nadawała bardzo niewyraźne sygnały. Praca radiostacji trwała kilka minut.

— Co sądzicie o tym, towarzyszu sierżancie?

— Wydaje mi się całkiem możliwe, że gość po nawianiu z Bydgoszczy podniósł alarm w swojej centrali wywiadowczej, aby więcej do niego nie nadawać, bo jest „spalony". Mógł zdążyć. Pociągu nie miał ale mógł pojechać samochodem.

Rozumowanie było logiczne. Z Bydgoszczy do Łodzi jest 200 kilometrów. Gralski nie mógł jechać z Bydgoszczy samochodem, ponieważ zdawał sobie sprawę, że dalsze kursy taksówek można będzie łatwo ustalić. W grę mógł wchodzić jedynie własny samochód albo wyjazd pociągiem do Torunia, a stamtąd samochodem do Łodzi. Zresztą ta sprawa nie była na razie ważna. Postanowiłem

38

wyjaśnić ją na miejscu. Zaplanowałem bowiem, że następnego dnia wyjadę do Łodzi, a przedtem przenocuję w pokoju, w którym przebywał Gralski.

— Towarzyszu sierżancie. Obserwujcie dalej panią Jelonek, a dla mnie zamówcie na rano samochód. Będziemy w kontakcie. Do zobaczenia.

* * *

Niedzielny dzień zbliżał się ku końcowi. Mimo jakoby feralnej trzynastki (był 13 maja) sprawy wcale nieźle posuwały się naprzód. Żeby tylko obrać odpowiedni kierunek działania. Bałem się, że pogubię się w tym wszystkim. Trzeba usystematyzować to, co się zdarzyło dotąd. Teraz jednak piekielnie bolała mnie głowa. Włożyłem do walizki znaleziony gwoździk i postanowiłem zjeść kolację w hotelowej restauracji.

Wybrałem boczną salę, gdzie było niewiele osób. Przez chwilę stałem niezdecydowany, zastanawiając się, gdzie usiąść, gdy nagle ujrzałem osobę, którą najmniej spodziewałem się tu spotkać. Była to Barbara Jelonek. Bez wahania skierowałem się do jej stolika. Nic nie ryzykowałem. Jako szpieg była już „spalona". Robiła wrażenie przygnębionej. Miała na sobie modną, bananowego koloru garsonkę, wyglądała bardzo ładnie. Po co tu przyszła? Czy liczyła na to, że spotka Gralskiego?

— Można? — zapytałem i pochyliłem się w ukłonie.

— Proszę — odparła nieśmiało i spojrzała na mnie pytająco.

— Pani sama?

— Jak pan widzi. A swoją drogą, dałby mi pan spokój. — W głosie jej brzmiało zdenerwowanie.

— A czy ten ktoś, na kogo pani czeka, nie zrobi mi awantury? — Pytanie moje zbyła milczeniem. Nie wyrażała chęci do rozmowy. Ja zaś zdecydowałem zaaranżować coś w rodzaju małego flirtu.

— Do twarzy pani w tej sukience. Uroczo pani wygląda. Proszę się uśmiechnąć i nie traktować mnie jak wroga.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Owocnych obrad

Z różnych stron Białostocczyzny, z odległych wsi, gdzie istnieją i działają podstawowe ogniwa Związku Młodzieży Wiejskiej — koła ZMW, przybyli na sobotę i niedzielę do Białegostoku młodzi, aby wziąć udział w III Wojewódzkim Zjeździe swojej organizacji.

225 delegatów na Zjazd reprezentować będzie 1182 koła ZMW skupiające 35.254 dziewcząt i chłopców z naszych wsi, osiedli, miasteczek i miast. Do organizacji należy bowiem nie tylko młodzież pracująca na roli ale i w zakładach czy instytucjach rolniczych, a także ta z rolniczych szkół.

W styczniu br. minie 5 lat od kiedy na Białostocczyźnie zaczęły powstawać pierwsze komitety organizacyjne Związku Młodzieży Wiejskiej. W okresie I Wojewódzkiego Zjazdu białostocka organizacja ZMW liczyła 4 tys. członków. Na II Zjeździe delegaci reprezentowali już 11,5 tysięczną organizację, a dziś — w dniach III Zjazdu szeregi jej liczą ponad 25 tysięcy członków. Praca i działalność tej grupy młodzieży związana jest na co dzień z niełatwą, ale jakże szlachetną i potrzebną walką o kulturę, oświatę i postęp w naszych wsiach.

Jakie są rezultaty zmagań młodych w doprowadzaniu do celu różnego rodzaju inicjatyw, projektów, pomysłów związanych z planem i kierunkami pracy wytyczonymi na poprzednim Zjeździe? — Oceny 2-letniego dorobku całej białostockiej organizac i ZMW, dorobku, na ktory składa się praca i każde osiągnięcie, każdy krok naprzód w poszczególnym kole — dokona się teraz, podczas dwudniowych obrad III Zjazdu.

Ale nie tylko ocenę dorobku przeprowadzi się na Zjeździe. Z szerokiej dyskusji, która niewątpliwie dominować będzie w trakcie obrad, wypłyną nowe wnioski do dalszego działania poszczególnych ogniw organizacji. Kierunek zostaje ten sam, ale formy i metody pracy zmieniają się co pewien czas, dostosowuje się je bowiem do aktualnych potrzeb, możliwości i warunków, w jakich nasza młodzież się znajduje. Takie właśnie nowe metody i formy przyszłej pracy w Związku zostaną przez Zjazd wytyczone.

Więcej uwagi poświęca się w czasie obrad dziewczętom wiejskim. Świadczy o tym temat koreferatu: „O pracy wśród dziewcząt". Między delegatami znajduje się około 100 najbardziej aktywnych członkiń ZMW, reprezentujących koła znane ze swej ambitnej pracy w swoich środowiskach. Warto, aby problem rozpowszechnienia dobrych doświadczeń takich kół, znalazł odbicie w zjazdowej dyskusji.

Podobnie ważkich problemów jest więcej. Wynikają choćby z udziału ZMW w ogólnonarodowej walce o wzrost produkcji naszego rolnictwa. Oświata rolnicza połączona z praktyką, nowoczesne metody pracy na roli, współpraca z samorządem chłopskim, radami narodowymi udział młodych w decydowaniu o sprawach wsi, współodpowiedzialność za powodzenie gospodarczych i nie tylko gospodarczych planów... Co już w tej dziedzinie młodzież z ZMW zrobiła, a co jeszcze ma do zrobienia?

Jak widać — bogata jest problematyka Zjazdu. Dlatego serdecznie i szczerze życzymy jego uczestnikom — **owocnych obrad!** (m)

Zobowiazania październikowe

Do 7 listopada wykonają plan roczny

Do podejmowanych zobowiązań z okazji XXII Zjazdu KPZR, 44 rocznicy Rewolucji Październikowej i 20-lecia powstania PPR, przyłączyły się ostatnio załogi zakładów przemysłu terenowego.

I tak, pracownicy **Gołdapskich Zakładów Przemysłu Terenowego** postanowili przedterminowo, do 7 listopada br. tj. dnia obchodów 44 rocznicy Rewolucji Październikowej, wykonać roczne zadania produkcyjne. Dzięki temu Zakłady Gołdapskie **wyprodukują dodatkowo do końca bieżącego roku towarów wartości 2.750.000 zł.** Oprócz tego postanowiono w czynie społecznym wykonać różne prace na terenie zakładu wartości ponad 10 tys. zł. Zobowiązanie wykonania w czynie społecznym różnych prac porządkowych podjęli także pracownicy **Suwalskich Zakładów Przemysłu Terenowego.**

Z kolei pracownicy **Białostockich Zakładów Przemysłu Terenowego** postanowili m. in. w czynie październikowym przeprowadzić bezpłatny remont mebli dla Przedszkola nr 1 (500 roboczogodzin) oraz wykonać niektóre meble dla Szkoły nr 13 (300 roboczogodzin). Ogólna wartość podjętych zobowiązań wynosi około 54 tys. zł. (Rem)

Młodzieżowa Jesień Przyjaźni

Zarząd Główny TPP-R wspólnie z Ministerstwem Oświaty oraz organizacjami młodzieżowymi: ZHP, ZMS i ZMW organizuje w okresie od 7 listopada br. do 31 stycznia 1962 r. Młodzieżową Jesień Przyjaźni. Udział w Jesieni biorą uczniowie klas IV—VII szkół podstawowych i wszystkich szkół średnich. Uczestnicy tej akcji łączą się w samorządowe zespoły, występujące w roli aktywu, organizującego imprezy dla wszystkich uczniów i mieszkańców swojego środowiska. Każda grupa wybiera sobie przynajmniej 3 z podanych imprez.

Jakie to są imprezy? Oto niektóre z nich: spotkanie z osobą, która była w Związku Radzieckim; olimpiada ogólnokrajowa „Kto na Marsa?"; apel poległych żołnierzy-wyzwolicieli; konkurs rysunkowy „Kraj naszych przyjaciół; bal narodów na Kremlu; wieczór poezji radzieckiej; wieczór baśni narodów radzieckich; konkurs czytelniczy „Przyznajemy Leninowską Nagrodę Literacką", Klub Przyjaźni.

Udział Szkolnych Kół Przyjaciół ZSRR w Młodzieżowej Jesieni Przyjaźni omawiany był na spotkaniu uczestników „Pociągów Przyjaźni" z opiekunami tych kół. (a)

Giełda towarowa WZGS

W niedzielę 29 bm. otwarta zostanie w sali łącznikowej Związków Zawodowych w Białymstoku, zorganizowana przez WZGS — Dyrekcję Hurtowni Międzypowiatowej, 3-dniowa giełda towarowa. Na giełdzie wystawione zostaną artykuły włókiennicze, odzieżowe, obuwnicze i galanteryjne. Zarazem odbędzie się pokaz preselekcyjny urządzeń sklepowych.

Najbardziej urozmaicony będzie dzień jutrzejszy. Po otwarciu giełdy o godz. 9, nastąpi spotkanie przedstawicieli handlu i przemysłu, po czym odbędzie się pokaz mody. W godzinach popołudniowych jak też w poniedziałek i we wtorek zawierane będą transakcje handlowe. (rk)

Przerwa w dostawie prądu

Jak nas informuje Zakład Energetyczny w Białymstoku, w niedzielę, 29 bm., w godzinach od 5 do 17 nastąpi przerwa w dostawie energii elektrycznej dla miasta i powiatu Suwałki i Sejny.

Wojewódzkie zawody latawców

Najpierw były eliminacje w drużynach harcerskich. Potem najlepsi wzięli udział w eliminacjach organizowanych w poszczególnych hufcach. Tą drogą wyłoniono najlepszych „pilotów" i konstruktorów latawców. W niedzielę, 29 bm., w Białymstoku na lotnisku odbędą się wojewódzkie zawody latawców organizowane przez Komendę Chorągwi ZHP.

Program zawodów obejmuje jako główny punkt programu — zawody latawców, a ponadto rowerowy tor przeszkód, błyskawiczny konkurs fotograficzny na najlepsze zdjęcie z odbywających się zawodów.

Uczestników imprezy czeka również niespodzianka w postaci spotkania z czołowymi pilotami Białostockiego Aeroklubu, zwiedzanie lotniska, a dla najlepszych przewidziane są... loty samolotem nad miastem.

Początek tej niezwykłej imprezy, której głównym celem jest rozwój upodobań techniczno- konstrukcyjnych wśród dzieci i młodzieży, o godz. 10. Wstęp wolny. (h)

Kalendarzyk imprez sportowych

SOBOTA

BIAŁYSTOK

Godz. 11 i 17.30 — Hala Jagiellonii — Finałowy turniej siatkówki kobiet i mężczyzn o Puchar CRZZ. Przed południem spotkają się: Gedania — Sparta Warszawa (kobiety) i Stilon Gorzów — Sparta Warszawa (mężczyźni). Natomiast wieczorem Odra Wrocław — Motor Lublin (kobiety) i Chemiec Wałbrzych — Stal Mielec (mężczyźni).

Godz. 13.30 — Stadion Miejski — Mistrzostwa woj. białostockiego w lekkoatletycznym pięcioboju kobiet i dziesięcioboju mężczyzn. Zgłoszenia — przed zawodami na miejscu.

Godz. 16 — Hala Jagiellonii — Spotkanie organizatorów akcji „Średniodystansowcy pilnie poszukiwani" z uczestnikami tej imprezy. W czasie spotkania wyświetlone będą ciekawe filmy sportowe.

Godz. 16 — Sala Studium Nauczycielskiego — Mecze koszykówki kobiet i mężczyzn w ramach spartakiady miasta Białegostoku.

NIEDZIELA

BIAŁYSTOK

Godz. 9 — Stadion Miejski — Dalszy ciąg mistrzostw okręgu w lekkoatetycznym pięcioboju kobiet i dziesięcioboju mężczyzn.

Godz. 9.30 — Sala Studium Nauczycielskiego — Mecze koszykówki kobiet i mężczyzn w ramach spartakiady miasta Białegostoku.

Godz. 9 — Hala Jagiellonii — Finałowy turniej siatkówki kobiet i mężczyzn o Puchar CRZZ. Spotkają się: Gedania — Odra Wrocław i Sparta Warszawa — Motor Lublin wśród kobiet oraz Stilon Gorzów — Chemiec Wałbrzych i Sparta Warszawa — Stal Mielec wśród mężczyzn.

Godz. 10 — Białostockie Lotnisko — Wojewódzkie zawody latawców, organizowane przez Komendę Chorągwi ZHP.

Godz. 11 — Nowe Miasto (przy Domu Kultury) — Start kolarzy do jesiennego wyścigu przełajowego o mistrzostwo okręgu. Dystans dla lic. II i III — około 18 km i dla lic. IV — około 9 km. Meta na Nowym Mieście.

Godz. 12 — Stadion Miejski — Ćwierćfinałowy mecz piłkarski o Puchar Polski na szczeblu okręgu Włókniarz Białystok — Mazur Ełk. Po tym meczu grać będą juniorzy Jagiellonii i Gwardii. Natomiast o godz. 11 — trampkarze Włókniarza i Jagiellonii.

ZAMBRÓW

Godz. 12 — Boisko ZKS — Zaległy, ostatni mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi ZKS Zambrów — Gwardia Białystok.

ŁOMŻA

Godz. 12 — Boisko ŁKS — Ćwierćfinałowy mecz piłkarski o Puchar Polski ŁKS Łomża — Wigry Suwałki.

TENIS STOŁOWY

W ramach o mistrzostwo ligi okręgowej spotkają się w sobotę o godz. 19: Tur — Jagiellonia, Puszcza — Cresovia i Husar — ZKS; w niedzielę o godz. 11: Tur — Cresovia, Puszcza — Jagiellonia i Husar — ŁKS. (ko)

PORAŻKI HOKEISTÓW I PIŁKARZY

■ W międzypaństwowym spotkaniu hokeja na lodzie, rozegranym w Oslo, Norwegia zwyciężyła Polskę 9:4 (4:1, 3:2, 2:1).

■ Międzynarodowy mecz piłkarski Warszawa — Daugawa Ryga zakończył się niespodziewanym zwycięstwem piłkarzy łotewskich 2:0 (1:0).

PUCHAR CRZZ

W pierwszych spotkaniach odbywającego się w Białymstoku, finałowego turnieju siatkówki kobiet i mężczyzn o Puchar CRZZ, siatkarki Gedanii Gdańsk pokonały Motor Lublin 3:0, a siatkarze Stali Mielec zwyciężyli Stilon Gorzów 3:1.

MASOWY TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO

W początkach listopada br. białostocką Jagiellonia zorganizuje indywidualny turniej tenisa stołowego dla niezrzeszonej w PZTS młodzieży do lat 18. Zapisy wszystkich chętnych przyjmuje codziennie sekretariat Jagiellonii (Jurowiecka 21). (ko)

Dokąd dziś idziemy

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr im. Al. Węgierki — w sobotę i niedzielę — „Głupi Jakub" godz. 19.

Teatr Lalek „Świerszcz" — w sobotę — nieczynny; w niedzielę — „Jak krawiec Niteczka został królem", godz. 10.15 (Kino-Teatr Zw. Zaw.).

KINA

„Pokój" — w sobotę i niedzielę — „Słomiany wdowiec", prod. USA, panoramiczny, stereofoniczny (od lat 18), godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20.15.

Kasy kina „Pokój" i „Syreny" prowadzą sprzedaż karnetów ulgowych na Dni Filmów Radzieckich.

„Ton" — w sobotę — „W biały dzień", prod. szwajcarskiej (od lat 18), dodatek — „Skamieniałe życie", godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; w niedzielę — Program składany dla dzieci: „Niebieska sukienka", „Wianuszek pieśni", „Zaczarowana studnia", „Cyrk niedźwiedzi", godz. 10.30 i 11.45; „W biały dzień", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„Syrena" — w sobotę i niedzielę — „Chłopiec z czarnego lądu", prod. angielskiej (od lat 9), dodatek — „Czy wiecie że...", godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20.

„TPP-R" — w sobotę i niedzielę — „Dzień powszedni", prod. NRD (od lat 12), dodatek — „Muzeum Sztuk Pięknych w Budapeszcie", godz. 16, 18 i 20.

Kino - Teatr Zw. Zaw. — w sobotę — „Mała urocza plaża", prod. francuskiej (od lat 18), dodatek — „Dom", godz. 17 i 20; w niedzielę — Poranek dla dzieci, godz. 12 i 14; „Mała urocza plaża", godz. 17 i 20.

Kino MO — w sobotę — „Bohaterowie są zmęczeni", prod. francuskiej (od lat 18), godz. 17 i 19; w niedzielę — Zestaw bajek dla dzieci, godz. 11; „Rebeka", prod. USA (od lat 18), godz. 14 i 16.30; „Bohaterowie są zmęczeni", godz. 19.

Dom Kultury na Nowym Mieście — w sobotę — „Ani widu, ani słychu", prod. francuskiej (od lat 12), godz. 17 i 19; w niedzielę — Poranek dla dzieci, godz. 12; „Ani widu, ani słychu", godz. 15, 17 i 19.

„Kolejarz" w Starosielcach — „Czas przeszły", prod. polskiej (od lat 16), w sobotę — godz. 16.30; w niedzielę — godz. 16.30 i 19.

WDK — Przegląd filmów turystyczno - krajoznawczych: w sobotę — „Zdobywcy Orlej Perci", „Wilki", „Poznań", „Mazury", godz. 18; w niedzielę — „Dzieje jednej obrączki", „Moskwa stolica ZSRR", „Dwie lampy" godz. 10.30 i 12.30.

W WOJEWÓDZTWIE

KINA

„Polonia" w Ełku — „Ogniomistrz Kaleń"
„Zorza" w Ełku — „Uskrzydleni"
„Orzeł" w Ełku — „Królowa Margot"
„Bałtyk" — w Suwałkach — „Romeo, Julia i ciemność"
„Merkury" w Suwałkach — „Lwy afrykańskie"
„Millenium" w Łomży — „Wojna"
„Październik" w Łomży — „Wyspa bez nazwy"
Łapy — „Noce nad Newą"
Hajnówka — „Przebudzenie"
Grajewo — „Dziś w nocy umrze miasto"
Augustów — „Droga na zachód"
Olecko — „Milczące ślady"
Gołdap — „Wrzesień 1939"
Bielsk - Podlaski — „Czerwony atrament"
Siemiatycze — „Gorsza miłość"
Zambrów — „Sprawa trzynastu"
Wasilków — „Statek z dynamitem"
Czarna Wieś — „Samson"
Wys. Maz. — „Strzały na granicy"
Kolno — „Piąte koło u wozu"
Jedwabne — „Młyn szczęścia"
Knyszyn — „Korsarze Pacyfiku"
Mońki — „Rzeczywistość"
Sejny — „Ludzie z pociągu"
Rajgród — „Przez zieloną granicę"
Dąbrowa — „Ucieczka przed cieniem"

W RAZIE WYPADKU

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura wezwań 09, informacji pogotowia 22-22.

Pogotowie Penicylinowe — tel. 30-85.

Pogotowie dziecięce czynne od godz. 19 do 7

Pogotowie MO — tel 07

Straż Pożarna, tel. 08

Apteka nr 3, ul. Lipowa 45, tel. 62-13.

Apteka nr 6, ul. Malmeda 12, tel. 62-51.

Ciekawsze audycje radiowe

W SOBOTĘ

PROGRAM I

7.20 Muzyka; 7.45 „Błękitna sztafeta"; 8.50 Rozmowy prawne; 9.00 „Uczmy się śpiewać"; 9.20 Muzyka filmowa; 10.00 „Mówi Technika"; 10.10 Muzyka popularna; 11.00 „Bajka i ballady"; 11.30 „Spod włoskiego nieba"; 12.43 Na swojską nutę; 13.00 „Kolifink" — słuchowisko; 13.20 Koncert rozrywkowy; 14.00 „Niezapomniane stronice"; 14.30 Muzyka „Na wesoło"; 15.30 „Mój program na antenie"; 16.05 „Przeglądy i poglądy"; 16.25 „Sobotnie popołudnie"; 17.05 Z życia Związku Radzieckiego; 17.35 Arie operowe; 18.00 Rozmowy sądowe; 18.50 Radiowy kurs nauki języka francuskiego; 19.05 Wędrówki muzyczne po kraju; 20.30 Program z dywanikiem; 22.00 Wieczór rozrywkowo - taneczny.

PROGRAM II

7.50 Muzyka poranna; 8.35 Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego; 9.25 „Tę książkę warto przeczytać"; 9.40 Z różnych stron Polski; 10.30 Tajemnica fiolki z penicyliną; 11.00 Poranny koncert chopinowski; 12.15 Tańce i piosenki ludowe; 12.35 Pieśni St. Moniuszki; 15.00 Koncert słynnych solistów; 15.30 Dla dzieci; 16.30 Z miast i wsi województwa; 16.45 Regionalna piosenka miesiąca; 16.50 Felieton tygodnia; 17.00 Radio - Reklama; 17.05 Muzyka taneczna; 18.35 Felieton Marcelego Jorsta; 19.30 Humoreski A. Fraccordi; 20.00 Koncert Orkiestry PR w Krakowie; 21.40 Muzyka rozrywkowa; 22.00 „Trzy po trzy"; 22.45 Muzyka taneczna.

W NIEDZIELĘ

PROGRAM I

7.15 „Obiadynka"; 8.05 Przegląd prasy; 9.05 „Fala 56"; 9.30 Magazyn Wojskowy; 10.00 „Jesienne rachunki" — słuchowisko; 11.40 „O dziwnych zdarzeniach"; 12.10 Plamy na mapie; 12.20 Gra Polska Kapela pod dyr. F. Dzierżanowskiego; 12.55 „Zielony Magazyn"; 13.10 Koncert życzeń; 14.30 „W Jezioranach"; 15.15 „Chuligan" — humoreska; 15.30 Koncert solistów; 16.20 „Cesarz Portugalii" — słuchowisko; 17.23 Muzyka taneczna; 18.00 Zgaduj - zgadula; 20.30 Matysiakowie; 21.00 „Wieczór, ty i muzyka"; 21.40 Zespół Dziewiątka; 22.00 Orkiestra taneczna; 22.40 „Dialogi o poezji"; 23.10 Z twórczości M. Ravela.

PROGRAM II

7.50 Muzyka poranna; 8.35 „Radioproblemy"; 8.55 Utwory organowe Mozarta; 9.30 „Białostocka wiosna" — odc. pow. H. Hoffmann; 10.00 Rozmaitości muzyczne; 10.30 Moskwa z melodią i piosenką; 11.00 Melodie filmowe; 11.20 Zespół Dziewiątka; 11.40 Słuchamy muzyki ludowej; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.30 Proszę mówić słuchamy; 15.00 Dla dzieci; 15.45 Pieśni i tańce ludowe Turcji; 16.28 Koncert chopinowski; 17.15 J. Strauss: „Noc w Wenecji" — operetka; 19.30 „Łasica" — słuchowisko; 20.00 Rewia piosenek; 22.20 Lokalne wiadomości sportowe; 22.30 Ze świata opery; 23.00 Muzyka taneczna.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

50 PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH do robót wodno-kanalizacyjnych oraz **50 PRACOWNIKÓW TOROWYCH** — zatrudni **Zarząd Robót Inżynieryjnych Przedsiębiorstwa Przemysłowego Budowy Huty im. Lenina.**

Wynagrodzenie w/g Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie.

Zgłoszenia przyjmuje bezpośrednio Sekcja Zatrudnienia i Płac ZRI — Nowa Huta, Kombinat, barak 20 a. Dojazd tramwajami nr 5 lub 16. k 1401-0

Inżyniera lub technika do analizy dokumentacji technicznej, **2 techników sanitarnych** na stanowiska majstrów robót wod.-kan. i c. o., oraz **inżyniera lub technika energetyka** posiadającego IV grupę kwalifikacji — zatrudni od zaraz Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych Budownictwa Terenowego w Białymstoku, ul. Nowowarszawska 32.

Warunki płacy i pracy do omówienia na miejscu. k 1440-00

Kierowców pojazdów ciężarowych I i II kat. prawa jazdy; **operatorów na sprzęt ciężki** — ciągniki, spycharki; **operatorów na sprzęt lekki** — agregaty pompy, betoniarki — zatrudni od zaraz do pracy w terenie Zakład Budowy Sieci Elektrycznych w Warszawie. Wynagrodzenie zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy w Budownictwie. W sprawie przyjęć należy zgłaszać się do Działu Kadr, pokój 236, II piętro, ul. Mysia 2. k 1463-00

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Choroszczy zatrudni natychmiast 3 **piekarzy.** Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. k 1442-1

Zarząd Spółdzielni Pracy Remontowo - Budowlanej w Białymstoku, ul. Jurowiecka 3, poszukuje od zaraz kandydatów na: **głównego księgowego i magazyniera.** Wymagane odpowiednie kwalifikacje i staż pracy w budownictwie. k 1444-1

Białostockie Zakłady Roszarnicze w Białymstoku, ul. Wysoki Stoczek 2, zatrudnią od zaraz **inżyniera** lub **technika-elektryka** z praktyką. Wskazana grupa IV BHP. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. k 1445-0

PRZETARG

Dyrekcja Wytwórni Wyrobów Precyzyjnych w Czarnej Wsi ogłasza przetarg na opracowanie konstrukcyjne i wykonawstwo w metalu oprzyrządowania do produkcji detali roztrząsacza obornika RT-20.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i osoby prywatne.

Informacje w przedmiocie dokumentacji konstrukcyjnej detali oraz orientacyjne dane dotyczące ilości przyrządów uzyskać można na miejscu w Wytwórni Wyrobów Precyzyjnych, gdzie również należy składać oferty w zalakowanych kopertach w terminie do dnia 4.XI.1961 r.

Otwarcie przetargu nastąpi dnia 7.XI.1961 r. o godz. 10 w biurze Wytwórni.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. k 1441-1

Ogłoszenia drobne

PRACA

Potrzebna pomoc domowa. Zgłaszać się codziennie od godz. 11. ul. Lipowa 34 m. 48. g 3862-1

Potrzebna pomoc do dzieci. Białystok, Podleśna nr 13 m. 33. g 3904-1

Potrzebna pomoc domowa. Białystok, Sienkiewicza 6 m. 20. g 3899-1

SPRZEDAŻ

Nowoczesny kredens i jasną szafę trzydrzwiową — sprzedam. Warszawska 84 m. 2, po godz. 17. g 3892-1

Sprzedam „Junaka" w dobrym stanie. Białystok, Młynowa 63 m. 4. g 3819-1

Sprzedam połowę domu murowanego — dwa pokoje z kuchnią. Białystok, Bracka 4 (od ul. Mickiewicza). g 3881-1

ZGUBY

Zgubiono pieniądze. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem do Milicji w Czarnej Wsi. g 3903-1

RÓŻNE

Nagroda — za wskazanie miejsca, gdzie znajdują się 2 psy: wilczur duży, szary z czarnym grzbietem, opadającymi uszami i czarny mniejszy, zginęły przed tygodniem. Informacje kierować: Koszykowa 13 tel. 30-04. g 3907-1

Najciekawsze wiadomości ZNAJDZIESZ TYLKO w „Gazecie Białostockiej"

Biał. Zakł. Graficzne B-3

ROZMAITOŚCI

Codziennie poczta redakcyjna przynosi sporą porcję... wierszy. Piszą je nie tylko „sztubacy", ale również ludzie dorośli, często na stanowiskach. No i, oczywiście, proszą, ba, niektórzy domagają się, wydrukowania ich „twórczości" w „Magazynie". Niestety, przeważnie nie możemy zadość uczynić tym uprzejmym prośbom i żądaniom. Z prostej przyczyny... Zresztą sami przeczytajcie!

KAWAŁEK WIERSZA

Jeden z Czytelników przysłał nam swego czasu — jak sam pisał — kawałek wiersza, który zaczynał się tymi słowy:

„Z nadchodzącym Nowym
Tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym rokiem
Spieszę do „Gazety Białostockiej"
Śmiałym, równym krokiem..."

Niestety, drogi Jakubie (tak ma na imię autor wiersza), aby napisać dobry wiersz, nie wystarcza tylko „śmiały, równy krok".

KLAPNIĘCIE RACZKUJĄCEGO

Naprawdę rozbrajająca jest niekiedy szczerość domorosłych poetów. „Ponieważ pisać mam wielką ochotę — pisze do nas Stefan B. — i zazdrosny jestem Tuwimowi, więc próbuję go naśladować, może i mnie się coś uda. U mnie to dopiero raczkowanie, więc na wszystko muszę być przygotowany, jak na klapnięcie rąk i na wylanie sobie wiadra wody na głowę. Raczkujący czepia się tego, co najbliżej, stąd moje natręctwo do was. Jeśli i tym razem będzie do chrzanu to, co wam załączam, bądźcie uprzejmi napisać choć tyle „Pójdź dziecię, ja cię uczyć każę".

POEMAT O BIAŁYMSTOKU

Od Antoniego M. otrzymaliśmy poemat. Tytuł: „Białystok". Z poematu dowiadujemy się między innymi, że „sprostowano Białkę, ścięto jej kolano, które obok poczty w teren upierało i dziedziniec poczty bardzo krępowało". Ze zdumieniem dowiedzieliśmy się że „prasa białostocka ma swoje ognisko w domu, który leży przy ratuszu blisko". Niestety, poematu nie możemy wydrukować w całości nawet i z kumoterstwa. Autor pisze bowiem dalej: „Tu wychodzą trzy pisma, jak to wszyscy wiecie, pierwsze miejsce trza oddać tutejszej „Gazecie".

FANTAZJA!

Oczywiście nie obeszło się i bez twórczości fantastycznej. Dosłownie! Pewien Czytelnik pisze tak: „Przyszedł mi do głowy pomysł napisania utworu pt. „Pamiętnik turysty marsjańskiego". Jak będzie wyglądała Puszcza Białowieska za dwa tysiące lat? Jakie problemy będą zaprzątały umysły ludzi czterdziestego wieku? Dotychczas napisałem tylko wstęp do książki i jej pierwszy rozdział. Dalszych rozdziałów nie piszę, ponieważ się obawiam, że nikt nie zechce ich wydrukować".

I my również się obawiamy. Chcąc bowiem coś wydrukować, trzeba mieć po prostu takie plecy w wydawnictwach!

„Kamena" — nie papieros!

W kioskach „Ruchu" ukazała się lubelska „Kamena" z wkładką białostocką. Pewna pani pyta uprzejmie kioskarkę:

— Czy jest już „Kamena", proszę pani?

— „Kamena"? Nie, takich papierosów my nie otrzymujemy...

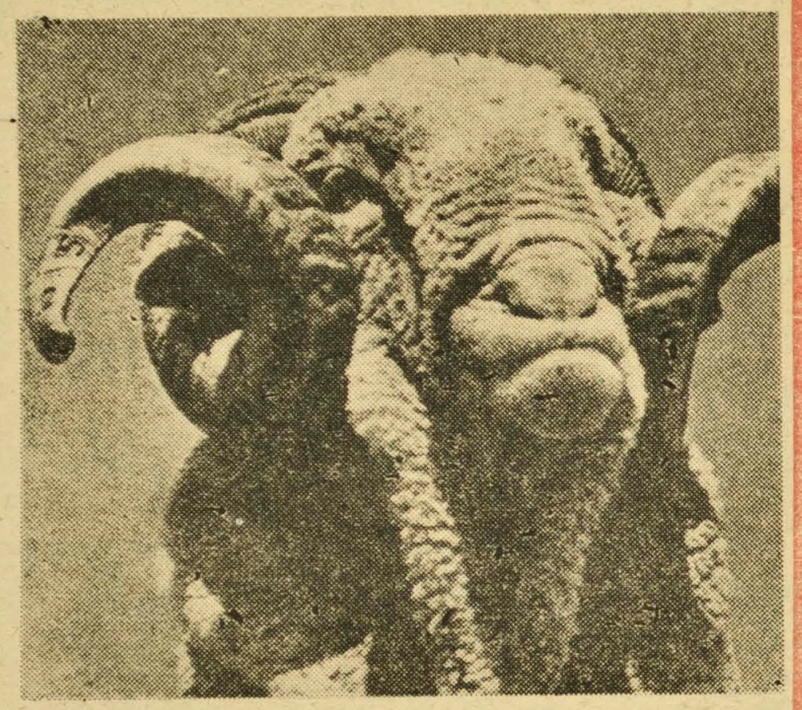

Baran rasy kaukaskiej

Tajemnica „KULA KILIGI"

Nie wiadomo w jaki sposób pierwotne i będące na niskim szczeblu rozwoju plemiona afrykańskie dokonały odkryć, które potwierdziła późniejsza nauka europejska

W urzędach kolonialnych Tanganiki stwierdzono, że czarni z plemion Wakimbu, Isansu, Iramba i innych umieli zaszczepiać swym wrogom zarazki tak straszliwej choroby, jaką jest trąd. Że robili to w formie zaklęć i całego ceremoniału, wynikało z chęci otoczenia się nimbem tajemniczości. Znali jednocześnie środek przeciw tej chorobie. Jedynym lekarstwem znanym współczesnej medycynie jest olej roślinny zwany „olejem chaulmogra". Olej ten „dusi" zarazki trądu. Był on stosowany przez murzyńskich czarowników długo przed odkryciem jego właściwości przez lekarzy europejskich.

Murzyni są specjalistami od trucizn. Godny uwagi jest fakt, że bez najmniejszej znajomości toksykologii wybierają właściwą truciznę do każdego celu i nie mieszają trucizn na chybił-trafił, by spowodować ogólne zatrucie krwi. Trucizna, którą plemiona Pigmejów w Kongo smarują ostrza strzał używanych do zabijania słoni i nosorożców jest wydobywana z rośliny, którą Murzyni szczepu Bantu zowią „urugi".

Roślina ta przerobiona na papkę dostarcza truciznę działającą śmiertelnie na serce skutkiem zawartości stropanthus. Wprowadzona do krwi powoduje gwałtowną i prawie natychmiastową śmierć przez porażenie mięśnia sercowego. Ciekawe byłoby poznać, w jaki sposób Pigmeje z Konga należący do ras będących na najniższym stopniu rozwoju, dokonali odkrycia, że stropantyna jest niezawodną i jedyną dziko rosnącą trucizną powodującą natychmiastową śmierć u tak ogromnych zwierząt jak słonie.

Strychnina, inna śmiertelna trucizna była także dobrze znana większości dzikich plemion. Otrzymywali ją łatwo z różnych roślin, z których najbardziej znana jest „kiligi". „Kula kiligi" dosłownie „jeść strychninę" jest wyrażeniem oznaczającym popełnienie samobójstwa. Młode dziewczęta zawiedzione w miłości i żony, które rozczarowały się do ideałów małżeństwa używają strychniny, by zakończyć swe życie. Nieszczęśliwe kobiety, jako ostatni swój napój pociągają z tykwy właśnie strychninę, zanim wstąpią na długą i ciemną drogę wiodącą do „Doliny Księżyca". (mr)

Już wkrótce na ekranach zobaczymy nowy film polski pt. „Drugi człowiek" reżyserii Konrada Nałeckiego ze zdjęciami Romualda Kropata. Scenariusz opracowali: Kazimierz Koźniewski i Konrad Nałęcki na motywach powieści K. Koźniewskiego „Zimowe kwiaty". W rolach głównych występują — Wanda Koczewska i Jan Machulski.
NA ZDJĘCIU: Wanda Koczewska w roli Elżbiety.

CAF — CWF

Kaszanka na... indeksie

W IX wieku cesarz bizantyjski Leon IV wydał specjalny dekret przeciwko... kaszance. Tak, przeciwko kaszanej kiszce.

„Doniesiono nam — czytamy w dekrecie — że ludzi taki napadł narów, iż w części dla obżarstwa, zamieniają krew na potrawę celem jej spożywania. Dłużej tego nie ścierpimy i nie pozwolimy, aby honor naszego rządu (!) był znieważany tak ohydnym wynalazkiem, jedynie dla dogadzania obżarstwu żarłocznych ludzi. Kto krew mięsza z potrawami ciężko ma być karany a na znak utraty czci ma być golony na głowie aż do samej skóry".

Biedna kiszka kaszana! (ś)

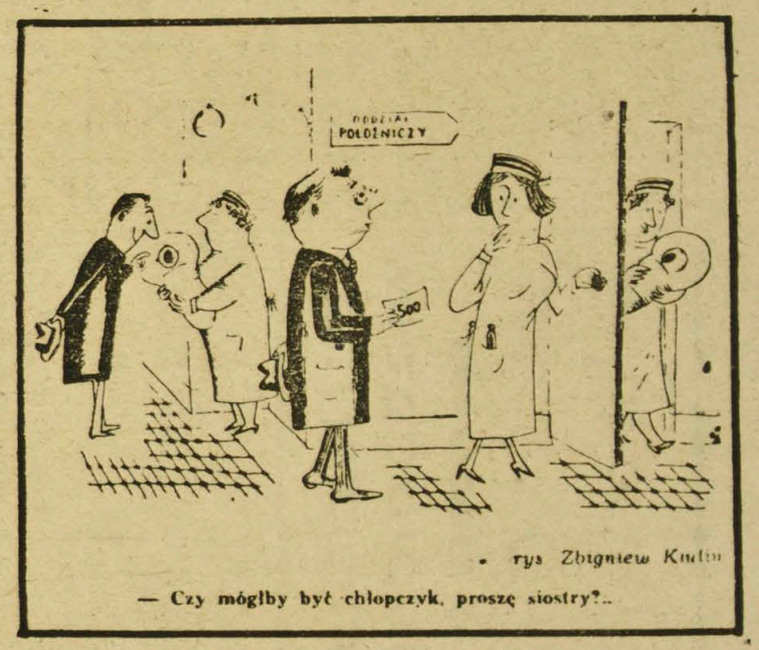

— Czy mógłby być chłopczyk, proszę siostry?...

rys. Zbigniew Kudin

KRZYŻÓWKA

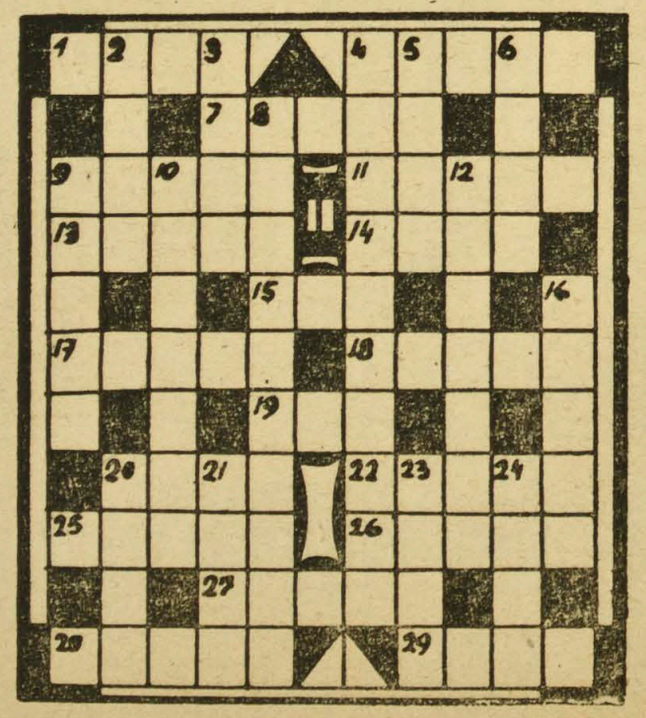

Pionowo

2. Uwolnił miasto od smoka; 3. Ślad; 4. Zawstydzeni; 5. Wyspa koralowa; 6. Otrzymuje się go z węgla; 8. Urządzenie do badania światła spolaryzowanego; 9. Półszlachetny kamień; 10. Też wata; 12. Pejcz; 16. Na dachu; 20. Sławny ród w starożytnym Rzymie; 21. Pożyteczny gryzoń; 23. Imię sławnej aktorki amerykańskiej; 24. Miasto we Włoszech.

Poziomo

1. Gra w karty; 4. Twierdze; 7. Marża zarobkowa; 9. Zdobi mundury; 11. Dobra żona; 13. Może być ratunkowa; 14. Grecka Ludowa Armia Wyzwoleńcza (skrót); 15. Roślina przemysłowa; 17. Poeta włoski (1754—1828); 18. Poszły w las; 19. Odgłos; 20. Imię żeńskie; 22. Pętla; 25. Na bieżni; 26. Kraj w Afryce; 27. Bezkształtny krzemień; 28. Imię męskie; 29. Dzielnica Warszawy.

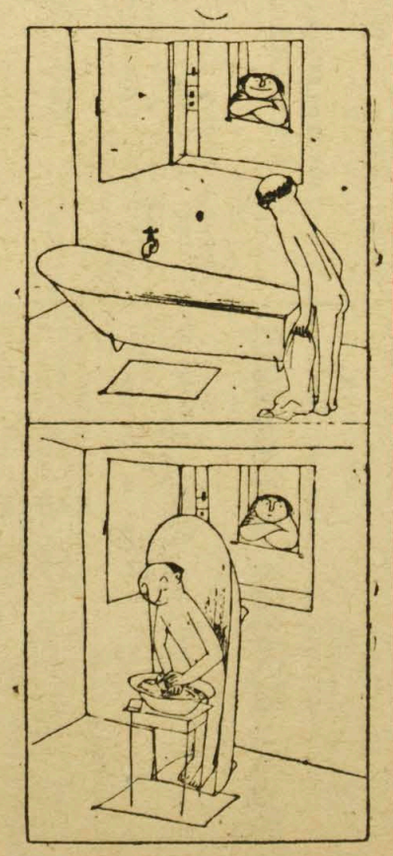

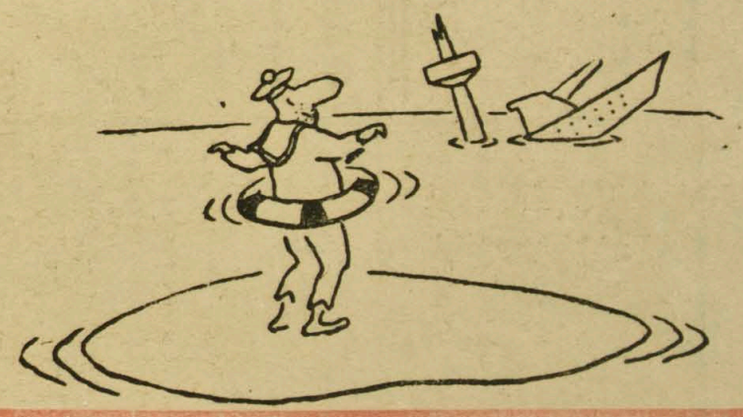

WŁASCIWY PRZYDOMEK

Kinga — żona Bolesława Wstydliwego przez całe swe życie nigdy nie miała zwyczaju się myć — nawet twarzy też nie. Jednym słowem: kobieta z charakterem.

W średniowieczu różnie z tą higieną i czystością bywało, ale księżna Kinga była w istocie królową polskiego oddziału międzynarodowego zrzeszenia brudasów. I cóż się tu dziwić, że Bolesławowi przydano przydomek: „Wstydliwy".

Każdy by się wstydził takiej żony. (J.B.)